

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarności”

# Pogląd



**NADINE  
GORDIMER**



stP  
**ORŁOWSKI  
WINCENTY**  
★ 23 I 1892 + W OBOZIE  
WIOSNA 1940 W KATYNIU  
**EUGENIUSZ**  
★ 14 VII 1925  
+ 6 V 1941  
**NA SYBERI**

Roman Żelazny  
Trzecia siła ..... 1  
Maciej Radwan Rybiński  
Prywatne rozmyślenia ..... 10  
Sześć lat po sierpniu ..... 13

DOKUMENTY ..... 15

Barbara Sadowska  
(1940-1986) ..... 17

A. J. Szkuta  
Ulotka –  
zwierniadało historii ..... 20  
Krzysztof Wągródzki  
Religia czy narkotyki? ..... 25  
Czesław Karkowski  
Isladzka pułapka ..... 29

RECENZJE, OMÓWIENIA  
POLEMIKI

Stefan K. Kozłowski  
Spojrzenie z drugiej strony ..... 31  
Valdmar Pavlictus  
Pamiętniki Sacharowa... 33  
Klaus Harpprecht  
Nadine Gordimer... ..... 36  
Stanisław Dawidowicz  
Dolary, przywaciarze  
i wymiana pieniędzy ..... 39

Z Rzymu... ..... 40  
Z Indii... ..... 41  
Z Paryża... ..... 42  
Z Kopenhagi... ..... 44

Pieczeń rzymska. .... 45

Tadeusz Folek  
Czy Polakom w RFN  
grozi wydalenie? ..... 46

KRONIKA EMIGRACYJNA ... 48

Oddano do druku dn. 30. 10. 86 r.



Poznań, polski  
październik 1956.  
Lekcja historii,  
która oby nigdy  
się nie  
powtórzyła!  
Niestety...

\* \* \*

Watykan  
22. 10. 86.  
Jan Paweł II:  
,,Dnia 19  
października  
przed dwoma  
laty zginął  
w wiadomych,  
straszliwych  
okolicznościach  
ksiądz Jerzy  
Popiełuszko,

który tak bardzo kochał Kościół, swój  
Naród i Jego godność, Jego wartości;  
przypominam tę śmierć, ponieważ jest  
ona jedną z tych śmierci, które służą  
do odradzania życia, niech nie będzie  
nadaremna.,”

Roman Żelazny

## Kraj po amnestii

# Trzecia siła

Amnestia, a wraz z nią wypuszczenie na wolność wszystkich, przynajmniej tych najbardziej znaczących więźniów politycznych, stworzyły w Polsce nową jakościowo sytuację. Czołowi przywódcy „Solidarności”, zarówno ci, których po wprowadzeniu stanu wojennego ominęły skazujące wyroki reżymowych sądów, ci, których władza zamknęła w różnych okresach ich podziemnej działalności, jak i ci, którzy nadal działali w ukryciu, znaleźli się po raz pierwszy od 13 grudnia 1981 roku w komplecie, mając w zasadzie możliwości wzajemnych kontaktów, spotkań czy rozmów oraz podejmowania, w mniejszym lub większym stopniu, wspólnych ustaleń, co do przyszłej strategii walki o prawa społeczne i związkowe.

Są oni nowym, znaczącym elementem na dotychczasowym polu gry, na którym dotąd dominowali dwaj „partnerzy”: Kościół i rządowy reżym. Elementu tego dłużej zbywać milczeniem, pomniejszać go czy zgół lekceważyć (w tym wyspecjalizowała się władza, choć i wśród niektórych, związanych z Kościołem intelektualistów dała się zauważyć tendencja powrotu do koncepcji „dwóch adwersarzy”) nie można, nawet gdy przedstawiciele władzy od Jaruzelskiego poczynając, na Urbanie kończąc, uparcie starają się nie zrobić kroku wstecz od traktowania pozakościelnej opozycji wyłącznie w kategoriach prywatności. Przypomnijmy sobie chociażby najbardziej „publiczną” spośród „prywatnych”, dzięki postawie władz PRL, osób w Polsce, czyli Lecha Wałęsę, a także „prywatne – jak ostatnio zapewnił Urban – zebranie towarzyskie” czołowych



Z prasy podziemnej



POLAK WŚRÓD  
POWSTAŃCÓW AFGAŃSKICH

Jacek Winkler, następny Polak walczący w Afganistanie po stronie powstańców. Jacek Winkler – alpinista od wielu lat mieszkający w Paryżu walczył przez pół roku w oddziale Massuda w Dolinie Pandżir. Obecnie zabiega on o pomoc dla powstańców. Każda pomoc jest potrzebna. W obszernym wywiadzie dla radia francuskiego RFI podał wiele ciekawych szczegółów o Afgańczykach. Ci górale, u boku których walczyć, są ludźmi niezwykle prawymi i uczciwymi, choć nieco szorstkimi. Są oni głęboko religijni, ale nie są fanatykami. Wręcz przeciwnie, są bardzo tolerancyjni. Sam Winkler zbudowany ich pobożnością pogłębił swój katolicyzm. Oprócz niego było też nieco obcych, głównie Egipcjan i Pakistańczyków. Afgańczycy prowadzą wojnę świętą. Wszyscy obcy są traktowani jako goście. Na grobie poległego Lecha Zondka umieszczono krzyż. Winkler opowiadał, że był już w takich opactach, iż myślał nawet z pewnym uniesieniem o złożeniu kości na ziemi afgańskiej. Miał pewne trudności z wytłumaczeniem, dlaczego Lechistan nie walczy. Na uwagę, że Lechistan jest płaski, odpowiadali, że w Afganistanie są także płaskie tereny. Bardziej ich przekonywało tłumaczenie, że Lechistan jest z trzech stron otoczony wrogami, a z czwartej jest morze. Jacek Winkler po uzyskaniu możliwie dużej pomocy materialnej powróci do Afganistanu.

(Solidarność Walcząca, grupa zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej, nr 5, 21.07.1986)

## SEZON DYPLOMACJI

Polak gardzi dyplomacją, samo to słowo – poniekąd słusznie – kojarzy mu się z manipulacją. W okresie jawności „Solidarności” jej członkowie reagowali alergicznie na wszelkie rozmowy dyskrecjonalne, bojąc się, że zostaną „wykołegowani”. A w okresie podziemia każde spotkanie z reżymowcami było kwalifikowane z góry jako zdrada ideałów.

Wszystko to nie jest dobrym tłem do najbliższego sezonu politycznego. Lubimy to czy nie lubimy, będzie on stał pod znakiem dyplomacji. Możemy w niej sporo przegrać, bo atuty mamy słabe. Ale możemy też nie mała wygrać, jeśli wykazemy zimną krew, orientację i zręczność. Remis również nie byłby złym wynikiem.

Władza wykonała ważne i spektakularne otwarcie – zwolnienie politycznych – w połączeniu z równie spektakularnym bluffem – ostrzeżeniem 3000 opozycjonistów. Nie będziemy wnikać tu w motywy (zresztą jasne) tych posunięć, ani w ich doraźne skutki. Niezależnie zdrażając od zasadzek, jakie stwarza manewr władzy, mamy chwilowo powód do szczerzej radości: wszyscy nasi są z nami. Wiadomo jednak, że to dopiero pierwszy akt gry, będzie ona trudna i ryzykowna.

Na głębsze analizy sytuacji przyjdzie czas, gdy władza wykona następne ruchy: przystąpi do tworzenia Rady Konsultacyjnej przy Radzie Państwa, odbędzie pielgrzymkę do Watykanu, zmodyfikuje stosunki z Zachodem. Chwilowo, tytułem przestrogi, akceptujemy parę zasad – właśnie dyplomatycznych – których należy przestrzegać.

Po pierwsze: pozytywne jest tworzenie płaszczyzn dialogu, wymiana poglądów, dyskusji. Dlatego nie powinno się z góry odżegnywać od cichych czy jawnych kontaktów opozycja – władza i od szukania choćby cząstkowych porozumień. Popieramy naszego Przewodniczącą, który uporczywie lansuje takie stanowisko.

Po drugie: trzeba być świadomym, że władza nadal będzie dążyć do naszej całkowitej przegranej; to wynika z natury autorytarnej władzy, a nie ze złej czy dobrej woli poszczególnych jej przedstawicieli. Ale to nie znaczy, iż cel taki osiągnie przez sam fakt przystąpienia do rozmów.

Najważniejszy jest punkt trzeci: utworzenie Rady Konsultacyjnej (nawet z udziałem osób, do których mamy pełne zaufanie) byłoby naszą

działaczy rozwiązanej i uznanej za nielegalną „Solidarności”, na którym powołano Tymczasową Radę „Solidarności”, które to zebrało władza nagle uznała za tak ważne w życiu społecznym kraju, że do zabrania głosu w tej sprawie poculi się zmuszeni jej pierwszoplanowi dysponenti.

Propagandowe „halo” wokół utworzenia Tymczasowej Rady „Solidarności” jest przejawem wyraźnego poruszenia, czy wręcz zaniepokojenia władz, które zdają się dostrzegać szczeliny w okalającym polską myśl niezależną murze pseudoprawnych rozporządzeń, i gorączkowo przysposabiają taktykę postępowania do wymogów nowej sytuacji.

Czas więc postawić pytanie: czy szeroka, jakby nie było, zwłaszcza gdy uwzględni się w porównaniu powstanie i działalność KOR, polska opozycja drugiej połowy lat 80-tych wyrosła z korzeni „Solidarności” i jej gorzkich doświadczeń, odegra na obecnym etapie stosunków społeczno-politycznych w naszym kraju rolę, do której od dawna pretenduje? Mówiąc wprost, czy opozycja ta, realnie biorąc, będzie „trzecią siłą” w trudnej sztuce dialogu między władzą a społeczeństwem? Nikt bowiem rozsądny w taki dialog wątpić nie może. Życie na bezce prochu nie jest, jak wiadomo, wygodne, społeczeństwo chce uniknąć przyszłych ofiar ze swej strony, a i władzy nieswojo „się rządzi” z myślą o bardzo wszak prawdopodobnym wybuchu, który przeżyć może, jeśli nie obecna ekipa, to z pewnością jej następcy. Jak zwykle przy tak sformułowanych pytaniach od razu pojawiają się (nawet bez przyszłowiego dzielenia włosa na czworo), liczne wątpliwości. Bogactwo ich wariantów można sprowadzić do dwóch podstawowych zagadnień:

– kogo władza zechce uznać za partnera w dialogu. (Myślę tu przede wszystkim o reprezentantach nie związanej bezpośrednio z Kościołem opozycji),

– jak szeroki będzie zakres ustępstw tej władzy w kwestii współdecydowania, lub, a re rebours, czy wachlarz możliwości nie wyrażającego się w symbolach, lecz realnego reprezentowania społeczeństwa przez jego przedstawicieli będzie obejmował te sfery życia społecznego, które władza uznaje za całkowicie podległe sobie, a które w odczuciu społecznym nie wymagają centralnego dyspozytora na najwyższym szczeblu. Zaliczyć do nich należy funkcjonowanie wielu mechanizmów gospodarczych, politykę wyznaniową i kulturalną, oświatę i działalność społeczną, wychowanie i szkolnictwo, drobną wytwórczość, usługi, politykę cenową itd. itp.

Chcę być tu dobrze rozumiany. Nie chodzi o sugestię gotowych rozwiązań czy recept. Nie chodzi też o bujanie w obłokach czy wykuwanie rozmijających się z rzeczywistością planów. „Trzecią siłą” trzeba widzieć w perspektywie długofalowej, lecz nie znaczy to, że niemożliwej do spełnienia. „Trzecią siłą” trzeba w obecnej sytuacji społeczno-gospodarczej traktować jako rozwiązanie konieczne. Zależać to może nie tylko od dojrzałości, a więc skłonnej do kompromisów postawy władz, lecz także, i to w stopniu daleko ważniejszym niż zwykło się to przyjmować, od konsekwentnego przebijania się opozycji z jej własnym głosem.

Przy pierwszej z postawionych kwestii pamiętać należy, że akceptacja i przyjęcie zasadniczych kanonów demokracji stanowią warunek niewykluczenia nikogo z grona ewentualnych partnerów dialogu. W tym układzie należy dążyć do tego, aby spektrum społecznych i politycznych poglądów w procesie porozumienia było możliwie szerokie. Opozycja powinna mówić własnym głosem i choć niewątpliwie w pierwszej fazie dialogu będzie to w większym

stopniu głos samego Kościoła, możliwe jest, że artykulacja własnych żądań czy problemów, w jakiejś nie dającej się obecnie przewidzieć perspektywie czasowej, nie będzie dla tej opozycji zadaniem niemożliwym do spełnienia.

W tej sprawie (w której zresztą nie), należy liczyć się z silnym oporem władzy pod groźbą powrotu do czasów „dialogu głuchych”. Wbijanie klinów między szczeliny, w zrozumiwały sposób i tak niejednolitego frontu opozycyjnego, jest stałym i wypróbowanym chwytem w technice rządzenia i nie można oczekiwać, by władza z tego zrezygnowała. Jeśli jednak mamy dziś taką sytuację, że reżym w większym stopniu niż sam się do tego przyznaje, traktuje Kościół jako przeciwwagę dla stworzonego przez siebie systemu, to trzeba sądzić, że i opozycja z Kościołem nie związana, też mogłaby znaleźć się w podobnej do zajmowanej przezeń pozycji. Nie wolno więc zgodzić się na takie rozwiązanie społecznego problemu w Polsce, aby porozumienie adresowane było tylko do określonych ludzi czy grup, gdy inni wykluczeni są spoza zasięgu jego działania. Taką sytuację już mieliśmy i doświadczamy jej również dzisiaj. Tak wygląda kadłubowe porozumienie za pośrednictwem PRON, związków zawodowych, czy innych efemeryd, powoływanych i rozwiązywanych wedle życzenia czy kaprysu władz. Model dialogu, w którym Frasyniuk i Moczulski siedzą, by Wałęsa z Mazowieckim mogli rozmawiać, nie stanowiłby żadnego fundamentu pod jakiegokolwiek porozumienie.

Trudność drugiego zagadnienia obejmującego pole manewru obydwu adwersarzy, determinuje z jednej strony totalitarny charakter komunistycznego reżymu, rozciągającego kontrolę nad każdą dziedziną życia, z drugiej, aspiracje czy dążenia społeczeństwa pobudzone dodatkowo krótkim okresem posierpniowej wolności. Tu jednakowoż także dają się zauważyć „strefy cienia”, które władza mogłaby bez obawy o podstawy swego istnienia spuścić z pola widzenia, a z którymi społeczeństwo silnie się identyfikuje, odnajdując w nich możliwość realizacji jego duchowych i materialnych potrzeb.

Zarówno dla władz, jak i dla opozycji (mówienie tylko o „Solidarności” mija się już z celem, gdy weźmie się pod uwagę opozycję wobec niej samej — rozumianą jako złożony i bogaty ruch społeczny, zwłaszcza wśród młodzieży — powstały co prawda z ducha Sierpnia '80, ale dojrzały już i kroczący własną, od „Solidarności” nie-

klęską, gdyby ceną tego była rezygnacja z naszej podmiotowości, z autentyzmu opozycji (np. ewentualne rozwiązanie NSZZ „Solidarność” w trybie formalnej decyzji jej władz, na co władza zapewne będzie napierać). Rada Konsultacyjna mogłaby mieć sens wyłącznie jako pośrednik między dwoma stronami konfliktu, albowiem sama przez się żadnej strony nie stanowi. Moment zniknięcia strony opozycyjnej byłby wyrokiem śmierci na samą Radę, zanim by się nawet ukonstytuowała.

Po czwarte: zarazem jednak bacząc na takie ostrzeżenie, nasza strona nie powinna się upierać, by władza wkrótce (np. jeszcze przed tworzeniem Rady Konsultacyjnej) uznała zasady pluralizmu, choćby tylko związkowego. Byłoby to żądanie nierealistyczne. Wystarczy, jeśli zapiechane zostaną represje wobec opozycji, co by oznaczało jej uznanie de facto; i nic nie szkodziłoby, gdyby równocześnie władza trąbiła w propagandzie, iż „opozycji nie ma”, co od dłuższego czasu i tak czyni.

Gdyby takie niepisane reguły zostały przyjęte, warto podjąć ryzyko i przystać na włączenie do Rady Konsultacyjnej osób cieszących się społecznym zaufaniem. Może nawet Lecha? Taki fakt byłby znaczącym wyłomem w praktyce rządów autorytarnych. Tworzyłby forum do omawiania spraw, których rozwiązanie jest niezbędne dla całego społeczeństwa (np. ożywienie gospodarki i walka z patologią). A wreszcie — mógłby to być maleńki przyczynek do dalszych starań o zalegalizowanie faktu istnienia opozycji.

\* \* \*

Na wniosek historyków radzieckich ma być wycofany z VIII klas szkoły podstawowej podręcznik „Historia Polski i Świata” napisana przez Andrzeja Leszka Szczęśniaka, wydany i wprowadzony do szkół w 1984 r. Widocznie zawiera on zbyt dużo jak na normalizację prawdy historycznej.

(Przegląd Wiadomości Agencyjnych nr 29, 21. 09. 1986)

#### NIE DAJMY SIĘ NABRAĆ NA MIT GOMUŁKI

... Na temat komunizmu jako nowej, sztucznej zresztą a wojowniczej religii możnaby napisać i pisać się rozprawy naukowe bardzo obszernie i bogato udokumentowane. Na temat przywódców komunistycznych jako kapłanów i arcykapłanów nowej religii możnaby poza rozpra-



wami naukowymi pisać wspaniałe felietony satyryczne.

Komunizm odczuwa potrzebę posiadania własnego pocztu świętych i błogosławionych, których dźwiga się na ołtarze i przedstawia wiernym jako postacie czyste, bez skazy, wzory cnót wszelakich, ucieleśnienie chwalnej drogi przebytej przez partię. Należy ich czcić, wznosić im pomniki, odstawiać ku ich chwale tablice pamiątkowe, nazywać ich nazwiskami ulice, place, szkoły, zakłady pracy, statki, jednostki wojskowe a czasem i miasta. Należy pisać o nich panegiryki, publikować odpowiednio spreparowane życiorysy (żytywo świętych?).

Zawsze w chwilach kryzysu w PRL, gdy kolejna ekipa się skompromitowała, przypominano się odkurzonych z lamusa poprzedników, jako tych, którzy wiernie realizowali leninowskie normy życia partyjnego itp. ...

(Głos Śląsko-Dąbrowski, nr 5, sierpień 1986)

#### ZAROBKI SALOWYCH

Pensja salowej wynosi od 5959 zł do 9300 zł. To znaczy, że za jeden dzień pracy nie jest w stanie kupić paczki kawy. W związku z tym braki salowych osiągają 70 %. Stąd się bierze zła opieka nad chorymi, nieporządek i brud. Wojewódzki Wydział Zdrowia nie chce tych faktów przyjąć do wiadomości i żąda wzorowej czystości. Wiadomo, że jest to niemożliwe. Stąd sygnalizacja kary - przeciętnie ok. 1000 zł, a obecnie mające wzrosnąć do 5000 zł. Wobec tego obecnie pracujące salowe zmieniają miejsce pracy (sprzątaczką zarabia 15 000 - 18 000 zł) pogłębiając tym samym trudną sytuację w szpitalach. W wielu wypadkach ciężar utrzymania porządku spoczywa na barkach kandydatów na studia medyczne, którzy tą drogą uzyskują dodatkowe punkty potrzebne przy egzaminach wstępnych. Pomocnicze prace wykonują więźniowie, co z drugiej strony jest sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem. W tej sytuacji chyba przyjdzie zamykać szpitale. Już kiedyś pan Urban powiedział, że rząd zawsze się jakoś wyżywi. Można to rozciągnąć również na lecznictwo. A reszta... do znachorów!  
(Głos Śląsko-Dąbrowski nr 5, sierpień 1986)

#### ZOSTANIE AMBASADOREM?

Żona Grzegorza Piotrowskiego w lutym ubiegłego roku powróciła do nazwiska panińskiego i obecnie

zależną drogą), jest to trudny okres niebezpiecznego balansowania między przepaścią policyjnego zamordyzmu, a groźbą ulegania kompromisom za cenę własnej (myślę o opozycji), tożsamości i wiarygodności.

Wielu zadaje sobie pytanie, czy po tym wszystkim, co się w Polsce stało między 1939 rokiem (Ribbentrop-Mołotow), a ponurym okresem ostatnich lat, jest jeszcze w tym kraju możliwy kompromis? Wielu odpowiada, że w komunizmie w ogóle mało jest rzeczy niemożliwych. Są też tacy, którzy powiadają, że „totalitarny feudalizm” w XX-wiecznych dekoracjach jest immanentną, a więc niezmienną cechą tego systemu, kończącego się jedynie samozniszczeniem, lecz nigdy na skutek czynników zewnętrznych. Każda z tych myśli chwytła jedynie część prawdy. Już sama tylko konstatacja tego faktu zmusza zarówno do optymizmu, jak i do czujności. W każdym razie to, co dla społeczeństwa jest *libertas in legibus*, dla władzy nie musi być prowokującym wyzwaniem, sygnałem dążności do krwawej z nią rozprawy, a faktu, że społeczeństwo chce o sobie decydować samo, władza nie musi od razu asocjować z groźbą jej unicestwienia. Z tego trzeba kiedyś zdać sobie sprawę.

nazywa się Janina Pietrzak, natomiast morderca ks. Popiełuszki intensywnie uczy się języków obcych (hiszpańskiego i francuskiego).  
(Biuletyn Łódzki nr 25)

#### Kraj w prasie zachodniej



#### APEL OPOZYCJI POLSKIEJ DO REAGANA

Grupa opozycjonistów polskich z Lechem Wałęsą na czele zaapelowała do prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronalda Reagana o zniesienie sankcji gospodarczych wobec PRL, informuje *Der Tagesspiegel* (16. 10.). W apelu czytamy m. in., że „aby pokonać obecne trudności gospodarcze niezbędna jest pomoc Stanów Zjednoczonych i krajów Europy Zachodniej. Obecne sankcje hamują

proces rozwoju gospodarczego i polityczno-społecznego w PRL”.

Apel do prezydenta Reagana miał być opublikowany na łamach katolickiego *Tygodnika Powszechnego*, jednakże ingerencja cenzury nie dopuściła do tego. W tej sytuacji udostępniono tekst apelu dziennikarzom zachodnim.

#### DRUGA ROCZNICA ŚMIERCI KSIĘDZA POPIELUSZKI

W drugą rocznicę śmierci księdza Jerzego Popiełuszki w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie zebrało się ponad 15 tys. ludzi, informuje *TAZ* (21. 10.). W uroczystości wzięło udział wielu znanych opozycjonistów, m. in. Bogdan Lis, który odczytał list do Lecha Wałęsy. W postaniu nazywa się ks. Popiełuszkę „ofiara nienawiści”. Prymas Polski kardynał Glemp, który tego samego dnia celebrował mszę w katedrze warszawskiej, nie wspominał o ks. Popiełuszce ani słowem.

#### SB OSTRZEGA

Opozycjoniści polscy, którzy podpisali oświadczenie z okazji 30 rocznicy powstania węgierskiego (patrz: Dokumenty) zostali ostrzeżeni przez Służbę Bezpieczeństwa, pisze *Die Welt* (23. 10.). Jacek Kuroń oświadczył, iż został ostrzeżony przez funkcjonariuszy SB, że jego działalność jest niezgodna z prawem. Takie same ostrzeżenia otrzymali m. in. Jacek Czaputowicz z ruchu „Wolność i Pokój” oraz Jacek Szmanderski.

## MUSZYŃSKI NA „POWIERZCHNI”

Jeden z ostatnich pozostających dotychczas w podziemiu przywódców „Solidarności” Marek Muszyński wystąpił ostatnio publicznie, podał *Der Tagesspiegel* (28. 10.). Muszyński, który był członkiem TKK Regionu Dolnośląskiego, wziął udział w mszy celebrowanej w kościele jezuitów we Wrocławiu. Oświadczył on, że opuszcza podziemie i zamierza wziąć czynny udział w działaniach Tymczasowej Rady „Solidarności”.

## WAŁĘSA NIE OTRZYMAŁ PASZPORTU

Lech Wałęsa, który zamierzał wyjechać do USA w celu odbioru nagrody jednej z fundacji amerykańskich nie otrzymał paszportu, informuje *Sueddeutsche Zeitung* (24. 10.). Fundacja Johna Rogersa w Los Angeles przyznała to wyróżnienie (20 tys. dolarów) przew. „Solidarności” za „walkę na rzecz praworządności w świecie”.

## Kraj w prasie PRL



## ZARADNOŚĆ?

Ile można zarobić w studenckiej spółdzielni pracy?

Podobno nawet milion złotych. Za rok? Nie, za pół, za pół dnia. W pewnej fabryce wielka oszklona hala straszyla brudem. Nikt nie wiedział, jak umyć ogromne szyby. W końcu zgłosiło się pięciu studentów, wynajęli wóz strażacki i z armatki wodnej puścili strumienie wody z mydłami. Za tę robotę zainkasowali zgodnie z kosztorysem ponad 5 mln zł.

Jak widać, opłaca się... studio wać. (Radio W-wa 8. 10. 1986.)

## BRAK MIESZKAŃ

Radio W-wa (8. 10. 1986) podaje, że wg. oceny GUS, uspołecznieniu budownictwu mieszkaniowemu zabrakło w tym roku do planu 9-12 tys. oddanych do użytku mieszkań.

„Znaczący, ktoś coś „przejął” z tym planem, czy jak?

## „PIĆ ABY ŻYĆ”

W ub. roku statystyczny Polak wypił prawie 7 litrów napojów alkoholowych w przeliczeniu na czysty spirytus, a więc o pół litra więcej niż rok wcześniej. Szacuje się, że 80 % całości trafiającego na rynek alkoholowy wypija 3 mln ludzi, z których milion to osoby uzależnione. nierozwiązany problemem pozostaje picie w zakładzie pracy.

„Mamy dobre środki prawne do zwalczania pijaństwa” stwierdza komentarz Radia W-wa (8. 10. 1986). W co wierzyć, w środki prawne czy statystykę?

## „REPRESJE CELNE”

Tygodnik *Veto* o obowiązujących w PRL przepisach celnych:

„W dalszym ciągu mamy kłopotliwy sprzęt elektroniczny, TV, odbiorniki radiowe, magnetofony, różne zestawy stereofoniczne. Także w PEWEX-ie tylko naiwni wydają walutę wymienialną otrzymując za nią przestarzałe technicznie urządzenia i po słownych cenach. Tymczasem stawki celne za przywóz TV, radioodbiorników, gramofonów i zestawów kombinowanych są wręcz drakońsko spekulacyjne. Stawki za pojedynczą sztukę sięgają tysięcy złotych i przy tym trudno się ludziom połączyć we wciąż zmieniających przepisach celnych.

Jeśli ktoś dla siebie przywozi jeden telewizor lub radio, to nie powinien płacić żadnego cła. Powinna to być w ogóle generalna zasada – pobierać opłatę celną, jeśli przywożone przedmioty stanowią przedmiot handlu, jeśli ktoś przywozi 5 magnetowidów, czy 10 par nart, czy kilka silników prądu stałego, to z pewnością chce je spieniężyć, a handlowanie powinno być, podobnie jak w wszystkich państwach cywilizowanych, obłożone odpowiednim podatkiem. Trzeba wreszcie wyraźnie odróżnić w naszych taryfach celnych przywóz dóbr na użytek własny – pojedyncze sztuki wyrobów – od tych przywożonych hurtowo.

Nie ma w kraju nawet podstawowej aparatury pomiarowej, brakuje urządzeń laboratoryjnych – kogo chroni taryfa celna, ustalająca dość

wysokie cło za każdy kg takich niezbędnych i poszukiwanych urządzeń, czemu służy ograniczanie przywozu niezbędnych aparatów pomiarowych? Tylko i wyłącznie pogłębianiu trudności gospodarczych, służy destabilizacji produkcji wszystkich naszych sektorów i oddala wychodzenie z kryzysu. Takich przykładów stosowania myta jako instrumentu ograniczenia przepływu potrzebnych produktów i nośników postępu na rynek krajowy mamy sporo w przepisach celnych. Innymi słowy, przepisy celne powinny służyć ogólnym interesom państwa i społeczeństwa, a nie stanowić wąskiej, przestarzałe pojmowanej okazji do wyciskania pieniędzy z ludzi, bez oglądania się na szersze interesy kraju”.

Niby słusznie, niby logicznie – jak jednak PRL mogłaby pozabawić się takiego źródła dochodów. Co by to było, gdyby państwo zrezygnowało z wpływów finansowych za sprzedaż alkoholu, kar gryzowny czy konfiskaty majątków itp. Nic tylko ogłosić upadłość. (Radio W-wa 9. 10. 1986.)

## „NOMINACJE URBANA”

Cokolwiek dziś mówią zgrani 5 lat temu przywódcy „Solidarności”, ich słowa straciły od dawna wiarygodność – powiedziała Urban, odpowiadając na pytania agencji japońskiej KYODO o ocenę utworzenia Tymczasowej Rady Solidarności i stosunek władz do oświadczenia tej Rady oraz oświadczeń i listów Wałęsy.

Tak, jak nie przywołuje się dzisiaj do życia publicznego czołowych osób sprzed 1980 r., które doprowadziły do ekonomicznego i gospodarczego kryzysu – stwierdza rzecznik rządu – tak samo nie mają szans odegrania jeszcze raz swej złej roli gwiazdy 1981 r., ci, którzy kryzys pogłębili i nadal mu dramatycznie wymiar.

Zapewne przez właściwą sobie dyskrecję i takt „zapomniał” Urban o gen. Jaruzelskim, w czasach Gomułki i Gierka członku Biura Politycznego i ministrze obrony narodowej, który przed 1980 był wśród tych, którzy doprowadzili... etc. Nie pierzemy też raz Urban demonstruje chęć „powoływania”, wyręczając, zbędne w tym przeciw, społeczeństwo. (Radio W-wa, 4. 10. 1986)

## HORRORY

W ostatnim dniu konkursowym 14 festiwalu filmowego bratniej armii socjalistycznych do rywalizacji staną filmoteki armii sowieckiej i WP.

Duże zainteresowanie towarzyszy oczekiwaniu na film radziecki „Rozmyślenia o epoce i pokoju” oraz polski „CENTRALNA AGENCJA WYWIADOWCZA”.

W charakterze konsultantów i recenzentów wystąpią zapewne wzięciowie sowieckich GUL-agów, którzy opowiedzą o humanitaryzmie KGB.  
(Radio W-wa 4. 10. 1986.)

### SPRAWA SANKCJI

„Dzięki działaniom polskiego rządu zabrakło już pretekstu do tych sankcji, tego pretekstu, który niedługo władze USA same sformułowały, a sankcje są”.  
(Radio W-wa, 6. 10. 1986.)

Proszę, ile dobrej woli, ile starań, a ci brzydki jankesi ani rusz, nie ustępują. Brzmi to prawie jak skarga, a gdzieś te czasy, gdy Urban buńczucznie zapewniał, że już, już, a z powodu sankcji Ameryka się rozleci.

### „WYSOKIE LOTY” DOLARA

Tygodnik *Veto* informuje, że czarnorynkowa cena amerykańskiego dolara osiągnięta w połowie września 760 zł. Jest to głównie skutek wzrostu cen alkoholu – zauważa tygodnik *Polityka* (4. 10. 1986).

### PODRÓŻE „KSZTAŁCA”

„Według zgodnej opinii celników – 40 % polskich obywateli wyjeżdżających za granicę, to pseudoturysty, dla których każdy wyjazd musi się opłacać. Przedmiotem przemysłu jest wszystko, ale najczęściej usiłuje się wywozić z kraju wyroby ze srebra, futra i artykuły skórzane, odzież z butików, bursztyny, kosmetyki, w porze letniej zaś próbuje się przemycić sprzęt turystyczny: przyczepy campingowe, śpiwory, namioty. Wywożone są dewizy, a nawet polskie złotówki.

Ostatnio jedna pani próbowała przemyć do Jugosławii prawie 1 500 000 zł, przechowując ten „skarb” w założonych na siebie kolorowych majteczkach.  
(*Diennik Ludowy*, 30-31. 08. 1986)

\*\*\*

Po kolejnej dewaluacji złotówki banki polskie płacą za 1 dolara USA 200 zł.

\*\*\*

Od 1 października zdrożała średnio o 20 % komunikacja autobusowa, a od 1 listopada, kolejowa.

\*\*\*

Na wrocławskim „czarnym rynku” cena kilograma kawy wynosi 6 tys. zł., a w handlu uspołecznionym „tylko” 7 600 zł.

\*\*\*

W ramach importu Polska zakupiła w tym roku za granicę 200 tys. kos i 50 tys. wideł za sumę 140 mln. zł.  
(Za *Sprawy i Ludzie*, 11. 09. 1986.)

### JAK SIĘ LECZYĆ?

„– Panie Profesorze, w odczuciu społeczeństwa zaopatrzenie w leki jest wręcz katastrofalne. Jak pan, znawca problematyki, ocenia kondycję naszej farmacji?”

– Państwo, które dba o swoich obywateli, troszczy się także o rozwój przemysłu farmaceutycznego. W wielu krajach jest on chroniony szczególnie. Wydaje się miliony dolarów na badania i – co istotne – badania laboratoryjne idą w parze z klinicznymi. Lek testuje się na bardzo wielu ochotnikach, później działanie jego obserwowane jest na tysiącach pacjentów: U nas zaś trudno często o sprawdzenie przydatności leku na kilkudziesięciu chętnych do tego osobach.

Polski przemysł farmaceutyczny – trzeba to otwarcie powiedzieć – jest niedoinwestowany, niedoceniany i niedostrzegany od wielu, wielu lat, mimo naszych starań. Dopuszczenie do takiego stanu uważam za olbrzymi błąd, w sensie interesu społecznego i gospodarczego. (...)

Doprowadziliśmy do tego, że nasza farmacja, kiedyś nawet znacząca, z pewnymi perspektywami, dziś możliwości eksportowe ma niewspółmierne do lat poprzednich i niewielkie w zaspokajaniu rynku wewnętrznego.

– Pewne leki importujemy, inne produkujemy w kraju. Jak kształtują się proporcje? W tym roku zakupiliśmy leków za sumę 250 mln. dol. Czy to dużo, czy mało?

– Proszę pani, ja zadałbym takie pytanie: czy deficyt leków się pogłębia, a może mamy sytuację lepszą niż była? Niestety, jest ona gorsza. W wielu przypadkach ów niedostatek łagodziły dary, kierowane przede wszystkim do lecznictwa zamknięte-

go. Strumień ich jednak maleje. Potrzeby są tak duże, że wymagają radykalnych kroków. Wydatki dewizowe natomiast, proporcjonalnie do możliwości zakupów – bo sama może wzrosła, ale ceny leków poszły w górę – w jakiejś znaczącej mierze nie zmieniły się.

A teraz sprawa leków tzw. krajowych. Jeśli lek produkowany w Polsce ma tylko jeden składnik rodzimy, czy to jest polski lek? Sprowadzamy niekiedy nawet wodę w zastrzykach do antybiotyków.

– W czym upatruje pan przyczyn zaniku eksportu i w ogóle upadku naszej farmacji? W jakim stopniu w grę wchodzi niewydolność przemysłu farmaceutycznego, w jakim zastój myśli naukowej?

– (...) Chcąc eksportować musimy postawić na nowoczesny przemysł, którego produkty nie będą odstawać od tego, co się robi na świecie. A wymagania są ogromne, konkurencja między firmami olbrzymia. My, niestety, nie umiemy temu sprostać. Na przykład, czystość mikrobiologiczna wielu tabletek może nie odpowiadać normom światowym. (...) Produkcja przemysłu chemicznego dla potrzeb farmacji przedstawia się dość ubogo. Stąd konieczność tak dużego importu komponentów. Przemysł chemiczny, który powinien być partnerem dla farmaceutycznego, ucieka od wytwarzania składników, w stosunku do których wymagania są znaczne, a których ilości wydają się mu nieopłacalne. (...) Nie zawsze potrafiliśmy przewidzieć rozwój myśli naukowej, badawczej. Przykład. Kiedyś produkowaliśmy we własnym zakresie penicyliny, ale zarzućliśmy to, uważając za antybiotyk nieopłacalny. Przerzuciłmy się na inne antybiotyki – i był to oczywiście błąd, bo te inne zostały szybko wycofane. Nie te inni zarzućliśmy, że penicylina stanie się produktem wyjściowym wielu antybiotyków półsyntetycznych. Fakt nieutrzymania jej produkcji w skali znaczącej sprawił, że z niedawnego eksportera zamieniliśmy się w nabywcę, i to od krajów, które kiedyś sprowadzały antybiotyki z Polski.

– I sprawa czwarta: współpraca między placówkami badawczymi i przemysłem...

– ...tak się układa jak w całej naszej gospodarce. Zakłady farmaceutyczne, którymi rządzi „3 S” często nie godzą się na wprowadzenie nowego leku. Jest to bowiem proces długi, kosztowny i ze względu na niepewny wynik – ryzykowny. (...)

Poza tym bardzo odczuwamy niedocenywanie badań farmaceutycz-



nych, i to w sposób jak najbardziej wymierny – brak finansów. W tematach resortowych jesteśmy kopciszkiem. (...)

– Panie profesorze, trudno mi zrozumieć intencje sporządzania wykazu leków, w którym na 2 314 pozycji produkowanych przez nasz przemysł, w pierwszym kwartale br.

nieosiągalnych było 640, w drugim już – 1 085.

– Z tego też względu pojawiają się sugestie, by zredukować liczbę pozycji. (...)

– I ostatnie pytanie. Czy możemy liczyć na poprawę zaopatrzenia w leki. Bo przecież jest bardzo źle.

– Do oceny optymistycznej daleko. Niestety, lepiej nie będzie.

– Dziękuję za rozmowę."

Obysmy tylko zdrowi byli!

Fragment wywiadu z prof. dr. hab. Zdzistawem Zakrzewskim z Akademii Medycznej w Warszawie (Za *Tygodnik Demokratyczny* 21.09.1986.)

## EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA

### NOBEL W DZIEDZINIE EKONOMII

Tegoroczną nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii otrzymał Amerykanin James McGill Buchanan (67 lat) za swoje prace nad teorią politycznego i gospodarczego podejmowania decyzji. W uzasadnieniu Królewskiego Banku Szwecji czytamy, iż Buchanan stworzył model, w jaki sposób decyzje ekonomiczne podejmowane są na płaszczyźnie państwowej – zwany „nową gospodarką polityczną” lub „public choice”. Problematyka ta obejmuje nie tylko ekonomię, ale też zagadnienia z teorii państwowości. Szczególna zasługa laureata nagrody Nobla polega na tym, iż przeniósł on idee korzyści wzajemnej wymiany pomiędzy jednostkami, na płaszczyznę politycznego procesu podejmowania decyzji.

Buchanan pracuje obecnie na Uniwersytecie George Mason w Fairfax, stan Virginia USA. (*Die Welt*, 17. 10.)

### PROBLEMY JAPONII

Gospodarka Japonii zaczyna coraz bardziej odczuwać skutki spadku kursu dolara. Ponieważ najważniejsi

konkurenci Japonii na Dalekim Wschodzie – Tajwan i Korea Południowa – posiadają systemy monetarne powiązane z dolarem, produkty tych państw są coraz tańsze na rynkach światowych i wypierają towary japońskie.

Zaniepokojony rząd japoński uchwalił 19.09. program podtrzymania koniunktury przeznaczając na ten cel sumę równą 48 miliardom marek zachodniemieckich – dowiadujemy się z wywiadu, jaki przeprowadził tygodnik *Die Zeit* (17. 10.) z japońskim ministrem finansów Kiichi Miyazawa. Podjęcie takiego kroku jest dość ryzykowne, gdyż już obecnie deficyt budżetu Japonii wynosi ponad 145 miliardów marek i obsługa zadłużenia państwa pochłania ponad 20 % jego wydatków. Wielu ekspertów w dziedzinie ekonomii sądzi, iż dla Japonii skończyły się czasy nieustannego wzrostu ekonomicznego. Przypomnijmy tylko zarzuty Stanów Zjednoczonych i EG podnoszone wobec Japonii na obradach siedmiu najbardziej uprzemysłowionych krajów świata, iż stosuje ona bariery celne utrudniając napływ towarów tych państw na własny rynek. Wydaje się, że w najbliższym czasie Japonia będzie musiała iść na daleko idące kompromisy zarówno w polityce celnej, jak i fiskalnej (rewaluacja jena).

## EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA

## KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KU

### WOŁO SOYINKA LAUREATEM NAGRODY NOBLA W DZIEDZINIE LITERATURY

Jak zwykle przyznanie literackiej nagrody Nobla i w tym roku było wielką niewiadomą wywołującą sporo spekulacji. Wśród ewentualnych kandydatów wymieniano m. in. nazwiska Grassa, Deurrenmatta czy Doris Lessing. Szwedzki komitet wyróżnił jednak Nigeryjczyka, Wolo Soyinkę.

Soyinka urodził się w 1934 r. Po ukończeniu gimnazjum w Ibadanie wyjechał do Anglii, gdzie studiował na uniwersytecie w Leeds. Brak możliwości zdobycia pracy po studiach sprawił, że środki do życia czerpał pracując jako barman i korepetytor.

W 1958 roku otrzymał stypendium Royal Court Theater w Londynie. Napisał dwie pierwsze sztuki teatralne „The Swamp Dwellers” (Mieszkańcy bagien) i „The Lion and the Jewel” (Lew i perła), które rok później zostały wystawione w Ibadanie. Zwróciwszy na siebie uwagę tym debiutem otrzymał stypendium Rockefellera, które umożliwiło mu dalsze studia dramatyczne.

W 1960 roku Nigeria uzyskuje niepodległość. Z tej okazji Soyinka pisze nową sztukę „A Dance of the Forest” (Taniec lasów) i przedstawia ją komitetowi obchodów uzyskania niepodległości. Gremium to stanowczo odrzuca jego pracę, gdyż nie odpowiada ona fali nastrojów nacjonalistycznego entuzjazmu. Autor dokonał radykalnego odbrązowienia przeszłości Nigerii – w jego sztuce narodowi bohaterowie byli tylko zwykłymi ludźmi. Niezrażony tym niepowodzeniem Soyinka zakłada własną trupę teatralną i objeżdża cały kraj odnosząc olbrzymi sukces.

Pisarz staje się dla władz coraz mniej wygodny. Kiedy wybuch wojna secesyjna w Biafrze, zostaje jesienią 1967 roku aresztowany i wtrącony na 21 miesięcy do więzienia – bez rozprawy sądowej i bez wyroku. Z tego okresu pochodzą zapiski „The man died” (Umarł człowiek) – dokumentacja owego strasznego okresu. Jak sam pisze: „mam za sobą dwa lata pracy laboratoryjnej nad człowiekiem. Rezultat: człowiek jest bestią”.

W 1975 roku ukazuje się zbiór jego esejów o mitologii i literaturze, jak i obszerna antologia poezji afrykańskiej z jego przedmową.

Soyinka pisze w języku angielskim i posiada absolutnie doskonałe wyczuwanie tego języka. Jego słowotwórstwo przypomina las tropikalny, gdyż nawet sami Angolicy czytając go, muszą sięgać po słownik – pisze *Frankfurter Rundschau* (17. 10.).

## LLOSA CONTRA MARQUEZ

Spory pisarzy nie są niczym nowym, mogą niekiedy jednak przybierać monumentalne rozmiary. O takim właśnie sporze pisze Dieter E. Zimmer w *Die Zeit* (17. 10.) pod barokowym tytułem „Długa i pełna nauk historia kłótni dwóch panów z Ameryki Południowej, których obwinia się, iż są lokajami mrocznych sił”. Chodzi o historię sporu dwu bardzo znanych pisarzy południowoamerykańskich – Peruwianczyka Mario Vargas Llosy i Kolumbijczyka Gabriela Garcíi Marqueza. Obaj są doskonale znani czytelnikom w Polsce.

Marquez jest pisarzem lewicującym, sympatyzuje z reżymem kubańskim i przebywał kilkakrotnie przez dłuższy czas w tym kraju. Tymczasem Llosa, startując na początku swej kariery pisarskiej z tych samych pozycji co Kolumbijczyk, z biegiem lat coraz bardziej krytycznie ustosunkowuje się do lewicowych rządów na Kubie i w Nikaragui. Na przedostatnim kongresie PEN-Cibu w Nowym Jorku (styczeń 1966) zmarł on Marqueza *cortésano de Castro* (dworzanin Castra), co nieopacznie niektóre gazety przetłumaczyły, jako „kurtyzanę Castra”. W swoim nowojorskim wystąpieniu powiedział on

dalej, iż „talent i błyskotliwość nie są żadną gwarancją trzeźwości politycznej. Wielu pisarzy południowoamerykańskich, chyba nawet większość z nich, mówiąc o demokracji ma na myśli marksistowsko-leninowską rewolucję. Tymczasem w państwie totalitarnym pisarz ma tylko dwie możliwości: być albo dysydemt lub stugą”.

## 35 MIĘDZYNARODOWY TYDZIEŃ FILMOWY W MANNHEIM

Większość festiwali filmowych żyje wielkimi premiami – Mannheim nie, choć i tu od czasu do czasu można przeżyć dużą niespodziankę. Całość prezentowanych w tym roku filmów można by podzielić na trzy grupy – donosi *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (17. 10.) – na: może kino, filmy dokumentalne i filmy z Trzeciego Świata. W pierwszej kategorii wyróżnił się, zdaniem krytyki, film sowiecki Konstantina Łopuszanskiego „Piśm martwego człowieka” (Listy martwego człowieka) – stylizowana i z ekspresjonistycznym rozmachem sfilmowana historia końca świata. Film opowiada historię atomowego holocaustu zawinionego przez komputerowy błąd. A więc nie ci okropni Amerykanie są tym razem winni, tylko maszyna. Krytycy uważają, iż jest to nowy dowód liberalizacji kulturalnej w Związku Sowieckim.

Z dużym uznaniem przyjęto dwa filmy dokumentalne z Polski: „Szczurołap” Andrzeja Czarnieckiego i „Klatka” Olafa Olszewskiego. Krytyka podkreśla żywotność tego gatunku filmowego w Polsce, czego nie można powiedzieć o zachodniemieckiej produkcji.

## KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

## ZWIĄZEK SOWIECKI – ZAMKNIĘTA TWIERDZA

Andreas Oplatka, korespondent *Newe Zuercher Zeitung* w Moskwie podsumowuje w artykule „Czy Związek Sowiecki jest zdolny do reform?” (18. 10.), swój prawie 3,5-letni pobyt w Związku Sowieckim i związane z nim doświadczenia. Oto bardziej interesujące wyjątki:

„Związek Sowiecki Anno Domini 1986 zna swój cel – są nim reformy, które usprawniąby funkcjonowanie tego gigantycznego systemu. Ale droga do tego celu pozostaje nieznana (...). Erę Gorbaczowa cechuje o wiele większa swoboda wyrażania poglądów i opinii, niż miało to miejsce poprzednio. Jednakże partynijny monopol na władzę pozostaje bez zmian. Również swoista „filozofia” – że jedyną ideologią, która powinna się rozprzestrzenić na całym świecie, jest socjalizm – pozostaje bez zmian. Ciągłe aktualna

pozostaje doktryna, iż te miejsca na mapie świata, gdzie socjalizm się usadowił, muszą pozostać pod panowaniem jedynie słusznej ideologii. (...) Nie należy nie doceniać potencjalnych możliwości gospodarczych Sowiec. Pozostają one ciągle olbrzymie, a wytrzymałość obywateli sowieckich na wszystkie przeciwności i niedogodności wydaje się momentami bezgraniczna. Nie należy zapominać, iż Rosjanie są narodem twardym i zdolnym – dowiedli tego wielokrotnie w ciągu ostatnich stuleci. Istniejąca obecnie nomenklatura partynijna wydaje się być systemem zocofanym w stosunku do rozwiniętych krajów zachodnich, lecz jej efektywność pozostaje mimo wszystko na wysokim poziomie, jak wskazuje dotrzymywanie kroku Stanom Zjednoczonym w dziedzinie zbrojeń”.

Andreas Oplatka konkluduje na koniec, iż „Związek Sowiecki pozostanie jeszcze długo militarnie, przemysłowo i społecznie zamkniętą twierdzą”.

## ELI WIESEL: WIERZYMY NADAL W LUŻDKOŚĆ

Diennik *Die Welt* (19. 10.) przeprowadził wywiad z tegorocznym laureatem pokojowej nagrody Nobla, Eli Wieselem. Oto ciekawsze fragmenty:

*Die Welt*: W pierwszej reakcji na wiadomość o otrzymaniu nagrody Nobla, Eli Wiesel powiedział, że nie czuje się Panem szczęśliwym. Czyż nie istnieje już uczucie szczęścia w świecie Eli Wiesel?

Eli Wiesel: Być może zabrzmiało to mistycznie, ale to, co uczyniłoby mnie szczęśliwym, to pewien rodzaj mesjanistycznego oczyszczenia z przeszłości. (...) Nasz świat przecierpiał przed 40 laty tak wiele, a bliżni i ból są tak głębokie, iż potrzebne jest wydarzenie o wymiarze mistycznym, aby zmienić obraz dzisiejszego świata.

– Jest Pan bojownikiem przeciwko przemocy w świecie narastają-

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

cego gwałtu i terroru. Czy ludzie tacy jak Pan należą do grupy tzw. „tragicznie przegranych”?

– Tak. Z wielu względów. Myślę, że przemoc ta stała się czymś w rodzaju języka – modnej i zromantyzowanej formy wyrazu. Terror został po prostu uromantyzowany. Dokonuje się obecnie próby analizy i zrozumienia morderców i terrorystów. Nie powinno się tego robić. Moja lojalność jest po stronie ofiar. Chcę zrozumieć ofiary, a nie ich morderców. Należę tutaj niestety do mniejszości, ale to mi nie przeszkadza. Należałem już wielokrotnie do różnych mniejszości.

– Kogo z żyjących obecnie ludzi podziwia Pan najbardziej?

– Najbardziej podziwiam tych ludzi, nieznanymi i anonimowymi, którzy po II wojnie światowej pokonali swoją uzasadnioną nienawiść i gorycz, wydali na świat dzieci i wychowali je w duchu humanizmu, demonstrując w ten sposób: wierzymy nadal w ludzkość!

## „ŚWIATOWY KONGRES POKOJU (!?)”

Wśród zamieszania i tumultu dobiegł końca odbywający się w Kopenhadze „Światowy Kongres Międzynarodowego Roku Pokoju”,

pisze *Der Tagesspiegel* (21.10.). Około 50 demonstrantów zajęło trybunę honorową kongresu, protestując w ten sposób przeciwko okupacji Afganistanu przez Związek Sowiecki. Policja duńska musiała siłą usunąć demonstrantów z sali. Ten sterowany przez komunistów kongres najlepiej podsumował zachodnoniemiecki przedstawiciel partii „Zielonych” (trudno go więc posadzić o stroniłość) Guenter Fischer: „Tutaj aż kłębi się od specjalistów konferencyjnych z Bloków Wschodnich, którzy nad wszystkim panują. W ciągu 3 dni kongresu nie było żadnej próby jakiegokolwiek dialogu. Tylko bezustanne deklaracje prosowieckie”, cytuje berliński dziennik.

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

## JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM ZDANIEM

**STOKHOLM.** (16. 10.) Tegoroczną nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki otrzymało dwóch Niemców, Ernst Ruska i Gerd Bing oraz Szwajcar Heinrich Rohrer; Nobla w dziedzinie chemii otrzymali: Amerykanin Robert Herschendach, mieszkający w USA Tajwańczyk Yuan T. Lee oraz Kanadyjczyk John Charles Polanyi.

**KABUL.** (16. 10.) 8 tys. żołnierzy sowieckich (z ogólnej liczby 115 tys.) opuściło Afganistan.

**BARCELONA.** (16. 10.) Zamach bombowy na kasy-  
no policyjne w Barcelonie spowodował śmierć jednej osoby, a około 20 zostało rannych.

**MOSKWA.** (17. 10.) Sowiecki dysydent Dawid Goldfarb udał się po otrzymaniu pozwolenia na opuszczenie Związku Sowieckiego, do Stanów Zjednoczonych.

**STOKHOLM.** (17. 10.) Szwedzki obywatel (pochodzenia czeskiego) skazany został na 3 lata więzienia za działalność szpiegowską na rzecz CSRS.

**STRASBURG.** (18. 10.) Prezydent Argentyny Alfonsín otrzymał doroczną nagrodę praw człowieka fundowaną przez Parlament Europejski.

**BANGKOK.** (18. 10.) Wietnam dostarczył w tym roku Iranowi broń za sumę około 400 mln dolarów.

**WASZYNGTON.** (19. 10.) Kongres Stanów Zjednoczonych parafował ostatecznie pomoc dla nikaraguańskich „contras” w wysokości 100 mln dolarów.

**TIRANA.** (19. 10.) Radio Tirana określiło akcję wycofania 3 pułków wojsk sowieckich z Afganistanu jako „zwykłe oszustwo”.

**MAPUTO.** (20. 10.) Prezydent Mozambiku Samora Machel zginął w katastrofie samolotowej, która wydarzyła się na terenie RPA.

**BERLIN ZACHODNI.** (21. 10.) Prokuratura zachodnoniemiecka zrezygnowała z prowadzenia śledztwa w sprawach dotyczących przestępstw popełnionych przez sędziów tzw. „sądów ludowych” z okresu hitlerizmu (skazany został tylko jeden sędzia nazistowski i to przez sąd aliancki krótko po zakończeniu wojny).

**BERLIN ZACHODNI.** (23. 10.) Zachodnoniemiecka organizacja neofaszystowska dokonała zamachu bombowego na budynek więzienia, w którym odbywa karę dożywocia zbrodniarz hitlerowski, jeden z najbliższych współpracowników Hitlera, Rudolf Hess.

**SAN SEBASTIAN.** (25. 10.) Gubernator wojskowy w baskijskim mieście San Sebastian generał Gil zginął w zamachu terrorystycznej organizacji baskijskiej ETA; wraz z nim śmierć ponieśli jego żona i syn.

**BEJRUT.** (26. 10.) W wyniku ostatniej fali zaciętych walk pomiędzy prawie wszystkimi ugrupowaniami militarnymi w stolicy Libanu i jej okolicach zginęło około 300 osób.

**ASYŻ.** (27. 10.) Przedstawiciele prawie wszystkich religii z całego świata modlili się wspólnie z Janem Pawłem II na rzecz pokoju.

**MOSKWA.** (28. 10.) Tegoroczny laureat pokojowej nagrody Nobla Eli Wiesel zaapelował do rządu sowieckiego o „wypuszczenie Andrieja Sacharowa i pozwolenie na wyjazd do Izraela ponad 3 tys. rodzin żydowskich”.

# LIBELLA

12, Rue Saint-Louis-en-l'Île  
75004 PARIS

Metro: Pont Marie Tel.: 3265109

**KSIĄŻKI POLSKIE**

**KSIĄŻKI FRANCUSKIE  
DOTYCZĄCE POLSKI  
I EUROPY WSCHODNIEJ**

Książki wysyłamy na cały świat  
Katalogi bezpłatnie wysyłamy  
na każde żądanie

# Prywatne rozmyślenia

1.

Mam w domu książkę z następującą dedykacją: Panu Maciejowi Rybińskiemu, w dniu rozmowy bardzo dla mnie miłej i pouczającej. Podpis i data – 28 października 1979 roku. Autorem książki i dedykacji jest profesor Aleksander Krawczuk, nowy minister kultury. Rzeczywiście, zamiast rutynowego wywiadu przeprowadziliśmy wtedy bardzo miłą, pouczającą raczej dla mnie, i ponad wszelką przyzwoitość – rzecz miała miejsce w domu profesora – długą rozmowę. Przypomniałem sobie i o dedykacji i o rozmowie, kiedy w *Trybunie Ludu* przeczytałem pierwszy wywiad ze świeżo mianowanym ministrem. Rozmawialiśmy wtedy w Krakowie o wszystkim – od greckiej i rzymskiej starożytności, po nastroje w kraju.

Wywiad, który później napisałem, zatrzymała cenzura. Zatrzymała to mało. Odesłała do Wydziału Prasy KC, gdzie mnie wkrótce – bezpartyjnego – wezwano. Jacek Nachyła, późniejszy redaktor naczelny *Standaru Młodych*, który – to ważny szczegół – opublikował w sierpniu Postulaty Gdańskie, a w październiku 1981 roku wywiad z Kuroniem, dwa razy usuwany był ze stanowiska, za każdym razem przez Olszowskiego, i dobił się znów pozycji redaktora naczelnego, kiedy Olszowski na własną prośbę osiadł, celem oddania się pracy naukowej, we Włocławku – otóż ten sam Nachyła, będąc instruktorem pionu ideologicznego Wydziału Prasy, pokazał mi wywiad pokreślony czerwonym ołówkiem. Raz koło razu. W zasadzie ani jedna myśl profesora, czy to dotycząca starożytności, czy też współczesności, nie ocalała. Nawet odpowiedź na pytanie o światopogląd – Krawczuk odpowiedział: jeśli chodzi o mój światopogląd, to jestem poganielem – została zamazana na czerwono. Ale największe rozżalenie wywołał następujący fragment, którego treść cytuję oczywiście z pamięci:

*Podobno odkryto w historii jakieś prawidłowości, zaobserwowano jakieś procesy. Ja mam przed sobą olbrzymi obszar historii ludzkości, ponad 5 tysięcy lat i mogę zapewnić, że historia jest pozbawiona logiki.*

Tę opinię o materializmie historycznym prof. Krawczuk uzupełnił stwierdzeniem, że o ile mieliśmy już wiek złoty i wiek żelaza, to on ma wrzenie, że teraz nastanie wiek gówna.

Z melancholią myślałem o tym wszystkim czytając wymurzenia profesora-ministra na temat

kultury socjalistycznej. Jak to, to Pan, Profesorze, mając przed oczami te 5 tysięcy lat historii kultury, wierzy w istnienie kultury socjalistycznej? Pan, który uważał, że 1 maja powinniśmy obchodzić jako dzień święteczny nie z innego powodu, a właśnie z tego, że w owym dniu dyktator Sulla – jedyny dyktator w historii – złożył urząd i oddał się hodowli kapusty, Pan będzie zajmował się kulturą socjalistyczną i myjąc zęby socjalistyczną szczoteczką oddzielał kulturę chłopską od robotniczej, robotniczą od mieszczańskiej przygotowując grunt pod kulturę bezklasową?

Tu chciałem dodać gwoli wyjaśnienia, że tekst ten, taka rozmowa w ciemno i na odległość, nie nosi żadnych cech denuncjacji – to dla uspokojenia przesadnych moralistów – bo w końcu wywiad ze wszystkimi zacytowanymi stwierdzeniami, łącznie z wiekiem gówna, który Profesor tak ładnie przepowiedział, wyciągnięto gdzieś w 1981 roku z szaf cenzorskich i wydrukowano bez zmian. I teraz, razem ze świeżym wywiadem w *Trybunie Ludu* jest tamta rozmowa – znów dla mnie – źródłem nowych pouceń. Ten wywiad z 1979 roku kończył się westchnieniem – *W starożytnym Rzymie byłbym skrybą, nauczycielem, sługą możnego pana*, co się też spełniło.

2.

W dniu przylotu Gorbaczowa do Islandii zwolniono z więzienia ukraińską, czy też odeską – bo ona sama ma w tym względzie pewne wątpliwości, w każdym razie pochodzącą z polskiej rodziny – poetkę, Irinę Ratuszyską. Świat zamarł w zachwycie. Cóż za liberalizacja, jakie nowe prądy, jakiz mąż dobrotliwy i humanitarny zasiadł na kremlewskim stołcu. Zachód zachłystnął się zachwytem po wypuszczeniu z kazamatów osoby przez pięć lat więzionej niewinnie. Nikt już nie mówi o Helsinkach, II koszyku, prawie do stowarzyszenia się, przepływu ludzi, informacji i idei. Demokraci i liberałowie Zachodu zadawalają się kaprysami satrapów. Cała kwestia praw człowieka została sprowadzona do groteski nadto już bolesnej. Zastanawiam się nawet, czy nie urządzić demonstracji pod ambasadą sowiecką w Bonn na rzecz ponownego uwolnienia Ratuszyskiej.

To samo w Polsce – władza, która wzorem Ludwika-Słońce wydawała lekką ręką setki *lettres de cachet*, również lekką ręką wszystkich więźniów stanu wypuściła – i now powiew szczęścia poszedł

przez Europę. Normalizacja w Polsce. Bujak na wolności. Michnik chodzi po ulicach, cóż za swoboda dla narodu, jaki liberalizm, z taką Polską harmonii wewnętrznej można handlować, zawierzać jej kredyty, złożyć wizytę i wyściskać osobiście tych nosicieli kagańca wolności. Nikt już nie upomina się o wolność stowarzyszeń, o rozdeptaną 10-milionową organizację, o zasady, o wolności obywatelskie. Metoda huśtawkowa skutkuje. Dwa lata represji i raz przy 22 lipca amnestia. Już po drugim razie wszystkim się wydaje, że to o to chodzi, żeby Kuroń nie siedział w więzieniu, że problem wolności w Polsce związany jest z kilkunastoma nazwiskami i paroma celami na Rakowieckiej. Przykręcanie śruby, kiedy cele się zapełniają i odkręcanie, kiedy pustoszeją. Anglicy, którzy wprowadzenie jakichkolwiek dokumentów osobistych uważali za zamach na ich wolność, Niemcy, którzy skutecznie walczyli ze spisem powszechnym, uważają za dostateczny dowód normalizacji w PRL wypuszczenie z więzień grupy osób, których jedyną zbrodnią było posiadanie przekonań odmiennych niż oficjalnie zalecane.

Przy okazji różnych wizyt i spotkań międzynarodowych, także tych na szczycie, zawsze w programie stoi kwestia praw człowieka. Nie dajmy się oszukać, tam się nie rozmawia o prawach ludzkich, tam się handluje konkretnymi przypadkami, żywym towarem, osobami, które mają tyle szczęścia, że ich sprawa – jak sprawa więźnia w straszliwych warunkach Iriny Ratuszynskiej – zyskała sobie akurat publicity. Nie mówi się o zasadach, tylko o wyjątkach od zasad. Pertrakcje o wyjęciu spod obowiązujących norm poszczególnych jednostek. Czy nie prościej byłoby wprowadzić dysydentów na giełdę światową, jak akcje, zamiast zwracać sobie głowę podczas konferencji rozbrojeniowych kimś skazanym na 10 lat za napisanie i powielenie paru wierszy? Wyznaczyć kursy nominalne i wymienić – jeden Orłow, za tysiąc akcji General Motors, Konrad Bieliński, za pakiet Mannesmanna. Po jakimś czasie doszłoby drogą naturalną do ustalenia hierarchii wartości, czegoś w rodzaju listy rankingowej dysydenstwa wschodnioeuropejskiego, podobnej jak w tenisie. Okazałoby się, że jeden sołżenicyn wart jest dwa bujaki, a jeden michnik dwie ratuszynskie. Wszystko w przeliczeniu na gram, centymetr i sekundę, a także oczywiście na dolary. Po jakimś czasie problem praw człowieka zostałaby za marne parę miliardów dolarów rozwiązany. O ile oczywiście nie nastąpiłby epidemiczny pęd na giełdę, bo wtedy akcje dysydentów poszłyby w dół, jak zwykle w przypadkach nadprodukcji. I mielibyśmy jeszcze jeden kryzys. Jednak tym niech martwią się już ekonomiści.

3.

Gdybym pisał piórem, ręka by mi drżała. Ale są to w końcu moje prywatne rozmyślenia, zupełnie bezpartyjne, wieczorne i rozwichrzone.

Spotkałem się przed kilkoma dniami z przyjeźdnym z Polski, związanym z podziemiem, z intelektualną opozycją, czy, jak kto woli nazywać ten najbardziej aktywny i widoczny fragment frontu oporu. Oczywiście rzuciłem się na przybysz za żadnej świeżych informacji, zwłaszcza na temat powołanej Rady Tymczasowej „Solidarność”. Zresztą, chciałem tylko potwierdzenia, bo niemal pewny byłem, co usłyszę: podobne rady powstały przynajmniej w części zakładów należących do tzw. Sieci, a także najbardziej prężnych regionach. Ujawniona rada jest tylko reprezentantem jakiejś rzeczywistej siły robotniczej i gotowa jest w jej imieniu do prowadzenia rozmów z przedstawicielami władzy. Rada akceptowana jest przez Kosić jako ciało przedstawicielskie części społeczeństwa.

Tymczasem usłyszałem, że: nie bardzo wiadomo, kto tę radę rzeczywiście powołał i dopiero ona próbuje poruszyć jakieś zakłady pracy i regiony, będąc w zasadzie przedsięwzięciem prywatnym. A więc znowu – mówiąc językiem komunistów – organizacja kadrowa w połączeniu z typowo polską improwizacją.

I tu ręka przestaje mi drżeć, ponieważ improwizacja jest bronią najtrudniejszą do zwalczania przez aparat partyjno-administracyjno-polityczny. Przy pełnej improwizacji bezradni są kapusie i donosiciele, nie bardzo wiadomo kogo, o co, i z jakiego paragrafu oskarżyć, kogo śledzić i gdzie zastawiać pułapki. Brak organizacji jest dla służby bezpieczeństwa rzeczą morderczą.

Przypomina mi się autentyczna anegdota z pierwszych lat PRL, wspaniale ilustrująca sposób myślenia i działania policyjnego: w 1947 roku, kiedy walka klasowa była jeszcze w pełnym toku a po lasach kryły się bandy patriotów, prezydent Bolesław Bierut wybierał się do Wrocławia. Wyjazd był otoczony ścisłą tajemnicą, wiedziała o nim garstka ludzi. Na dwa dni przed terminem do Bieruta zadzwonił Osmańczyk i powiedział, że słyszał, iż prezydent wybiera się do Wrocławia, więc się chętnie zabierze i będzie na dworcu kilka minut przed odjazdem pociągu specjalnego. Po czym odwieśił słuchawkę. Bierut wpadł w panikę, że o jego wyjeździe wiedzą już wszyscy i wezwał szefa służby bezpieczeństwa, nakazując mu natychmiastowe odszukanie Osmańczyka, który musiał znać źródło przecieku. Wieczorem szef UB zameldował się u Bieruta tymi słowami: obywatelu prezydencie, posła Osmańczyka odnaleźć nie możemy, ponieważ poseł Osmańczyk się nie ukry-

wa. Gdyby poseł Osmańczyk się ukrywał, znaleźlibyśmy go natychmiast, znamy bowiem wszystkie sposoby ukrywania się. Sposobów nieukrywania się jednak nie znamy.

A więc – jawność i improwizacja. Dwie wspólnie bronię przeciw zorganizowanej i utajonej przemocy.

4.

Ogłoszenie z prasy krajowej: Sprzedam tania dura lex. Oferty...

Wyprzedaż ideałów?

5.

Ciężkie jest życie polskiego korespondenta, zarówno w kraju, jak i za granicą. Najpierw w kraju trzeba się długie lata zasługiwać, żeby posłali gdzieś na placówkę i nie daj Boże do Ułan Bator albo innej, skądinąd podziwu godnej i bardzo demokratycznej Korei Północnej. Trzeba łązić po gabinetach, silić się oblesnie, przepisywać z zagranicznych gazet nadając stosownego wydzwieku po to, by po latach udreki zdobyć sobie opinię specjalisty. Potem trzeba dyskretnie podsunąć swoją kandydaturę za pomocą samorealizującej się plotki, przejść *clearance* władz bezpieczeństwa, odbyć przeszkolenie co też te władze interesuje w kraju, do którego korespondent się wybiera – kiedyś, przez jakąś niezrozumiałą pomyłkę zaproszono mnie na odprawę dziennikarzy parających się zagranicą, na której kierownik Wydziału Zagranicznego KC Wacław Płatkowski (był chyba rok 1979, albo 1980), prosił wybierających się do Niemiec Zachodnich o ustalenie, kto stoi za Instytutem Polskim w Darmstadtzie Dedeciusa, kto to finansuje i czemu to ma służyć. Dziś już na szczęście wiadomo, że stoi za tym hrabina von Doenhoff, a też wiadomo czemu Instytut ma służyć, jako że zabroniła Dedeciusowi przyjmowania dysydentów i emigrantów; literatura polska jest jedyna, mianowicie socjalistyczna – przejść sprawdzania ideologiczne, wynająć mieszkanie przez Pumą w ambasadzie i można jechać.

Prawdziwa gehenna zaczyna się na miejscu. Przez trzy lata, jeśli nie odwołają wcześniej, należy odłożyć na nowy samochód i gdyby się udało, na budowę domu. Warto też mieć trochę groza na przyszłe zakupy w Pewexie. A tu kontakty z ludźmi kosztują, ciągle jest człowiek zapraszany na jakieś party, ale musi się potem rewanżować. Sowieci, jeśli już wyjadą, opływają w dewizy, Polacy muszą zaciskać pasa. Najtańszym sposobem zbierania informacji jest lektura prasy, którą kupuje się za specjalnego funduszu (rachunka trzeba przedstawić w centrali) oraz konferencje prasowe, na których można darmo napić się wody mineralnej, a jak instytucja bogatsza, to i soku pomarańczowego.

Niestychanie się też zdziwiłem, czytając korespondencję Daniela Lulińskiego z Bonn, pomieszczoną w *Trybunie Ludu*. Luliński pisze o broszurze Bernta Engelmana (nazywając ją nie wiadomo dlaczego książką), pt. „Spisek Kohla i spółki”. Dlaczego ktoś to dziwi – za chwilę. Otóż Luliński stwierdza, że ta polityczna, przedwyborcza broszura napisana przez wybitnego – jak go nazywa – pisarza, w znanym skądinąd stylu propagatki, zawiera mnóstwo politycznego dynamitu i znalazła się w centrum uwagi nadreńskich komentatorów. Mieszkam w Bonn, do Renu mam parę kroków i zapewniam, że broszura nie tylko nie znalazła się w centrum, ale w ogóle się nie znalazła, bo nikt o niej nie wspominał ani w prasie, ani nawet w Westdeutscher Rundfunk, który jest nieco na lewo od sławnej audycji Polskiego Radia „Tu Jedynka”. Broszurka przeszła bez echa i tu jest powód mego zdziwienia – skąd wie o niej Luliński, który swoją wiedzę o Niemczech czerpie z gazet i przyjęć w ambasadzie PRL w Kolonii? Chyba, że Engelmann przysłał mu to pełne dynamitu dzieło do domu. Dynamit jest zaś następującej jakości: Engelmann ujawnił mianowicie niestychaną tajemnicę RFN, dotychczas starannie skrywana: Franz Josef Strauss należał od 1937 roku do hitlerowskich organizacji studenckich i od 1942 roku służył w Wehrmachcie. Co do tej drugiej informacji ośmielałem się przypuszczać, że Engelmann dotarł w swych poszukiwaniach aż do encyklopedii Brockhausa, gdzie można sobie o tym przeczytać. Co do pierwszej, to widocznie wybitny pisarz zapomniał, że w roku 1937 w Niemczech wszystkie organizacje były jakoś tam hitlerowskie, tak jak w Polsce wszystkie organizacje studenckie i niestudenckie są jakoś tam komunistyczne. Taki już urok mają dyktatury.

Rozgłoszono dzieła Engelmana i wstrząs spowodowany jego rewelacjami potwierdzają wybory w Bawarii. Tylko co to wszystko obchodzi Lulińskiego, który wie, że nieważne, jak jest naprawdę, tylko jak jest napisane. A napisane jest u Lulińskiego tak: (Engelmann – M. R. R.) *dokumentuje z powołaniem się na różne źródła, także i takie, które miały pozostać wedle prawicy tajne, że utworzenie obecnego rządu prawicowego w Bonn było nieprzypadkowe i było w sposób precyzyjny przygotowane...* Dobre, co? Spiskowa teoria historii, masoneria, ciemne siły precyzyjnie przygotowujące zwycięstwo w wolnych i demokratycznych wyborach, atmosfera dwuznaczności w sprawie całkiem naturalnej. Dobrze byłoby, żeby Luliński zebrał już odpowiednie oszczędności i wrócił do Polski. Może zabierze ze sobą Engelmana, który też by się lepiej poczuł wśród oficerów NKWD. I może wreszcie przyjedzie relacjonować z Niemiec ktoś inteligentniejszy od Podkowińskiego. ■

# Sześć lat po Sierpniu: Jak daleko od nadziei?

1.

Sześć lat po podpisaniu sierpniowych Porozumień jesteśmy, jak nigdy dotąd, daleko od tamtej sierpniowej nadziei. „Solidarność” zdelegalizowana, a komunizm niczym już nieskrępowany od stworzył znów tę, jak najgorzej nam znaną i od dawna skompromitowaną ustrojową formę „realnego socjalizmu”. Lech Wałęsa, wprawdzie uhonorowany laurem pokojowej nagrody Nobla, ale pozbawiony wszelkiego wpływu na bieg spraw w Polsce, odizolowany od społeczeństwa kordonem czuwających w dzień i w nocy SB-ków, jest tylko „osobą prywatną”, udzielającą czasem mgliste sformułowanych wywiadów zachodniej prasie, lecz niezdolną do porwania za sobą mas ludzkich, jak przed sześciu laty, gdy przeskoczył mur stoczni i wspiął się na nieczynną koparkę.

Wszystkie wielkie postacie podziemia z Bujaikiem, Frasyniukiem, Borusewiczem czy Jedyńskim znalazły się w więzieniu. Coraz trudniejsze są warunki pracy podziemnych wydawnictw, coraz dotkliwsze „wpadki”. Potężne niegdyś „pokojowe demonstracje” zmalały do rozmiarów, z którymi łatwo może sobie poradzić byle kompania ZOMO. Strajki, owszem, zdarzają się, lecz sporadycznie, nieskoordynowane i spontaniczne, motywowane wyłącznie przyczynami ekonomicznymi. Stąd łatwe do ugaszenia kolejnym zastrzykiem coraz słabiej dewaluujących się sztóówek. Z ludzi uszła „para”, rozplynęła się nadzieja, a w to puste miejsce, jak obezwładniający gaz wcisnęło się przekonanie o własnej bezsilności, niewiara w możliwość jakichkolwiek zmian i w szansę zorganizowanego oporu. Dużo obywateli (obejtnie czy było ich siedemdziesiąt ileś, czy pięćdziesiąt ileś procent), poszło biernie do wyborczych lokali, oddając bezpowrotnie swój głos komunistom. Sporo ludzi pracy, choć zwlekając i opierając się po swojemu, pozwoliło się zapisać do „wronich związków”. Partia odbyła swój kolejny sztywny i fasadowy zjazd, który dokładnie przypominał wszystkie najgorsze partyjne obyczaje z czasów Gomułki i Gierka, lecz nie podniósł się z partyjnych szeregów ani jeden głos sprzeciwu, choć przecież tkwi w nich nadal większość tych, którzy

tak głośno krzyczeli w gorących czasach pamiętnego IX zjazdu.

To są fakty, niestety. Jaruzelski słusznie został pochwalony na tym smętnym X zjeździe przez samego Gorbaczowa: normalizacja, czyli powrót w beznadziejne „realsojalistyczne” koleiny, zabrała wprawdzie sporo czasu, ale została dokonana. W tej sytuacji władza może pozwolić sobie na wypuszczenie z więzień niektórych przeciwników politycznych, co na eksport nazywa „amnestią”, albo może pozwolić sobie na drobne ustępstwa wobec Kościoła, który też coraz mniej wyraża ochoty do orędowania temu, co zostało z wielkiego ruchu nazywanego się niegdyś „Solidarność”.

2.

Sierpień nie był pierwszym, ani jedynym z cyklu „polskich miesięcy”, w sekwencji burzliwych wstrząsów obalających kolejne ekipy komunistycznych władców, cieszących się podobno — wedle swej propagandy — „entuzjastycznym poparciem narodu”. W 1956 roku najpierw krwawe powstanie czerwcowe robotników Poznania, a wkrótce potem październikowe wiece i strajki w całym kraju obaliły trzymającą się kurczowo resztek stalinizmu ekipę Edwarda Ochaba, wynosząc do władzy wypuszczonego niedawno z więzienia Władysława Gomułkę, który wówczas, dla prawie wszystkich Polaków, był symbolem nadziei i prawdziwej odnowy. Gomułka upadł w grudniu 1970 jako krwawy kat robotników Wybrzeża. Edward Gierek, witany już bez tej nadziei i radości, co jego poprzednik, miał jednak ucieleśnić śląski pragmatyzm i gospodarność, miał być przynajmniej rozsądnym sternikiem polskiej gospodarki, wynosząc ją na przyczwoity europejski poziom, zapewniając ludziom przynajmniej dobrobyt, skoro komunizm nie może zapewnić im wolności. Gierek upadł po dziesięciu zaledwie latach jako grabarz polskiej gospodarki, z politycznej sceny zmiotły go znowu robotnicze wystąpienia, partyjne klity pozostało tylko rozejrzeć się za nowym kandydatem na I sekretarza, i za nowymi obietnicami dla uspokojenia narodu.

A tymczasem jeszcze dwa kryzysy jakby „niedokończone”, zbyt słabe, by doprowadzić do upadku rządzącej ekipy, lecz i tak potężnie wstrząsające strukturami państwa: marzec 1968 roku i czerwiec 1976 roku. Dziś jesteśmy sześć lat od początku, bądź bez mała pięć lat od krwawego rozstrzygnięcia ostatniego z polskich kryzysów politycznych: zapoczątkowanego w Sierpniu, szesnastomiesięcznego epizodu „Solidarności”. Akurat w połowie średniej odległości czasowej pomiędzy dotychczasowymi kryzysami. Zawsze taki czas międzykryzysowy oznaczał odpyły nastrojów i energii społecznej, rozpad tego, co pozostało po poprzednim buncie, przy nie wykluczeniu się jeszcze przesłanek dla wstrząsu następnego. Nie inaczej jest dziś. Ale pamiętajmy, że we wszystkich dotychczasowych kryzysach i towarzyszących im wstrząsach społecznych nigdy to samo pokolenie nie zrywało się dwa razy do boju: musi wejść w dorosłe życie pokolenie nowe, nie obciążone poczuciem przegranej, poczuciem utraconych szans i ono po swojemu zagra swój własny dramat buntu i nadziei. Pokolenie wchodzące dziś w życie, pokolenie które było za młode, by należeć do legalnej „Solidarności”, jest pokoleniem jak żadne dotąd w powojennej historii Polski pozbawionym szans, obdartym ze złudzeń, oszukany. To na najmłodszych, przemykających się ze swymi ulotkami (nie szanującymi zresztą zwykle ani Wałęsy, ani „Solidarności”), najgorliwiej czują SB-cy, to na nich pojąją ZOMO-wcy. To pokolenie – radykalne i zaciekle jak żadne dotąd inne – czeka jeszcze na swoich przywódców i swoje własne organizacje, ale wcześniej czy później z nim właśnie zetrze się ten żałosny generał w ciemnych okularach, któremu wydaje się, że rozbicie „Solidarności” i powołanie marionetkowych tworów pod wodzą Miodowicza albo Dobraczyńskiego, pozwoli oszukać ten niełatwowieśny dziś naród i utrwalić „realny” socjalizm na wieki. Uciszyć na kilka lat – owszem. Ale w perspektywie lat nadchodzących los ekipy Jaruzelskiego, z tą samą polityczną ślepotą co Gomułka czy Gierk odbudowującej skompromitowany system, nie może być inny.

Sytuację mogłyby zmienić tylko wielkie i daleko zakrojone reformy zrywające nareszcie z „realnym socjalizmem”, wielkie porozumienie narodowe i to już nawet nie tylko z odchodzącą w przeszłość „Solidarnością”, ale przede wszystkim z najmłodszym pokoleniem „posolidarnościowym”. Nic takiego na dzisiejszej politycznej scenie nie widać.

## 3.

Komunizm upada. Nie tylko w Polsce, gdzie naruszyły go kolejne wstrząsy i kryzysy, gdzie tak

poddani, jak i większość władców utracili już wszelkie złudzenia co do przyszłości „przodującego ustroju”. Także w skali świata, gdzie wprowadzić rozbudził nadzieje biednych i wyzyskiwanych, ale rychło okazało się, że zapowiadany przez Marksa rewolucyjny „skok z królestwa konieczności do królestwa wolności” przyniósł jeszcze większe zniewolenie i beznadzieję. Komunizm – mimo obietnic, jakie wydawała się nieść gospodarka planowa – nie może nawet marzyć o doświadczeniu gospodarczej efektywności i wydajności kapitalizmu. Nie przyniósł ludziom szczęścia, poczucia wyzwolenia, a nadzieje na lepszą przyszłość dawno się rozwiały zastąpione biedą, bezprzykładnym zniszczeniem środowiska, spadkiem średniej długości życia, marnotrawną eksploatacją tak bogactw ziemi, jak ludzkich sił. Przez pewien czas udawało mu się wytworzyć gigantyczną potęgę militarną, ale dziś jej miarą nie jest liczba zmobilizowanych żołnierzy i ilość ton stali w czołgowych pancerzach, lecz technologiczna finezja elektronicznych i laserowych broni, a tu dystans technologiczny dzielący komunizm od Zachodu i Japonii coraz bardziej rośnie. Lenin napisał kiedyś równie proroczo co beztrzesko, że o wyższości ustrojów w ich historycznym współzawodnictwie zadecyduje gospodarka. No i zadecydowała.

Komunizm przegrał nie tylko w Europie, ale także w Afryce i Azji, gdzie jeszcze niedawno zwracały się ku niemu nie same moskiewskie marionetki, ale najbardziej oświecone warstwy wyzwalających się narodów. Dziś myśli się o nim z obrzydzeniem i pogardą, a Związek Sowiecki, dotąd paradującym w owczej skórze „wyzwoliciele”, uwiłkłał się w beznadziejną wojnę kolonialną w Afganistanie. Stąd ucieczka Chin z obozu komunistycznego i ich zwrot w stronę wolnej gospodarki i współpracy z Zachodem. Stąd gorączkowa krzątanina Gorbaczowa, który usiłuje „coś zmienić”, ale tak, aby ocalić jak najwięcej z ukochanego przez partyjny aparat stalinowskiego modelu państwa i gospodarki. Stąd zmarnienie potężnych niegdyś partii komunistycznych w całym państwie radzieckim świecie.

Komunizm, jak już niejeden w historii system polityczny zakrzępy i niepodatny na reformy (dość tu przypomnieć przedrewolucyjną Francję, albo rosyjski carat), skazany jest na upadek, który może być wolniejszy lub szybszy, mniej lub bardziej burzliwy. Polska jest tylko krajem, gdzie proces ten okazał się najbardziej zaawansowany. Alternatywa nie są już reformy, „udoskonalenie komunizmu”, „socjalistyczna odnowa” i tym podobne zabiegi, na które dawaliśmy się nabierać w przeszłości, a które narody ZSSR zapewne mają jeszcze przed sobą. Alternatywa mogłyby być tylko świadomy demontaż polityczny komunizmu, tak



jak świadomie zdemontowano przestarzały i zakorupały frankizm po śmierci „caudilla” w Hiszpanii. Wątpliwe jednak, by Gorbaczow i Jaruzelski mieli na to dość siły i odwagi.

4.

Opór narodów przeciw komunizmowi trwa i potęguje się nie tylko w Polsce, choć u nas jest najsilniejszy, jako w kraju o rozpadzie komunizmu najbardziej zaawansowanym. Ten opór, to nie tylko strajki, demonstracje, podziemna prasa czy niezależne organizacje w rodzaju polskiego KOR-u, „Solidarności”, czechosłowackiej „Karty 77” albo powstałego ostatnio w ZSSR „Ruchu Socjalistycznej Odnowy”. Ten opór, to rzesze idące do kościołów i cerkwi, to wolny handel, ludzka inicjatywa łamiąca sztywne ramy „legalności”, to decyzje urzędnika sprzeczne z ideologią i dyrektywami partyjnej centrali, ale zgodne z sumieniem i zdrowym rozsądkiem, to bezustanna krytyka przemycana w oficjalnych ksiązkach i gazetach, to... Przykładów jest mnóstwo: rzeka oporu i niezgody wciąż przyjmuje nowe dopływy, poszerza swoje koryto. Jeśli dziś w Polsce cieszymy się pewnymi ograniczonymi swobodami, jeśli władza znów musi wypuszczać część swoich aresztowanych przeciwników, jeśli toleruje działalność Kościoła, prywatne rolnictwo, wyjazdy na Zachód, samorządy w zakładach pracy i ograniczoną reformę gospodarczą, to nie dlatego, że jest tak dobroliwa, tylko dlatego, że musi liczyć się z tym wielkim,

nieogamionym polskim oporem, z presją wywieraną na komunizm od wewnątrz i na zewnątrz. Najlepszym modelem tego ustroju był stalinizm, jego porzucenie oznaczało początek zrazu powolnej drogi rozpadu i pękania okowów. Jest to nasze zwycięstwo: zwycięstwo Czerwca i Października 1956, Marca 1968, Grudnia 1970, Czerwca 1976, Sierpnia 1980. Zwycięstwo powstańców Berlina z 1953 roku i Budapesztu z 1956 roku. Zwycięstwo „praskiej wiosny” z 1968 roku. Zwycięstwo radzieckich robotników rozstrzelanych w Swierdłowsku i Czelabińsku, zatapianych w syberyjskich kopalniach. Zwycięstwo robotniczych wystąpień w rumuńskim zagłębiu naftowym w 1981 roku i w Estonii w 1982. Zwycięstwo nas wszystkich, którzy powiadamy wyraźnie: dość komunizmu! Dziś rytm tej nieuchronnej drogi ulega przyspieszeniu.

5.

Zwycięstwo idei „Solidarności” jest pewne, choć może nastąpi pod innymi znakami, w innym czasie, z innymi przywódcami na czele. Ale pewne jest też, że nie będzie ono tak łatwe i proste, że nie będzie kosztowało tak niewiele, jak wydawało się to nam pięknego, pełnego euforii i nadziei dnia 31 sierpnia 1980.

Za *NOTA* (Pismo Niezależnej Oświaty Polskiej), Nr 9/86, Kraków, 11.09.1986.

## DOKUMENTY

### OSWIADCZENIE

W okresie legalnego działania NSZZ „Solidarność” zostaliśmy wybrani bądź powołani do pełnienia różnych funkcji w Związku. Przyjmując je podjęliśmy tym samym wobec wszystkich członków i sympatyków „Solidarności” zobowiązanie walki o stworzenie społeczeństwu polskiemu, ludziom pracy w naszym kraju możliwości realizacji aspiracji i godziwych warunków życia. Z tego moralnego zobowiązania nikt i nic nie może nas uwolnić. Wyrażamy pełną solidarność z przewodniczącym Związku Lechem Wałęsą.

Dlatego uważamy za swój obowiązek publicznie głosić swoje najwyższe zaniepokojenie sytuacją w kraju i warunkami życia ludzi pracy. Wiadomo, że polityka gospodarcza i społeczna władz partyjno-państwowych sypcha coraz szersze kręgi społeczeństwa polskiego w nędzę, powoduje wzrost zachorowań i umieralności, zmusza

ludzi do pracy ponad siły często w warunkach szkodliwych dla zdrowia, rujnuje kraj. Rządowy program społeczno-gospodarczy na lata 1986-90 zakłada najniższy w historii PRL wzrost płac realnych, a dzieje się to po 25 % spadku tych płac w 1982 r. Wprowadzane i przygotowywane zmiany w prawie pracy mają uniemożliwić wszelką obronę przed wyżyskiem.

Przyłączamy się do apelu TKK o uczynienie września 1986 r. miesiącem wzmożonej walki w obronie warunków pracy i życia polskiego społeczeństwa.

Henryk Jurczyk, Grażyna Staniszevska (Bielsko-Biała), Stefan Pastuszevski, Jan Rulewski, Antoni Tokarczuk (Bydgoszcz), Marek Gabryś, Andrzej Gorczyca, Michał Luty, Herbert Renert, Janusz Reydych, Andrzej Rozpłochowski (Katowice), Jan Ciesielski, Mieczysław Gil, Stanisław Handzlik, Edward Nowak (Kraków), Jerzy Kropiwnicki, Grzegorz Palka, Andrzej Słowik (Łódź), Włodzimierz Blajerski (Lublin), Grażyna Przybylska-Wendt, Stanisław Rusinek, Piotr Szczepański (Płock), Lech Dymarski, Janusz Pałubicki (Poznań), Anna Urbanowicz (Skiermiewice), Grzegorz Durski, Marian Jurczyk, Stanisław Wądołowski (Szczecin), Antoni Stanikowski (Toruń), Zbigniew Janas, Maciej Jankowski, Marek Kulerski, Jacek Kuroń, Krzysztof Łypaciewicz, Mirosław Odo-

rowski, Janusz Onyszkiewicz (Warszawa), Piotr Bednarz, Barbara Labuda, Józef Pinior, Jan Winnik (Wrocław), Aliana Pieńkowska, Leszek Świątek (Gdańsk).  
(Solidarność Walcząca nr 17, 31. 08. - 14. 09. 1986)

#### APEL RUCHU POKOJOWEGO I OPOZYCYJONISTÓW EUROPY WSCHODNIEJ

W 30 rocznicę powstania na Węgrzech chcielibyśmy zapełować do naszych przyjaciół na całym świecie, aby razem z nami przypomnieli sobie te wydarzenia. Z tej okazji chcielibyśmy również wspólnie podkreślić naszą zdecydowaną wolę opowiadania się w naszych krajach za polityczną demokracją i zasadami samookreślenia opartymi o pluralizm, oraz pokojowym przezwyciężeniem politycznego podziału Europy i demokratyczną integracją Europy naszego kontynentu, która uwzględni prawa wszystkich mniejszości. Podkreślamy nasze wzajemne poparcie w walce o lepsze, godniejsze i wolniejsze życie w naszych krajach, jak i na całym świecie. Doświadczenia węgierskiego powstania w 1956 roku są dla nas trwałym dziedzictwem i źródłem inspiracji.

Budapeszt, Praga, Warszawa, Berlin, październik 1986

#### Polska

Konrad Bieliński  
Marian Brandys  
Jacek Czaputowicz  
Marek Edelman  
Jacek Fedorowicz  
Jan Andrzej Górny  
Janusz Grzelak  
Zbigniew Janas  
Jan Kielanowski  
Wiktor Kulerski  
W. Kunicki-Goldfinger  
Zofia Kuratowska  
Jacek Kuroń  
Jan Józef Lipski  
Jan Lityński  
Barbara Malak  
Wojciech Maziarzki

Adam Michnik  
Leczek Moczulski  
Piotr Niemczyk  
Zofia Romaszewska  
Zbigniew Romaszewski  
Krystyna Starczewska  
Stefan Starczewski  
Aniela Steinsbergowa  
Klemens Szaniawski  
Jacek Szymanowski  
Henryk Wujec

#### Węgry

Ivan Baba  
Peter Bokros  
Geza Buda  
Sandor Csorri

Gabor Demsky  
Olga Dioszegi  
Istvan Eörsi  
György Gado  
Arpad Göncz  
Csaba Gönczöl  
Bela Gonda  
Judith Gyenes  
Aliz Halda  
Miklosz Haraszti  
Janos Kenesi  
Zsolt Keszthelyi  
Janos Kis  
Karoly Kiszely  
György Konrad  
Ferenc Köszeg  
György Krasso  
Zsolt Krokovay  
Gabriella Lengyel  
Sandor Lezsak  
Fruzsina Magyar  
Imre Mecs  
Miklos Mészöly  
Tamas Mikes  
Tamas Molnar  
Andras Nagy  
Janö Nagy  
Tibor Pakh  
Robert Palinkas  
Gyula Perlaki  
György Petri  
Sandor Racz  
Sandor Radnoti  
Laszlo Rajk  
Laszlo Rusai  
Ottilia Solt  
Miklos Suliyok  
Jenö Szell  
Sandor Szilagy  
Pal Szalai  
Jozsef Talata  
Gaspar Miklos Tamas  
Mihaly Vajda  
Judith Vasarhelyi  
Miklos Vasarhelyi

#### Czechosłowacja

Rudolf Batték  
Vaclav Benda  
Jan Carnogurski  
Jiri Dienstbier  
Miklos Duray  
Jiri Gruntorad  
Jiri Hajek  
Vaclav Havel  
Ladislav Hejdanek  
Eva Kanturkova  
Jan Kozlik  
Miroslav Kusy  
Ivan Lamper  
Ladislav Lis  
Vaclav Maly  
Anna Marvanova  
Martin Palous  
Jiri Ruml  
Jaroslav Sabata  
Anna Sabatova  
Libuse Silhanova  
Milan Simecka  
Frantisek Starek  
Petr Uhl

#### NRD

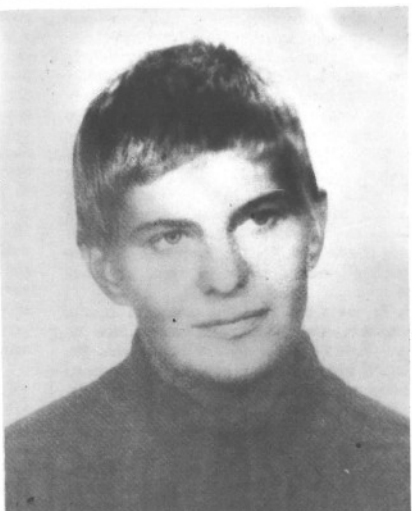
Martin Böttger  
Bärbel Bohley  
Reiner Dieter  
Werner Fischer  
Peter Grimm  
Monika Haeger  
Ralf Hirsch  
Herbert Mißlitz  
Lutz Nagorski  
Gerd Poppe  
Ulrike Poppe  
Wolfgang Rüdtenklau  
Sinico Schönfeld  
Regina Templin  
Wolfgang Templin  
Mario Wetzky

# Pogląd

sprzedajemy także: AUSTRIA - Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; FRANCJA - Libella, 12 rue St. Louis-en-l'Île, 75004 Paris; Polemika Libraire, 49 rue Gay-Lussac, 75005 Paris; Librairie Polonaise a Paris, 123, Boulevard St.-Germain, 75006 Paris; KANADA - Redakcja „Głos Polski”, 390 Roncesvalles Ave., Toronto, Ont. M6R 2M9; RFN - Stodiek's Buchhandlung, Richard Wagner Str. 39, 1000 Berlin 10; ARKADY Kunst u. Buchhandlung, Alsterarkaden 10, 2000 Hamburg 36; Osteuropäische Buchhandlung WAWEL, Stephanstr. 11, 5000 Koeln 1; Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt/M.; USA - „Nowy Dziennik”, Bicentennial Publishing Corp., 21 West 38th Street, New York, N.Y. 10018; POLONIA Books Store & Publ. 2886 Milwaukee Ave., Chicago Ill. 60618; WIELKA BRYTANIA - Orbis Books London Ltd., 66 Kenway Road, Earst Court, London SW5;

# Barbara Sadowska

1940 – 1986



Barbara Sadowska, zmarła niedawno w Warszawie poetka, urodziła się w Paryżu, w roku 1940. Debiutowała, jak na polskie warunki, bardzo młodo – w roku 1957 ukazały się w prasie literackiej jej pierwsze wiersze, zaś dwa lata później opublikowany został tomik 19-letniej wówczas autorki („Zerwane druty”), bardzo przychylnie od razu przyjęty przez krytykę, choć rozpoczynała przecież w bardzo silnej konkurencji: w tym właśnie czasie ukazały się pierwsze zbiory takich poetów jak Herbert, Bryll, Czycz, Grochowiak czy Harasymowicz. By sprostać ówczesnym, bardzo wygórowanym po czasach socrealistycznej grafomanii wymogom krytyki, trzeba było od początku reprezentować bardzo wysoki poziom. Tak też było w wypadku młodzieńczej poetki.

Pisała później mało, nie należała do twórców goniących za publikacjami, przynoszącym co rok czytelnikom nowe książki. W roku 1963 ukazuje się kolejny zbiór „Nad ogniem” zawierający wiersze już bardzo dojrzałe i trudne w odbiorze, skupione, nasycone metafizycznymi odwołaniami. Na tom następny przyszło czekać prawie 10 lat. W 1972 ukazuje się, w bibliofilskiej serii Generacje, jej szczupły zbiorek „Nie możesz na mnie liczyć, nie będę się bronić”, który w całości wchodzi do wydanego w 1974 roku tomu „Moje”: ten

zbiór jest już mocno ocenzone. Nic zatem dziwnego, że Barbara Sadowska znalazła się w gronie kilkunastu autorów, którzy opublikowali swe utwory w pierwszym numerze pierwszego wydawanego poza zasięgiem cenzury pisma literackiego *Zapis*. Od tego momentu publikować oficjalnie aż do Sierpnia nie mogła. Kolejny jej zbiór wierszy („Tumor”) ukazał się nakładem *Niezależnej Oficyny Wydawniczej* w roku 1981. Drogi poetkę Sadowskiej zamyka dramatyczny tomik wydany nakładem podziemnego wydawnictwa *Przedświt* w roku 1985 – „Słodko być dzieckiem Boga”.

Tyle krótkiego i niezbyt obfitego ilościowo dorobku twórczego. Sześć szczupłych książeczek poetyckich, kilka skromnych publikacji prasowych – to wszystko. „Myślę – pisała na temat swej twórczości – jest dążność do stanów rozświetlonych, a ludzkich, wspaniale samotniczych – blask zimnej radości rozstrzygnięcia siebie, dążność, która nie myli, jak ów moment wzniosły wymacania pulsu świata we własnym krwiobiegu z całą konsekwencją niezdrowego blasku. (...) Stale okradana z prawidłowych doznań, stale w świetle rejestracji wszechwładnego oka, w pustych matecznikach miłości i wiary, które zaludnia wyobraźnia i strach”.

Poetką była trudna, mroczną, o wysublimowanej wyobraźni zdolnej do bardzo odległych, oryginalnych skojarzeń. Niemniej ceniona była wysoko przez krytykę literacką, a jej kolejne tomy (te, które ukazały się oficjalnie) kwitowane były pełnymi uznania, choć nie zawsze właściwego zrozumienia, opiniami znawców poezji. Nie zawsze krytyka umiała odczytać pejzaże jej wewnętrzznego świata. Jedno nie budziło wątpliwości — że jest to Poezja. Nie przeszkodziło to Jerzemu Urbanowi obdarzyć Sadowskiej na parę miesięcy przed śmiercią niewybrednymi epitetami o nikomu nie znanej pisarce, wokół której zaczęło być głośno dopiero po zamordowaniu jej syna, Grzegorza Przemyska.

Tą, jak i inne szykany, Sadowska znosiła z godnością. A niemal od początku swej drogi życiowej miała z nimi bez przerwy do czynienia. Już w latach 50-tych ciągnąca była na przesłuchania w związku ze sprawą zamordowania syna Bolesława Piaseckiego. Jak i dlaczego policja wciągnęła młodą poetkę na listę podejrzanych osób, czy choćby zamieszanych w tę sprawę (znalazł się na niej również wybitny pisarz Miron Białoszewski) — nie wiadomo. Wiadomo tylko, że skorzystano z pretekstu dla penetracji środowiska literackiego. Może chciano w ten sposób zdobyć w Sadowskiej informatora? Dość, że sprawa ciągnęła się jeszcze do końca lat 60-tych. Wtedy to — pod tym właśnie pretekstem — przesłuchiowano Sadowską na temat wydarzeń marcowych z roku 1968. Poetka nie kryła się wówczas ze swym poparciem dla zbuntowanych studentów — jej mieszkanie, kilkakrotnie w owym czasie poddawane rewizjom — było częstym miejscem spotkań zrewoltowanej młodzieży.

Tak było i później, zwłaszcza po powstaniu pierwszych organizacji opozycyjnych. Już wcześniej jednak Sadowska towarzyszyła, częściowo też patronowała swym młodym, wchodzącym z impetem buntowników do literatury kolegom, przedstawieliom „pokolenia '68”. Częstymi gośćmi w jej mieszkaniu byli tacy twórcy jak Ryszard Krynicki, Jacek Bierezin, Ewa Lipska czy Witold Sułkowski. Znali ją wszyscy. Służyła radą, schronieniem, noclegiem, pomocą. Krzyżowały się w jej mieszkaniu różne drogi — najpierw pisarzy, później też niezależnych działaczy opozycyjnych i związkowych. Od początku też zaangażowała się w działalność Komitetu Obrony Robotników jeżdżąc wraz z grupą intelektualistów na procesy do Radomia, uczestnicząc w akcji pomocy. Przepisywała pierwsze biuletyny KOR-u, była zawsze tam, gdzie trzeba było podjąć ryzyko. Skromna, zawsze pozostająca w cieniu, żyjąca sama na granicy ubóstwa, wychowująca samotnie jedynego syna — była zawsze gotowa do bezinteresownego poświęcenia dla innych. Było to tym bardziej godne

podziwu, że od wielu lat ciężko chorowała — w roku 1978 poddana została w Szwecji ciężkiej operacji trepanacji czaszki, często też musiała przebywać w szpitalu. Nie mając niemal nic, gdy przychodziła potrzeba, dzieliła się z innymi. A ci inni, przecież nie z rozmysłu, lecz dlatego, że sami zajęci byli tysiącem ważnych spraw publicznych, niezwykle rzadko zwracali uwagę na mniej niż skromne warunki życia poetki. Wiadomo tylko było, że na Sadowską w każdej chwili, w środku nocy nawet, można liczyć. Nosiła więc, wata i drobna, ciężkie paki z bibułą, bo akurat ktoś nawalił, nie przyszedł, spóźnił się, a trzeba... (później pomagał jej w tym syn z kolegami). Przepisywała tektury „na przedwzórą”, zamieniała w razcie potrzeby swe maleńkie mieszkanko w hotel dla przyjezdnych działaczy. To wszystko było naturalne i oczywiste.

Także naturalne i oczywiste było zaangażowanie się w ruch „Solidarności”, a później w pracę podziemnego Związku. Kilkakrotnie była zatrzymywana, wielokrotnie rewidowano jej mieszkanie, zabierano notatki, maszyny do pisania. Mimo to zawsze była tam, gdzie trzeba było nieść pomoc, zawsze udostępniała swe dwa pokoiki czy to na nielegalne zebranie, czy na noclegi, czy wreszcie (jeszcze raz ryzykując wpadkę) na przechowanie bibuły. Od początku stanu wojennego zaangażowała się też w pracę Prymasowskiego komitetu pomocy w Kościele św. Marcina w Warszawie. I tu nie ominęły jej represje — w czasie napadu na lokal komitetu została dotkliwie pobita przez „nieznanych sprawców”. W kilka tygodni później zamordowano jej syna.

Mimo to nie zaprzestała nieść pomocy innym. Związała się wówczas szczególnie silnie z Kościołem św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, zaprzyjaźniła z księdzem Jerzym Popiełuszką, który niebawem też miał zostać bestialsko zamordowany. Piękne zdjęcie zatrzymała dla nas kadr — obraz Sadowskiej siedzącej na schodach z Księdzem Jerzym, który serdecznie ją obejmuje. Nie tylko on pragnął ją pocieszyć. W czasie drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do kraju papież znalazł czas dla tej skromnej kobiety, która dla wielu z nas stała się już symbolem.

Pozwolono jej wyjechać na Zachód. Nie była tu długo, niemniej odpoczęła, nabrała sił. Wróciła do kraju, gdzie znów, jak zawsze, włączyła się w nurt działalności społecznej. Nie na długo jednak. Skumulowanie stresów przyspieszyło rozwój choroby. Ostatnie tygodnie przeżyła w sanatorium w Otwocku.

Zostanie jej poezja. Trudna, wymagająca szczególnej wrażliwości, zakorzeniona wieloma związkami w poezji francuskiej (Sadowska знаła francuski jak polski, tłumaczyła wiele wierszy),

tworząca własny, mroczny świat miłości poddanej ciśnieniu nienawiści, dobra wyswabdzającego się ze zła, cichej prawdy zagłuszonej jazgotem kłamstw, pamięci kultury zagrożonej wciąż w świecie żyjącym tylko chwilą dzisiejszą. W ostatnich wierszach, rozjaśnionych blaskiem wiary i nadziei, twórczość ta z trudem poszukiwała drogi ku

prostocie, jakby chciała przekazać tę skromną lekcję życia bez nienawiści tam, gdzie zło zdaje się triumfować.

Pozostanie pamięć po człowieku skromnym, nad miarę wrażliwym na cudze nieszczęście, w każdej chwili i niezależnie od okoliczności niosącym ludziom pomoc.

# Barbara Sadowska



*jest w dotykaniu rąk przyjaciół  
jest w pożegnalnym dotykaniu rąk przyjaciół  
delikatna gwałtowność  
którą zaczynam rozumieć*

*iść za głosem płaczu i zgrzytania zębów  
iść omijając lustra  
z których patrzy powszechna  
radosna twarz niewolnika*

*tęsknić do leżenia pod rozłożystym drzewem  
i do rozważań co może się wydawać a co jest  
formą działalności przestępczej we własnym życiu  
tęsknić do leżenia pod rozłożystym drzewem  
bez wizji  
nadchodzącego przyjaciela lub nieprzyjaciela  
politycznego*

A. J. Szkuta

# Warsztat historyka U źródeł propagandy

*Ulotki z okresu II wojny światowej w zbiorach muzealnych Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie*

## Ulotka – zwierciadło historii

Ulotka, pismo przeznaczone do masowego rozpowszechniania, jest najczęściej definiowana jako dokument życia społecznego, pisany lub drukowany, zazwyczaj małej objętości, zwykle jednodwu stronicowy. W ulotce, już od czasów Gutenberga i Caxtona, począwszy od XV w. możemy odnaleźć nastroje i uczucia narodów europejskich. Jest więc ona ważnym źródłem historycznym. Nabiera to szczególnego znaczenia od początku XVI w., tj. od czasów Reformacji, kiedy to ulotka coraz częściej pisana w języku narodowym, zdobywa sobie poczesne miejsce w arsenałach zwalczających się stron, czy to na arenie religijnej, politycznej, czy też na polu literatury. Ale ulotka nie tylko atakuje, broni, wyjaśnia, informuje ale i sprzedaje, dawniej zazwyczaj książki, idee – dzisiaj wszystko.

Od początku XX w., ulotka – przedstawiając wiadomości tendencyjnie, jednostronnie – stała się niezastąpioną bronią propagandy i głównie jako taką broń, jako narzędzie propagandy, poznał ją żołnierz polski podczas II Wojny Światowej.

Ulotka w zbiorach Instytutu Polskiego obejmuje okres od 1939 r. do lat ostatnich. Temat tej ulotki, z grubsza uporządkowanej ale nie opracowanej, jest tak samo rozległy, jak czas, który obejmuje. Głównymi działaniami tego zbioru są początkowo zagadnienia wojskowe a następnie: polityczne, kościelne i społeczne – szczególnie tej części społeczności polskiej, która chociaż żyje od wielu lat poza granicami kraju, z przynależności do swej ojczyzny nie zrezygnowała.

Zbiór ulotek w Muzeum im. gen. Sikorskiego można podzielić na dwa działy, mianowicie na ulotki okresu II Wojny Światowej i na ulotki okresu powojennego. Dział zbioru ulotek tego drugiego okresu, zachowuje częściowo podział chronologiczny, częściowo natomiast wciąż czeka na ujęcie w jakiejś kłamy czy to chronologiczne, czy też tematyczne.

Dzisiaj omówię partię pierwszej części tego zbioru, tj. ulotkę najmniej znaną, ulotkę na drodze polskiego żołnierza czasu wojny 1939-1945. Ulotka ta, której treść wciąż jest żywa zarówno w kraju jak i na emigracji, jest też bardzo ciekawa dzięki swej grafice. Otóż ulotki, o których będzie mowa, znajdują się w zbiorze podzielonym na następujące zestawy:

- 1/ Ulotki brytyjskie i amerykańskie dla alian-tów i oddziałów własnych;
- 2/ Ulotki flamandzkie, pro-niemieckie;
- 3/ Ulotki alianckie dla Polaków;
- 4/ Ulotki polskie (Polskich Sił Zbrojnych) z wyodrębnionym działem ulotek rekruta-cyjnych na Amerykę i ulotek „innych”;
- 5/ Ulotki włoskie dla: a) Polaków, b) Hindu-sów i c) Włochów;
- 6/ Ulotki niemieckie dla Polaków.

Ten ostatni dział jest bardzo bogaty i wska-zuje wyraźnie na to, jak wielką wagę przywiązy-wali Niemcy do oddziaływania przy pomocy prop-agandy, na wojska Polskich Sił Zbrojnych.

Od początku II Wojny Światowej, Polak-żoł-nierz zasypywany był ulotką wrogów, państw sprzymierzonych, jak i własnych władz cywilnych i wojskowych, której treść zmieniała się ciągle wraz ze zmianą oblicza wojny.

Pierwsze dni walk przynosią butne ulotki na-jeżdźcy z zachodu mówiące: *Wojsko polskie jest rozbite! Oddziały niemieckie przekraczają już Wi-śle... oddziały polskie w tyłach frontów niemieckich mają natychmiast złożyć broń i poddać się... Zdradziecko napadać poza frontem na oddziały wojska niemieckiego, to nie jest uczciwy sposób prowadzenia wojny. Bandy takie będą przez nas uważane za bandytów... Proszę! Proszę! Państwo, które po bandycku napadło na nas w nocy, bez wypowiedzenia wojny, uczy nas uczciwości. Ulot-ka ta jest prawdopodobnie szczytem niemieckiej arogancji i bezczelności.*

Ulotkę za linię frontu przenośli agent, prze-zrzucał pocisk artyleryjski, rakietą lub zrzucał sa-molot. 17 września 1939 r. ulotka niemiecka wzy-wająca Warszawę do poddania, mówiła – dla „za-chęty” wykonania tego wezwania – o klęskach poniesionych przez armie „Poznań” i „Pomorze”. Ten sam dzień, 17 września, przynosi zakłamane i złą polszczyznę pisane ulotki sprzymierzenia Hitlera ze wschodu.

### Wojsko polskie jest rozbite!

Oddziały niemieckie przekraczają już Wisłę i posuwają się dalej naprzód. Rozpraszone oddziały polskie w tyłach frontów niemieckich mają narychmiast złożyć broń i poddać się, będą oni dobrze traktowani. Zdradziecko napadł poza frontem na oddziały wojska niemieckiego to nie jest uczciwy sposób prowadzenia wojny. Kandydaci takie będą przez nas uważane za bandytów. Władzom nam będącyymi w odpowiedni sposób postępować.

### Das polnische Heer ist geschlagen!

Deutsche Truppen überschreiten bereits die Weichsel und dringen weiter vor. Verzaprenge Truppen hinter der Front haben ihre Waffen niederkürzen und sich zu ergeben. Sie werden dann gut behandelt. Heimlichkeitsche Überfälle auf deutsche Truppen hinter der Front sind kein richtiger Krieg. Solche Banden betrachten wir als Räuber und werden dementsprechend behandelt.

W kilka dni potem, 20 września, ulotka Niemieckiej Komendy Głównej wzywa mieszkańców i obrońców Lwowa do poddania.

## DO MIESZKAŃCÓW LWOWA!

Polaki rzad uczynić za granicą.

Polscy armii cała i sm. wojnie, tak samo wszystkie  
kolonizacji i wojny. Wszyscy Polacy i Polki  
między innymi w Lwowie. Wszyscy Polacy  
między innymi w Lwowie. Wszyscy Polacy

### Lwów i jego mieszkańcy i obrońcy. Każdy obywatel bez sensu!

NIEMIECKA KOMENDA OZNAJMIA:

20 9 o godz 12.30 - w przybytku parlamentarnym przy wschodnim ścianie  
winnicy i gosciniem Lwowa - Bródka który w tym samym czasie  
tam upełnomocnionego oficera polskiej armii uczekią. Dojazd tego  
polskiego parlamentarnego jest polnische Lwów - Bródka. Niemie  
kie wojska mają rozprząć, stanie przepusteczna go  
bada, następujące warunki podane:

- 1) Miasto musi być we wszystkich częściach dnia 21 9 39 o godz 12.30 poddać się.
- 2) Wszystkie broń i sprzęt musi być natychmiast oddać.
- 3) W razie braku zgody na warunki powyższe, w tym samym czasie:  
a) Ma zostać miasto, powoła się natchemiasz niemieckemu dowódcy miasta podporządkować i w tym celu deputacja do godz 10.00 dnia 21 9 do Zarządu przy gosciniem do Bródka, wyjechać.  
b) Mają, nie wolowie się znajdujących wojskowe na przeznaczonych miejscach zbroń oraz a główna jego komenda ma się dnia 21 9 o godz 10.00 w Stawickich zgłosić.

4) Każdy przy zgłaszaniu, ma być w pełni uczynnym, ma być  
niekiedy - strach, kwoty i tak natchemiasz niemieckemu  
o ile nie są żołnierzami, dnia 20 9 o godz 10.30 do godziny  
17.00 sposobność, miasto na gosciniem do Winnicy i do  
Zbroski - Łaszy. Między innymi w tym samym czasie pomiędzy te  
mi doimi mieszkańcami, drożym opuścić.

W tym wypadku, o dziwie jednak, bez wszelkich  
względów dnia 21 9 o godz 10.00, w przyprowa  
żonych.

NIEMIECKA GŁÓWNA KOMENDA

## Rzóżnierze Armii Polskiej!

Pansko-burżuazyjny Rząd Polski, wfałgnowszy Was w awantu  
rystyczne wojny, pozornie przewalioło się. Ono okazało się bez  
silnym przedzi krajem i zorganizowało obronę. Ministrzy a plenn  
ratowie, schwycili nagrabione imi zioto, tohórzewie uciekli, pozostawiają armię i cały lud Polski na walę losu.

Armia Polska pociępiela surową porażkę, od którego ona nie  
oprawił wstanie się. Wam, naszym zonom, dzieciam, braciom i  
siostram ugrata głodna śmierć i zniszczenie.

W to ciężkie dni dla Was poleży Związek Radziecki, wyciąga  
Wam rękę braterskiej pomocy. Nie przeciwcie się Robotniczo-  
Dniepskiej Armii Czerwonej. Wasze przeciwcie bez kotycki  
i przareczono na całą zgubę. My idziemy do Was, nie jako zdo  
i jako wasi pracj po kjału, jako wasi wyzwolenicy od  
uleku obsznarników i kapitalistów.

Wielka i niezwołczona Armia Czerwona niesie na swoich  
standardach proculając, bratersstwo i szczęśliwe życie.  
Rzóżnierze Armii Polskiej! Nie gnaliwieście doramnie krwi za  
cudze Wam interesy obsznarników i kapitalistów.

Was przymuszają uciekać białorusinów, ukraińców. Rządzące  
kole Polskę sieją narodowa różność między polakami, białorusinami  
i ukraińcami.

Pamiętajcie! Nie może być swobodny naród, ucstajaco drugie  
narod. Pracujące białorusini i ukraińcy - Was! proculając, a nie  
wrogł. Razem z nimi budujcie szczęśliwe dorobkowe życie.

Rzućcie broń! Przechodźcie na stronę Armii Czerwonej.  
Wam zabezpieczona swatoda i szczęłe życie.

Naczelną Dowódcą Białoruskiego frontu  
Kómandarż Drugiej Ruchł Michal KOWALQW.

17 września 1939 roku.

27 września padła Warszawa; 29 września  
w Moskwie podpisano układ sowiecko-niemiecki  
o rozbiore Polski.

Żołnierz polski kampanii wrześniowej i pa  
dziernikowej 1939 roku, chociaż pobity, nie uznaje  
się za pokonanego. Przez granice państw ościen  
nych: Rumunii, Węgier, Litwy i Łotwy przedziera  
się na zachód, do Francji, do odradzających się  
wojsk polskich pod dowództwem gen. Sikorskiego.  
Tutaj, nastroje Polaków najlepiej oddaje ulotka  
Światowego Związku Polaków z Zagranicy, wyda  
na w Paryżu w marcu 1940 r. pt. „Listy Polskie”.  
Wzywa ona: Wszyscy Polacy na front! Bić z  
ba!... Wojna trwa... Polak, który mówi, że prze  
graliśmy wojnę - nieprawdę głosi... Prawda, że  
ponieśliśmy klęskę straszną, bo kraj nasz pogrą  
żyła w fali niemiecko-rosyjskiego barbarzyństwa  
i terroru. Ale wojna trwa i przygotowujemy się do  
drugiej bitwy. Tą musimy wygrać. Przeciwko dja  
bełskiemu zdżczeniu Niemców i barbarzyństwom  
azjatyckiej Rosji, lud polski trwa. Nie podda się  
nigdzie. Dalej ulotka, wzywając na front - obok  
żołnierzy - kobiety i dzieci, młodzież i najstars  
szych, biednych i bogatych, a też inwalidów  
- przypomina: Dzieci i inwalidzi, matki i kobiety,  
stary i chorzy zamarzają na śmierć w bydłychach

wagonach. Uczeni nasi giną w obozach koncentracyjnych; Trzeba odplacić im za dzieci, za kobiety, za matki, za inwalidów, starców i chorych, za polskich uczonych i za wywożonych, jak niewolnicy naszych robotników, za jeńców i uchodźców naszych! i wzywa na front, na drugą bitwę, zwycięską. Ulotka ta, wzywa też do zwalczania kłamstw niemieckiej propagandy i mówi: *My musimy głosić prawdę o Polsce. Możemy być z niej dumni. Myśm pierwszy bili się w r. 1920 przeciwko bolszewikom, a nie ci, co tyle o tym gadali, a teraz są ich sprzymierzeńcami. Wreszcie ulotka wzywa do jedności i kończy: Jeżeli staniami wszyscy zjednoczeni, wierzący i czynni: to potęga powstanie!*

W czerwcu 1940 roku upadła Francja. Ulotka w języku angielskim podpisana przez gen. Władysława Sikorskiego, premiera Polski i dowódcę PSZ, wołała na cały świat: *Ogłaszam uroczyste w imieniu Rządu Polskiego, że... będziemy kontynuowali walkę ramię przy ramieniu z potężnym Imperium Brytyjskim o wolną i niepodległą Polskę.*

W wojskach polskich, tych ewakuowanych z Francji na teren Wielkiej Brytanii i w Brygadzie Karpackiej przesuniętej z Syrii do Palestyny a następnie do Egiptu, ukazują się ulotki polskich władz wojskowych ostrzegające przed szpiegowską działalnością wroga.



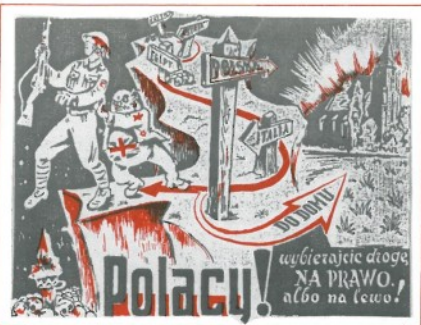
W roku 1941, wspomniana przed chwilą Brygada Karpacka walczy w libijskich piaskach północnej Afryki i broni od sierpnia do grudnia oblężonego Tobruku. Po raz pierwszy spotyka się wówczas żołnierz polski z włoską ulotką wzywającą do poddania: *Polacy – wołała ulotka – Na obcej ziemi, z którą nic was nie łączy, walczyacie obok*



Anglików. Czym są dla was Anglicy? Są to ci, którzy z całym cynizmem dążyli do wojny wówczas, gdy Italia czyniła wszystko, aby jej zapobiec. Są to ci, którzy was zdradzili, zapewniając was, że swą pomocą mogą was skutecznie osłonić... którzy zdradzili was powtórnie, odmawiając wszelkiej pomocy... którzy zdradzają was i dziś, bowiem zamiast sami stawić się na polu walki, każą wam







przelewać krew za nich... Nikt nie może niczego spodziewać się po Anglikach, narodzie najbardziej egoistycznym... który nie walczy z pewnością za wasze ideały, lecz tylko dla własnych interesów... Następna ulotka włoska, już po ataku niemieckim na Związek Sowiecki (22. VII), mówiła między innymi: *Dziś czerwony imperjalizm bezbożników połączył się z imperjalizmem anglo-saksońskim, wyszyskującem pracy ludzkiej. Co dali nam bol-*

## Polacy!

Jeśli chcecie ujrzeć raz jeszcze Waszą Ojczyznę, to złóżcie broń i przechodźcie na stronę niemiecką. Brytyjczycy każą Wam przelewać krew za swoje własne interesy. Przecież to oni namówili Polskę do walki, ażeby potem, haniebnie ją zdradzić. Bracia Wasi musieli walczyć w Norwegii i we Francji na niesławny żołdzie w obronie Anglików. Również i tam ponieśliście ciężkie straty. Teraz kazano Wam krwawić się za interesy kapitalizmu brytyjskiego w Afryce.

Walka Wasza jest bezcelowa i beznadziejna. Zwycięstwo Niemców i Włochów jest pewne. Armie sowieckie załamały się już pod razami potężnych uderzeń niemieckich i sprzymierzonych sił zbrojnych. Zwycięstwo Niemiec na wschodzie jest już przesądzone. Przechodźcie póki czas na stronę Niemców i Włochów. Tylko w ten sposób zdolacie powrócić do ojczyzny

### Przepustka

(ważna dla nieograniczonej ilości polskich żołnierzy, podoficerów i oficerów)

Okaziciek niniejszego jest Polakiem. Przechodził dozwolnie na stronę wojsk niemiecko-włoskich, ażeby uzyskać prawo powrotu do ojczyzny. Podlega dobremu traktowaniu.



191 pol.

Passierschein f. polnische Soldaten, Unteroffiziere u. Offiziere.  
Lasciapassare per soldati, sottufficiali ed ufficiali polacchi.

szewicy? Grabieże, głód, śmierć. Co dadzą wam Anglicy...? Rzućcie was na pastwę wszystkich okrucieństw bolszewizmu... Polacy! Rzućcie broń, poddajcie się... będziecie traktowani po ludzku.

Na początku 1942 r., w ślad za ulotkami włoskimi, pokazują się na froncie północno-afrykańskim pierwsze ulotki – przepustki niemieckie, obiecujące Polakom prawo powrotu do ojczyzny. Jedną z takich ulotek wzywała: *Polacy! Jeżeli chcecie ujrzeć jeszcze raz Waszą Ojczyznę, to złóżcie broń i przechodźcie na stronę niemiecką. Brytyjczycy... namówili Polskę do walki, ażeby potem, haniebnie ją zdradzić. Bracia wasi musieli walczyć w Norwegii i we Francji... w obronie Anglików. Również i tam ponieśli ciężkie straty. Teraz kazano Wam krwawić się za interesy kapitalizmu brytyjskiego. Zwycięstwo Niemców i Włochów jest pewne. Armie sowieckie załamały się już pod razami potężnych uderzeń niemieckich i sprzymierzonych sił zbrojnych. Zwycięstwo Niemiec na wschodzie jest już przesądzone. Przechodźcie... na stronę Niemców i Włochów.*

Polskie siły zbrojne po upadku Francji znacznie zmalały. Z przeszło 85 tysięcy skurczyły się więcej niż o połowę i w końcu lipca 1940 r. liczyły niespełna 28 tysięcy żołnierzy. Pragnąc zwiększyć szeregi wojska polskiego, władze polskie podjęły w początku 1941 r. próby akcji zaciągowej w Ameryce. Ulotki werbunkowe, drukowane już po ataku Japonii na Pearl Harbour (7. XII. 1941) wzywały: *Polacy Amerykańscy! Spełnijcie swój obowiązek. Polska wypowiedziała wojnę Japonii. – W Kanadzie tworzą się Polskie Siły Zbrojne.*

W  
S  
P  
O  
L  
N  
A  
S  
Z  
A  
L  
K  
A  
!



W  
S  
P  
O  
L  
N  
E  
Z  
W  
Y  
C  
I  
E  
S  
T  
W  
O  
!

Polacy Amerykańscy! Spełnijcie Swoj Obowiązek.  
Polska Wypowiedziała Wojnę Japonii.

W Kanadzie Tworzą Się Polskie Siły Zbrojne.

W ulotce skierowanej do młodzieży polskiej przypomniano, że zarządzenie amerykańskich władz wojskowych z 5 września 1941 odracza obowiązek służby wojskowej w armii amerykańskiej tym obywatelom Stanów Zjednoczonych, którzy wstąpią ochotniczo do oddziałów wojsk polskich w Kanadzie. Ulotka ta dalej mówiła: *...każdy ochotnik, pragnący służyć pod sztandarami polskimi, może to uczynić tym śmiało, że idzie walczyć nie tylko o Polskę, ale również i o Amerykę*. Dalej ulotka przypominała, że Stany Zjednoczone i Polska są sprzymierzeńcami i kończyła się sloganem: *Ramię przy ramieniu Oddziały Polskie z Oddziałami Stanów Zjednoczonych, stają do walki o wolność całego świata*. Inna ulotka, dwujęzyczna, zaczynająca się od hasła „Za waszą i naszą wolność”, przypominała napad Niemców na Polskę, kampanię wrześniową 1939 r., bombardowanie Warszawy i kontynuowała: *Zdawało ci się, że odgradzono od wojny wodami oceanów pozostańiesz bezpieczny. Ale ta wojna stała się Twoją wojną, wojną Stanów Zjednoczonych, tak samo, jak była wojną Polski i innych narodów broniących swych praw do życia. Hitler stał się Twoim wrogiem. Japonia – tak... jak Włochy... są naszymi wspólnymi wrogami. Jesteśmy solidarni! Walczymy razem! Wspólne będzie nasze zwycięstwo!* ulotka kończyła się przypomnieniem: *Pamiętaj, walczymy razem ze Stanami Zjednoczonymi. W Kanadzie tworzą się Polskie Siły Zbrojne!*

Rekrutacja do Polskich Sił Zbrojnych wśród przeszło 8 milionowej Polonii Ameryki Północnej nie przyniosła oczekiwanych rezultatów, gdyż dała tylko 722 ochotników. O wiele mniejsza Polonia Ameryki Południowej zasiłała w tym samym czasie szeregi wojsk polskich 1 560 żołnierzami. Najbardziej jednak w latach 1941/1942 przyczynili się do wzrostu Polskich Sił Zbrojnych Polacy z ZSSR, polscy zesłańcy, katorżnicy, więźniowie i jeńcy – razem 83 tysiące ludzi – którzy znaleźli się w szeregach wojska polskiego w wyniku umowy Sikorski – Majsکیj (30. VII. 1941).

cdn.

Drukowany powyżej z niewielkimi zmianami tekst został przedstawiony jako referat na dorocznej sesji Stałej Konferencji Muzeów i Bibliotek Polskich na Zachodzie, która odbyła się w Rzymie w dn. 26-29 września br. (Patrz „Pogląd” nr 18/116, 19. 10. 1986).

## APEL DO CZYTELNIKÓW „POGLĄDU”

Wydawnictwo „Pogląd” przygotowuje do wydania album *Polska 1976 – 1982*. Publikacja ta ma być opatrzona aneksem, w którym zamieszczone będą teksty ważniejszych dokumentów dotyczących działalności ugrupowań opozycyjnych oraz NSZZ „Solidarność”.

Od dłuższego już czasu redaktorzy tej publikacji bezskutecznie poszukują tekstu postulatów strajkowych z Jastrzębia. Czytelnik, który pierwszy nadesłade do redakcji tekst tychże postulatów otrzyma w prezencie egzemplarz przygotowywanego albumu.

## KSIAŻKI NADEŚLANE

MAJ Bronisław – *Zagłada Świętego Miasta*, PULS Publications, Londyn 1986.

*Nowotko-Mołojec – Z początków PPR, Nieznane relacje Władysława Gomułki i Franciszka Jóźwiaka*, PULS Publications, Londyn 1986.

POLKOWSKI Jan – *Wiersze (1977 – 1984)*, PULS Publications, Londyn 1986.

*Most, wolne pismo* 4/85, Warszawa 1985.

*Most, wolne pismo* 5/86, Warszawa 1986

*Zeszyty Literackie* Nr 6, Paryż 1986.

*Archipelag*, miesięcznik kulturalno-polityczny, 9/36 wrzesień 1986, Berlin Zachodni.

*Zeszyty Literackie* Nr 5, Paryż 1986

*Kultura*, 9/468, Paryż 1986

*Kontakt*, 51/52 lipiec-sierpień, Paryż 1986.

*Archipelag*, miesięcznik kulturalno-polityczny 7-8 (84-85) lipiec-sierpień 1986, Berlin Zachodni.

MIRONOWICZ Anna, *Od Hajnówki do Pahlawi, wspomnienia*, Editions Spotkania, Paryż.

*Libertas*, kwartalnik społeczno-polityczny, 6/86, Paryż 1986.

STRAUSS Wolfgang, *Rapallo, Neue deutsche Ost-orientierung: Wunsch-Traum, Irrweg oder Gespenst?* Mut-Verlag 1986, Asendorf.

*Solidaritaet* Nr. 57 Aug.-Sept. 1986, Verlag Support of Solidarity, Newsletter Nr. 20 July 1986, Avlinton.

*Widnokrag*, kwartalnik, Nr 2 wiosna 1986, Fryburg-Warszawa-Rzym

NOWICKI Stanisław, *Pół wieku czyżca*, Rozmowy z Tadeuszem Konwickim, Aneks, Londyn 1986.

*Kultura* Nr 7/466 – 8/467, 1986 Paryż.

*Przegląd polityki polskiej*, Odnova, Londyn 1985

Ks. WÓJCIK Józef, *Moja wielka nowenna*, Odnova, Londyn 1985

LEWANDOWSKI Janusz i SZEMBURG Jan, *Samo-rząd w dobie „Solidarności”*, Odnova, Londyn 1985.

HEYM Stefan, Collin, Veto Verlag Berlin, 1986.

*Zeszyty Historyczne*, Zeszyt siedemdziesiąty siódmy, Instytut Literacki, Paryż 1986.

ŁOPIENSKA Barbara N., SZYMAŃSKA Ewa, *Stare numery*, Aneks, Londyn 1986.

*Polacy w Berlinie*, Informacje dla Polaków i o Polakach w Berlinie, Berlin 1986.

*Zeitschrift fuer Kulturaustausch*, Nr 2 – Stuttgart 1986

*Zeitschrift fuer Kulturaustausch*, Nr 3 – Stuttgart 1986.

WŁODARCZYK Wojciech, *Socrealizm, Sztuka Polska w latach 1956-1954*, Wyd. Libella, Paryż 1986.

Krzysztof Wągradzki

# Religia czy narkotyk?

Część III

## Ci przekleci Fenicjanie!

Dżentelmeni nie powinni mówić o pieniądzach. W sporcie jednak prawdziwych dżentelmenów można policzyć na palcach, więc – nie ryzykując, że popełnię faux pas – mogę spokojnie zająć się tym tematem. A jest o czym pisać! Dobrze wypchany mieszek to fundament, warunek sine qua non sportowych sukcesów. Tylko... skąd wziąć owe, kochane pieniądze? Ile trzeba ich mieć, by zaliczać się do szczupłego grona potentatów?

W zachodnioeuropejskich klubach sportowych sprawa jest prosta – albo znajdzie się fanatyk, który wyłoży z własnej kieszeni niezbędne fundusze, albo menadżerom uda się podpisać kontrakt z wielkim koncernem, i w zamian za ekwiwalent w gotówiznę reklamować go na każdym kroku, albo... trzeba pożegnać się z marzeniami o sławie. Oto przykład, pierwszy z brzegu – szefem Juventusu Turyn jest pan Agnelli, jeden z najbogatszych ludzi we Włoszech, kierujący koncernem „FIAT”, a drużynę piłkarską wspiera firma „Ariston”, handlująca sprzętem gospodarstwa domowego. Dlatego właśnie klub nie narzeka na kłopoty finansowe, dlatego ma dobrą jedenastkę futbolową.

A w Polsce? Nikt nie chce poprzez sport reklamować swych wyrobów, bo nie ma takiej potrzeby. Lodówki „Silesia” natychmiast znikają ze sklepów, telewizory „Jowisz” – też, zaś chwalenie jakości wielu bubli zakrawałoby na kpinę. Z kolei czasy, kiedy prezes Cetnarowski zabierał – na własny koszt – drużynę piłkarską Cracovii do Paryża i tam fundował jej wieczór w „Moulin Rouge”, bo był zadowolony z gry – minęły z chwilą wprowadzenia stalinowskich porządków.

A apetyty są ogromne. Dziś w Polsce każdy chce zarobić na sporcie – i działacz, i trener, i zawodnik, zaś pieniędzy powinno starczyć nie tylko dla nich, ale także na codzienną działalność czyli na zgrupowania szkoleniowe, wyjazdy na mecze i turnieje, diety, sprzęt i utrzymanie klubowej bazy w jakim takim stanie. Potrzeba więc rocznie setek milionów. Sekcja piłki nożnej, występująca w pierwszej lidze kosztuje sto dwadzieścia – sto pięćdziesiąt milionów! A gdy trzeba kupić kilku zawodników, by wzmocnić zespół, to i dwieście nie jest sumą zbyt wielką!

Skąd biorą się tak ogromne kwoty w kraju, który boryka się z galopującą inflacją i przeżywa poważne kłopoty gospodarcze? To proste – pieniądze się „kombinuje”, albo „załatwia”. Słowa te z czasem zrobiły w Polsce oszałamiającą karierę. „Wykombinowałem” talon na samochód, „skombinowałem” prakkę, „załatwiłem” telefon czy telewizor kolorowy... Więc w sporcie jest tak samo, jak w innych dziedzinach życia. Fundusze na normalną, codzienną działalność również zdobywa się dziwnymi metodami, niemal wykopuje spod ziemi. Ale ad rem...

W budżecie państwa, a także w budżetach terenowych figurują sumy, przeznaczone na „rozwój kultury fizycznej, sportu i turystyki”. Nie chcę wdawać się tu w rozważania na temat pozomopionowej struktury organów władzy i administracji państwowej w Polsce, więc powiem tylko tyle, że gestorem tych pieniędzy jest Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu oraz jego agendy terenowe, a także specjalne komórki w radach narodowych różnych szczebli. W sumie mamy kompletny galimatias, który swój początek bierze stąd, iż nikt nigdy nie policzył, ile pieniędzy potrzeba rocznie na sport. W kraju, w którym codziennie niemal mówi się o korzyściach wynikających z planowania, jest to osiągnięcie nie lada! Fachowiec od planów podciera więc mądrą, acz skołataną głowę rękami, przydziela szacunkowo, na oko i tak powstaje problem zbyt krótkiej kołdry. W efekcie z pieniędzmi przeznaczonymi na sport, jest mniej więcej tak, jak z pićcami – za mało, żeby normalnie żyć, za dużo, żeby umrzeć. W przemyśle, handlu i usługach bardziej przedsię-

biorczy pracownicy — w tej sytuacji — robią fu-chy, kombinują, załatwiają, a czasem nawet po prostu kradną, byle jakoś dotrzeć do kolejnej wypłaty. A że kluby sportowe działają w Polsce, a nie gdzie indziej, to postępują tak samo...

Założenie jest więc typowe dla Polski ostatnich lat — dostaniesz trochę grosza, a resztę jakoś wykombinujesz. Dostaniesz trochę sprzętu — a dalej... jak Bóg da. Słowem — kubek w kubek jak np. ... w przemyśle budowlanym, gdzie roczny przydział cementu nie pokrywa wszystkich zaplanowanych zadań i przedsiębiorstwa muszą na własną rękę „załatwiać” dodatkowe dostawy. Stąd wszyscy kombinują...

Jak? Teoretycznie jest to problem nierozwiązywalny. A w praktyce? Każdy, kto zna powszechnie kursujące w Polsce powiedzenie, że wszystko można, co nie można, byle z wolną i z ostrożną — umiejętnie się pobłażliwie...

Otóż kluby sportowe w kraju należą do tak zwanych pionów organizacyjnych. Istnieje więc sieć klubów gwardyjskich czyli milicyjnych, mających oparcie w MSW, grupa klubów wojskowych, finansowana przez MON oraz ogromna rzesza tzw. klubów ceerzetzewskich, podlegająca różnym resortom — górnictwa, hutnictwa, budowlanemu, stoczniowemu, kolejnictwa, spółdzielczości, itd., itp. Firmy milicyjne i wojskowe, wspierane przez naprawdę możnych patronów, nigdy nie narzekały na pustki w kasie. Dotacje — zaplanowane lub doraźne, wynikające z potrzeby chwili — płyną nieprzerwanym strumieniem i o przyszłość tych klubów nie trzeba się martwić. MSW nigdy nie dopuści do tego, żeby... powiedzmy... Wisła Kraków stanęła na krawędzi bankructwa, tak samo zresztą, jak MON nie zostawi na pastwę losu Legii Warszawa. Pieniądze muszą się znaleźć, a że oba resorty są „poważne”, to znajdują się natychmiast.

Poza tym istnieją tzw. rady patronackie. Kilku prezesów czy dyrektorów, wchodzących w skład takiego ciała, serwuje różne dobra w naturze i gotowiznie. Talony na samochody, mieszkania, działki budowlane i rekreacyjne lub inne, trudno dostępne wyroby, czasem też pokazaną ilość gotówki. Jest to interes opłacalny dla obu stron. Prezes czy dyrektor daje to, co nie jest jego własnością, ograbiając wprawdzie trochę załogę swego zakładu pracy, ale warta skórka wyprawki. Żadna przecież kontrola nie weźmie za złe przedsiębiorstwu, że — trochę nieformalnie — wspiera klub milicyjny lub wojskowy. Kontrolerzy nie lubią kopać się z koniem, wolą raczej przymknąć oczy niż narazić się na słuszny gniew prawdziwej władzy. Z drugiej strony — dyrektor czy prezes, który współpracuje — jak to się ładnie mówi — na niwie sportowej z wojskiem lub milicją, wyrabia sobie kontakty na wagę złota. Jeśli poważni,

umundurowani towarzysze go wesprą, to zakładowi łatwiej przebić się przez bariery rozdzielnictwa surowców i materiałów. Przedsiębiorstwo staje się firmą uprzywilejowaną, ma pierwszeństwo i ten fakt często przemawia nie tylko do szefa, lecz także do rady pracowniczej. Alternatywa — albo dać pieniądze na sport i jednocześnie wywracać surowce, niezbędne do produkcji, albo też nie płacić klubowi i mieć przerwy w pracy — przemawia na korzyść tego pierwszego rozwiązania.

W efekcie piony milicyjny i wojskowy nie mają specjalnych kłopotów. Kontrole NIK i władz sportowych nie wykrywają żadnych nadużyć, głównie z tego względu, że nie wszystkie księgi są im przedstawiane do wglądu. Przeciwnie zwykły inspektor GKKFiS nie będzie grzebał w papierach resortu MSW lub MON! Dostaje do przejrzania po prostu tylko te teckizy, w których wszystko jest lege artis, żadnych innych.

Do niedawna w tzw. pionie ceerzetzewskim istniał model żywcem przejęty od resortów MON i MSW. Z tylko jedną zmianą — w roli straszaka występowali nie ludzie w mundurach, ale sekretarz partii (czasem pierwszy, czasem któryś z jego zastępców). Jak grzyby po deszczu powstawały MZKS-y czyli międzyzakładowe kluby sportowe. Ginęły małe klubiki — z braku funduszy na działalność, niszczały, obracały się w perzynę lokalne obiekty sportowe, a na ich miejscu powstawały wyczynowe mołochy — MZKS-y. Nie czas tu aby dokładnie opisywać, jak taki stan rzeczy wpływa na masową kulturę fizyczną społeczeństwa. To zagadnienie przedstawię w jednym z kolejnych tekstów, o bazie sportowej, dziś tylko sygnalizuję problem. Jeden z piłkarzy starszego pokolenia natychmiast wyliczył mi ponad dwadzieścia małych boisk i klubów w Warszawie, o których dziś wszelki śluch zaginął. Są nowe osiedla, kamienne pustynie — asfalt, ulice, domy, gdzie więc młody chłopak ma gonić za piłką, gdzie można na sportowo wypocząć po pracy?

Ale — ad rem... Władza, zamiast dać pieniądze, by utrzymać przy życiu owe małe klubiki, spełniające jednak bardzo ważną rolę ośrodków kultury fizycznej i zarazem przedszkoli dla przyszłych mistrzów — postawiła na firmy-mołochy. Dlaczego? To proste — sport, w rozumieniu różnych szefów nie jest masową rozrywką dla ludzi pracy, ale elementem polityki, instrumentem rządzenia. Nie chodzi więc o to, żeby pan Kowalski po pracy grał w siatkówkę, albo, żeby jego syn mógł w swoim osiedlu jeździć na łyżwach. Sport ma być czymś w rodzaju gladiatorów w starożytnym Rzymie. A do tego potrzebne są nie boiska dla wszystkich, lecz grupy dobrze wytrenowanych zawodników. Po pierwsze — kosztuje to taniej niż

stworzenie warunków do uprawiania sportu przez wszystkich. Zaś po drugie – jeśli odpowiednio pokierujemy się mass mediami i rozbudzi lokalne patriotyzmy, różne uczucia społeczne czy nacjonalistyczne, to zawody... powiedzmy... piłkarskie będą cieszyły się zainteresowaniem zarówno na szczeblu gminy, jak i w skali ogólnopolskiej czy międzynarodowej. Do tego jednak potrzebne są wyniki – zwycięstwa, dramatyczne mecze, rekordy, a nie przeciętność. Liczy się więc sukces, liczy się medal, czyli niezbędna jest grupa wychowców. Powiem krótko – władzy chodzi o to, żeby ludzie mieli igrzyska (choć bez chleba), żeby interesowali się kontuzją Bořika, a nie rozlicznymi kłopotami dnia powszedniego, żeby wreszcie – w przypadku zwycięstwa – pokrzepili się na duchu, w myśl zalecanej teorii, iż Polak potrafi.

Stąd właśnie, przed laty, w Elblągu, udało mi się zobaczyć następujący obrazek – oto przed klubem Olimpia (trzecia wówczas liga piłkarska) stoją służbowe „wołgi” i „fiaty”, a w gabinecie prezesa tłok nie do opisanias. To miejscowy, wojewódzki sekretarz partii zwołał zebranie szefów zakładów przemysłowych pod hasłem – kto i ile da na klub. Pytanie – kto? – było zwrotem czysto retorycznym. Nikt nie musiał na nie odpowiadać – wszyscy wiedzieli, że dać muszą, gdyż takie jest życzenie towarzysza sekretarza. W ten sposób, dzięki mojej protekcji, zebrano poważną kwotę w gotówce i dobrach wszelkiego rodzaju, a także obietnice świadczeń w przyszłości. Piłkarze Olimpii mogli ruszyć do ataku na drugą ligę, który to atak został uwierzycony powodzeniem.

Takich i tej podobnych sytuacji można wliczyć bardzo wiele. Kilka małych zakładów lub jedna duża... powiedzmy... kopalnia – chciały czy nie chciały – musiały brać na siebie ciężar utrzymania klubu sportowego czy też klubowych obiektów. Dlaczego? Właśnie... otóż posiadanie dobrych sportowców, a zwłaszcza dobrej drużyny piłkarskiej gdzieś tam „na górze” zaczęło być przychylnie oceniane. Nie wiem dokładnie, o czym mówi się w KC partii na odprawach dla sekretarzy, ale musiano coś wspomnieć o sporcie, bo nagle, gdzieś na początku lat siedemdziesiątych, nastąpiła owa, sportowa ofensywa. Jeśli masz dobrą, drugoligową jedenastkę futbolową, nie mówiąc już o lidze pierwszej – znaczy, że spełniasz nadzieje. Zresztą nie tylko o futbol tu chodziło. Każdy rodzaj sportu, każdy znaczący wynik był dobrze oceniany. Bo – pamiętacie towarzysza Szydłaka, wielce zasłużonego szefa CRZZ? – taki wówczas powstał „trynd”. Ów „trynd” (tak „trynd”, a nie trend), nieduży wzrostem, ale hałaśliwy Szydłak upowszechniał zawsze i wszędzie, a w ślad za nim inni towarzysze, też zasłużeni i też krzykliwi.

Powstała więc sytuacja jak w wiejskiej farsie – „góra” domagała się dobrych wyników sporto-

wych, ale jednocześnie łożyła na sport niczym molierowski skąpiec. A pieniądze znaleźć się musiały – bo... wiecie, rozumiecie... takie są „tryndy”...

Uważne przejrzanie rozlicznych budżetów terenowych jest lekturą pasjonującą nawet dla laika. Oto – jeśli dobrze pamiętam – w Piotrkowie Trybunalskim trzecioligowi futboliści dostawali pieniądze z funduszu na rozwój... bazy szkolnej. Oto zakłady pracy utrzymywały sportowców z funduszu socjalnego, czyli kosztem zmniejszenia świadczeń na rzecz załogi. Oto dawano pieniądze na reklamy, które nigdy nie były umieszczane na stadionach, wykupywano z góry – na cały rok – wszystkie miejsca na trybunach. Dochodziło nawet do tak komediowych sytuacji, jak w Świdniku, gdzie miejscowy klub Avia... „pracował na sianie”. W jaki sposób? To proste – tamtejsze zakłady lotnicze rzekomo wydzierzawiały klubowi ziemię, na której – między pasami startowymi lotniska – rosta trawa, następnie tę trawę kosili, sprzedawali i cały grosz przelewali do kasy klubowej. Słowem – był „trynd”, więc pieniądze wykupywano spod ziemi.

Sęk jednak w tym, że owa lawina, początkowo rwąca wyznaczonym kanałem, dość szybko wymknęła się spod kontroli. Zamierzenie było proste – dać ludziom igrzyska. Ten cel w pewnym stopniu osiągnięto. Ale skutki uboczne można porównać tylko do całkowitego, biologicznego zniszczenia środowiska. Jest to temat poważny, bardziej ważki niż się z pozoru wydaje, więc muszę zająć się nim szczegółowo.

Po pierwsze – sztuczna hodowla sportowych mistrzów bez należytej bazy, bez podstawy w postaci masowego sportu prowadzi do sytuacji, znanej dobrze w polskiej gospodarce i handlu, w której popyt przewyższa podaż. Zgodnie z tą regułą, podstawowy surowiec przemysłu sportowego, czyli zawodnik, nagle stał się towarem niezwykle poszukiwanym. Upadły małe kluby, owe wylęgarnie talentów, nowo powstałe molochy były nastawione wyłącznie na wynik i w efekcie doszło do sytuacji paradoksalnej – coraz mniej było kandydatów na mistrzów. W połowie lat sześćdziesiątych o utalentowanego juniora, Zygryda Szołtyśka, medalistę piłkarskiego turnieju UEFA, wadziły się dwa kluby – Ruch Chorzów i Górnik Zabrze. Spór wygrał Górnik, który zaoferował mamie Szołtyśkowej komplet garnków kuchennych, a synowi trochę południowych owoców. Dziesięć lat później taka sytuacja była już niemożliwa. Piłkarz-junior, reprezentant Polski kosztował milion, plus jakieś świadczenia dla jego rodziców. Zaś w połowie lat osiemdziesiątych za zawodnika Dziekanowskiego, też juniora, Widzew Łódź zapłacił Gwardii Warszawa dwadzieścia jeden milionów.

Po drugie — działacze i zawodnicy nauczyli się, i to szybko, że postępowanie w myśl zasady „cel uświęca środki” zawsze kończy się rozgrzeszeniem. Musimy „skombinować” pieniądze, musimy utrzymać się w lidze, musimy wygrać ten mecz... Jak? Nieważne, efekt się liczy. Jeśli przepkupstwa, lewe pieniądze czy wręcz oszustwa finansowe wyjdą na jaw, to poważni towarzysze wprawdzie pogrozą palcem, ale jednak zrozumieją motywy działania i potraktują go ojcowsku. Przepisy? Przepisy nie są ważne. Na początku lat siedemdziesiątych wolno było płacić dziewięćset złotych za wygrany, ligowy mecz piłkarski, ale płacono trzy, a nawet pięć tysięcy. Skąd? Po prostu w klubach zaczęto prowadzić podwójne księgi finansowe — jedną dla kontrolerów i drugie, w których uwzględniano wszystkie wpływy i wydatki. Pojawił się termin — „lewe”, czyli bułgarskie pieniądze. Jak je „załatwiano”? To proste — handlując zawodnikami zawsze pobierano większą sumę niż ta, która została zaksięgowana w oficjalnych dokumentach, a poza tym zaczęto sprzedawać „lewe”, nie ewidencjonowane bilety. Dochodziło do paradoksów — oto stadion aż trzeszczał w szwach, zaś w sprawozdaniu finansowym klub donosił, że sprzedał siedem czy osiem tysięcy biletów. We Włoszech przy wejściu na stadion futbolowy są kołowrotki, które liczą widzów. U nas — decydują klubowi działacze. A potem przyjeżdża specjalna komisja GKFFiS i trwa spór — ile miejsca na ławce zajmuje... tyłek przeciętnego kibica. Kluby twierdzą, że jest to osoba poważna, z sempiterną niczym kuchnia czterofajerkowa, zaś rewizorzy widzą Polaka jako ciekła po diecie odchudzającej. Jest trochę żartów, śmiechu, wszyscy wiedzą, o co chodzi, ale w efekcie udają, iż... deszcz pada...

Po trzecie — kluby sportowe stały się czymś w rodzaju oazy na pustyni. Prowadzą własne życie, zupełnie odseparowane od rzeczywistości społecznej. Dawniej, gdy piłkarz Cieślik przychodził w poniedziałek do swego zakładu pracy, po słabym niedzielnym spotkaniu, to na jego stanowisku leżała czarna trumna z napisem: „Wczoraj umarł zawodnik, Gerard Cieślik”. Dziś klub korzysta z pieniędzy zakładu pracy, z różnych dotacji, ba — sportowcy są fikcyjnie w tej fabryce zatrudnieni, ale kontakt między tymi, którzy płać, a tymi, którzy biorą, ogranicza się do rozmów między dyrektorem zakładu pracy, a szefem klubu. Nawet kibice, ci prawdziwi, zapaleni, widzą szych ulubieńców tylko na stadionie. Przed laty, gdy nagrodą za zwycięstwo na boisku piłkarskim był bodajże poćś stoniny lub dwa kilo kiełbasy, kibice potrafili zachęcić zawodników do walki. Oto, chyba w roku 1951, przed spotkaniem Ruchu Chorzów z Dynamem Kijów do szatni chorzowian

zajrzał miłośnik futbolu, pokazał teckę pełną gotowizny i powiedział, lekko zaciągając: „Myśmy się złożyli — jeśli wygracie, tecka jest wasza”. Dziś sumy płacone piłkarzom są tak wielkie, a kontakt z nimi tak znikomy, iż nikt nie wpadnie na pomysł — z wyjątkiem kilku prywatnych kłebaśników, subsydiujących Lecha Poznań — aby płać dobrowolnie na klub.

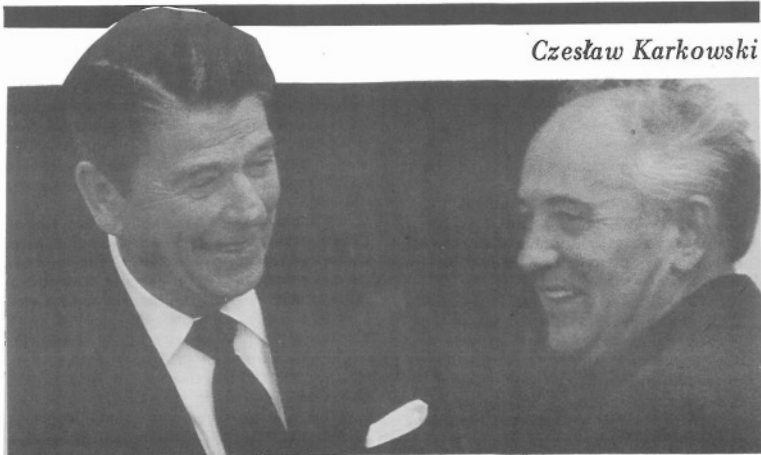
Po czwarte — działacze nazywają się społecznikami, a sportowcy — amatorami, choć wszyscy, lub prawie wszyscy, przede wszystkim chcą zarobić. Uszczknąć coś dla siebie przy okazji lewej transakcji, kupowania meczu, sprzedawania zawodnika, zagranicznego wojażu, przyjmowania gości z innego kraju. Lekki przemysł, łapówka, a nawet kradzieże są na porządku dziennym. Doszło aż do tego, że wyjazd piłkarskiej reprezentacji Polski do Ameryki Południowej, w 1977 roku, zakończył się wielkim skandalem — w drodze powrotnej zginęła pokaźna suma ponad stu tysięcy dolarów, które futbolisi zarobili grając mecze. Był szum, był protokół pokontrolny, ale winnych nie znaleziono. Więc hasło — żyje się tylko raz i na sporcie trzeba zarobić — obowiązuje powszechnie. Społecznicy i amatorzy nie narzekają na brak pieniędzy.

Po piąte wreszcie — sport ma różnych protektorów, którzy doprowadzili do sytuacji, że w wielu klubach działacze i zawodnicy mają pełne poczucie bezkarności. Działacze partyjni i państwowi wysokiego szczebla bronią interesów swych klubów, nie licząc się z prawem i realiami. Tak było już w pierwszych latach powojennych. Oto zawodnik Ruchu Chorzów Wyrobek został zdyskwalifikowany, więc ówczesny protektor klubu, poseł i przodownik pracy, Markiewka, poskarżył się Bierutowi, że „jego piłkarz niesłusznie został ukarany”. Za kilka dni w Wyrobka zjawili się trzech panów z wiadomego urzędu, ubranych w skórzane płaszcze, którzy zaczęli go przepytywać, czym się władzy naraził, dlaczego się skarży gdzieś „na górze”, aż wreszcie nieporozumienie zostało wyjaśnione. Albo inna opowieść — w czasie posiedzenia biura politycznego partii, Gierek, wtedy sekretarz KW na Śląsku i Moczar, szef безпеki, patrz na siebie wilkiem, zaś w przerwie spierają się o coś zaciekle. „Towarzysze — pyta Gomułka — o co tak się kłóćcie?”. „O Marksa, towarzyszu sekretarzu, o Marksa” — pada odpowiedź. Gomułka oddala się zadowolony, a Gierek z Moczarem kontynuują wymianę zdań. Chodzi im oczywiście nie o autora „Kapitału”, ale o Joachima Marxa, piłkarza, który postanowił przenieść się z Gwardii Warszawa (protektor Moczar), do Ruchu Chorzów (Gierek). Ale dość barwnych anegdot. Bo rzeczywistość wcale nie jest zabawna. Przekonanie, że

wszystko można załatwić, wykombinować, że nie trzeba liczyć się z obowiązującym prawem – zre polski sport niczym trąd. Tu talon, tam mieszkanie, gdzie indziej trochę lewych pieniędzy i to tak, żeby jakąś dolę uratować dla siebie... To jest najsmutniejsze.

Tyle – w skrócie – w sprawie podejścia klubów, czyli działaczy, do norm prawnych, które powinny obowiązywać. Owszem, GKKFiS wydaje całe tomy zarządzeń i okólników (przeważnie nonsensownych), ale z równym powodzeniem mógłby je od razu wysłać na makulaturę... c.dn.

Czesław Karkowski



## Islandzka pułapka

W niecały tydzień po spotkaniu prezydenta Ronalda Reagana z I sekretarzem KC KPZS Michaiłem Gorbaczowem w Reykjavíku, wielki nowojorski dziennik *The New York Times* przeprowadził wraz z telewizyjną stacją CBS, sondaż opinii publicznej. Respondentom zadano dwa pytania: pierwsze dotyczyło oceny polityki Stanów Zjednoczonych wobec Związku Sowieckiego, drugie – przypuszczeń co do szans na ostateczne porozumienie w sprawie kontroli zbrojeń nuklearnych. Na pierwsze pytanie 72% pozytywnie oceniło postępowanie Reagana w Reykjavíku, 20% – negatywnie. 5% respondentów uważa obecnie, iż spotkania między przywódcami obu mocarstw zaowocują w rezultacie układem o redukcji arsenałów jądrowych, podczas gdy 31% jest przeciwnego zdania. Porównanie tych liczb z danymi z listopada zeszłego roku, kiedy przeprowadzono sondaż przed spotkaniem w Genewie (odpowied-

nio dla pierwszego pytania: 60% i 26%, a dla drugiego: 32% i 55%) dowodzi, iż poparcie Amerykanów dla polityki prezydenta wyraźnie wzrosło.

Wyniki tego sondażu odzwierciedlają zarówno głęboką nieufność żywioną przez przeciętnego obywatela USA wobec Związku Sowieckiego, jak i stopień zaufania do polityki zagranicznej niezwykle popularnego prezydenta. Natomiast amerykańscy komentatorzy polityczni w ocenie spotkania w Reykjavíku podzielili się na dwa obozy, gdzie linia graniczna przebiega mniej więcej zgodnie z podziałem między demokratami a republikanami. Demokraci obwiniają negocjatorów amerykańskich w Islandii za niewykorzystanie historycznej szansy, jaka nadarzyła się, skoro po raz pierwszy strona sowiecka poszła na dalekie ustępstwa w sprawie redukcji zbrojeń. „W istocie zrezygnowaliśmy z wróbla w garści w zamian za gołębia na dachu” – powiedział senator Clairborne

Pell z Rhode Island, robiąc aluzję do militarnego programu USA znanego pod popularną nazwą „wojen gwiazdnych”, a określanym oficjalnie jako Strategic Defense Initiative (SDI), czyli Inicjatywa Obrony Strategicznej. Z jeszcze bardziej krytyczną wypowiedzią wystąpił demokratą z Colorado, senator Gary Hart, uważany obecnie za głównego kandydata tej partii w prezydenckich wyborach 1988 roku. „Wygląda na to – oświadczył – że rozwój „wojen gwiazdnych” jest dla tej Administracji ważniejszy od rozsądnej kontroli zbrojeń. Wielu z nas twierdzi, że bezsensowne trzymanie się fantastycznego systemu obrony usytuowanego w przestrzeni kosmicznej zablokuje rzeczywisty postęp w kontroli zbrojeń. I tak się rzeczywiście stało. Mimo częstych aluzji, Administracja najwyraźniej nigdy nie zamierzała użyć SDI jako elementu przetargowego”.

Stronnicza i nieżyczliwa Reaganowi wiedź G. Harta streszcza stanowisko krytyków rezultatu (czy jego braku), rozmów w Reykjavíku. Rozwijając pogląd przeciwników polityki Białego Domu, można powiedzieć że:

- 1/ SDI jest programem nierealnym, wielu uczonych uważa, iż w ogóle nie do uruchomienia w praktyce. Stworzenie parasola ochronnego nad Stanami Zjednoczonymi stanowi wyłącznie kosztowną mrzonkę Ronaldą Reagana. Należy raczej wyznaczyć zaawansowane prace nad „wojnami gwiazdowymi” jako –
- 2/ element przetargowy. Słowem ustąpić z fantastycznego pomysłu w zamian za koncesje rozbrojeniu ze strony ZSSR. Wyraźna sprzeczność obu poglądów jakoś krytyków nie razi: jeśli SDI jest praktycznie niemożliwa, to dlaczego Kreml tak naciska na przerwanie prac. Czyżby sowieccy uczeni nie wiedzieli o „nierealności” programu, wierząc jedynie wypowiedziom przedstawicieli obecnego rządu.
- 3/ W przeciwieństwie do idei Reagana, rozbrojeniu program demokratów opiera się w istocie na „równowadze strachu”: obie strony dysponują wystarczająco potężnym arsenałem nuklearnym, żeby zniszczyć cały świat i dzięki temu nie dochodzi do konfliktu. Jedyna sensowna i realna droga rokowań z ZSSR prowadzi do redukcji broni jądrowej do równego, niskiego poziomu, zabezpieczającego jednocześnie potrzeby obronne obu mocarstw. Nie ma więc tu mowy o całkowitej likwidacji broni nuklearnej (jak w koncepcji Reagana), a jedynie o jej ograniczeniu.

Krytyczne wypowiedzi wobec stanowiska Reagana zajętego w Reykjavíku mogą być z łatwością zrównoważone stwierdzeniami wyrażającymi

mi poparcie dla postawy amerykańskich negocjatorów. Rzecz jednak nie w tym, aby opinię tę przeciwstawić poglądom diametralnie odmiennym, ile – aby odpowiednio zinterpretować wydarzenia, jakie miały miejsce w trakcie 2-dniowych rozmów w Islandii.

Ekscytacja obserwatorów po pierwszym dniu spotkania między prezydentem Reaganem a I sekretarzem Gorbaczowem ustąpiła miejsca rozczarowaniu, czy nawet złości, gdy następnego dnia w niedzielę, tuż po godzinie 19 prezydent Stanów Zjednoczonych złożył swoje papiery i oświadczył, iż opuszcza willę Hofdi widząc bezowocność dalszych pertraktacji. Punkt dla Gorbaczowa: opinia światowa dowiaduje się, iż Reagan zrywa rozmowy nie chcąc rozbrojenia i nie przystając na „zapierającą dech w piersiach” (wg. oświadczenia sekretarza stanu G. Shultza); ofertę Związku Sowieckiego.

W sobotę wieczorem rzecznik Białego Domu, Larry Speakes składa na ręce rzecznika ministerstwa spraw zagranicznych ZSSR, G. Gierasimowa, pisemny protest przeciwko złamaniu przez stronę sowiecką umowy o wstrzymaniu się podczas rozmów od wszelkich komentarzy dla prasy, żeby tą drogą nie wywierać dodatkowej presji na negocjującą stronę. Tymczasem już rano pierwszego dnia rozmów przedstawiciel sowieckiej delegacji, Georgij Arbatow skrytykował amerykańskie stanowisko odnośnie doświadczeń z bronią jądrową, natomiast po południu Jewgienij Wielikow, wiceprzewodniczący sowieckiej Akademii Nauk powiedział dziennikarzom, iż w Islandii dojdzie do całego szeregu porozumień w dyskutowanych sprawach kontroli zbrojeń; zasugerował jednocześnie, iż jeśli rozmowy zakończą się fiaskiem, to nie z winy ZSSR.

Przez półtora dnia delegacja sowiecka przelicytowuje w ofertach rozbrojeniuowych stronę amerykańską, praktycznie przy tym nie wspominając o warunkach rezygnacji przez Stany Zjednoczone z programu „wojen gwiazdnych”. Dopiero po przedstawieniu całego pakietu negujących propozycji, Gorbaczow opatrjuje je maksymalistycznym warunkiem „wszystko albo nic” i domaga się zaprzestania prac nad SDI, doskonale przy tym wiedząc, iż Waszyngton od dawna stwierdzał, że w żadnym wypadku „wojny gwiazdne” jako program obrony nie mogą stanowić przedmiotu negocjacji.

Spotkanie w Reykjavíku; które zorganizowano w wielkim pośpiechu na życzenie Gorbaczowa, miało stanowić przygotowanie przed właściwymi rozmowami na szczycie. W założeniu więc przywódcy obu państw mieli w Islandii ustalić tematykę i warunki pertraktacji prowadzonej później w Waszyngtonie. Chodziło zatem jedynie (i o tym wyraźnie mówił Gorbaczow) o rozmowy wstępne.



nie zaś o rzeczywiste rokowania zakończone ewentualnie zawarciem doniosłych dla świata porozumień. Tymczasem niespodziewanie ZSSR przekształcił wstęp rozmów na szczycie, w sam szczyt.

Jak więc należy interpretować wydarzenia w Islandii i intencje Gorbaczowa? Chyba najkrócej i najtrafniej podsumował to spotkanie były doradca prezydenta Cartera d/s bezpieczeństwa narodowego, demokrata Zbigniew Brzezinski. Skrytykował on prezydenta Reagana, ale nie za odrzucenie oferty sowieckiej, lecz za to, iż w ogóle do Islandii pojechał, gdzie Rosjanie przygotowali pułapkę mającą na celu wymuszenie na nim zgody na rezygnację z SDI, bądź by uczynić go odpowiedzialnym za brak rezultatów spotkania. „Myślę, iż ów szczyt, rzekomo w celu rozmów, Sowietci zaproponowali po to, aby zaskoczyć prezydenta całą serią propozycji zakładając, iż spotka się on z potępieniem, jeśli ich nie przyjmie”.

Trafna wypowiedź Brzezińskiego zawiera drobną pomyłkę. Nawet gdyby chciał, Reagan nie mógł nie zaaprobować oferty spotkania w Reykjaviku, albowiem już przedtem Kreml postarał się o stworzenie takiej atmosfery we wzajemnych stosunkach (sprawa aresztowania dziennikarza N. Daniloffa) promieniującej na cały świat, iż ewentualna odmowa zostałaaby odczytana przez opinię publiczną zwłaszcza na zachodzie Europy, jako wyraz złej woli i braku chęci poprawy wzajemnych stosunków. Prezydent Reagan wykazał nieśtychanie dużo silnej woli i odporności psychicznej, kiedy wiedząc doskonale, jaka będzie reakcja na świecie po jego odmowie odstąpienia od programu „wojen gwiazdnych”, oparł się sowieckiemu szantażowi. Zdawał sobie również sprawę, jak poważnego argumentu dostarcza przeciwnikom przed zbliżającymi się wyborami prezydenckimi, w których wprawdzie nie będzie kandydował\*, lecz będzie wspomagał reprezentanta partii republikańskiej. W przemówieniu do narodu wyjaśniając motywy swej decyzji powiedział m. in.:

„SDI jest amerykańską polisą ubezpieczeniową zapewniającą, że Związek Sowiecki dotrzyma propozycji zajętych w Reykjaviku. SDI jest amerykańską gwarancją bezpieczeństwa, jeśli Sowietci nie chcieliby – jak to często czynili w przeszłości – zastosować się do swych uroczystych zobowiązań. SDI jest tym, co z powrotem sprowadziło Sowietów do rozmów rozbrojeniowych w Genewie i Islandii. SDI jest kluczem do świata bez broni nuklearnej”.

\* Obecnie w Stanach Zjednoczonych czynione są starania o uchYLENIE 21 poprawki do Konstytucji, która zabrania prezydentowi Ameryki ubieganie się po raz trzeci o to stanowisko. Ewentualny ich sukces otworzyłby Ronaldowi Reaganowi możliwość ponownego kandydowania na urząd szefa Białego Domu na trzecią kadencję.

# RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Stefan K. Kozłowski

## Spożycie z drugiej strony

O monografii Andrzeja Głowackiego pod tytułem *Kryzys polityczny 1970 roku w świetle wydarzeń na Wybrzeżu szczecińskim*, wydanej przez Szczecińskie Towarzystwo Naukowe. Nakład: 525 egzemplarzy.

Za kilka miesięcy minie 16 rocznica wybuchu krwawo stłumionych na Wybrzeżu demonstracji robotniczych. Według oficjalnych danych zginęło lub zmarło wskutek odniesionych ran 45 osób. Jedyną ofiarą w szeregach zbrojnego ramienia władzy był żołnierz z V pułku piechoty w Szczecinie. Zginął od – prawdopodobnie – samobójczej kuli, oficjalna wersja mówi o nieszczęśliwym wypadku.

Według nieoficjalnych danych, w czasie tragicznych wydarzeń grudniowych zginęło sto kilkadziesiąt osób. Jak lakonicznie dalej głosi oficjalny komunikat, wśród ogólnej liczby ofiar 153 osoby odniosły rany postrzałowe. Między tak zranionymi nie ma ani jednego przedstawiciela ochrony porządku. Rządowy komunikat wspomina jeszcze o 215 aresztowanych na ogólną liczbę 5823 zatrzymanych.

Taki jest najkrótszy, suchy bilans grudniowej tragedii. Próby jej opisu i analizy podjął się, na zamówienie Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Andrzej Głowacki, były pracownik polityczny Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie i kierownik Wydziału Kultury Prezydium WRN. Funkcje administracyjne Prezydium

WRN w latach 60-tych pokrywały się z funkcjami dzisiejszego Urzędu Wojewódzkiego.

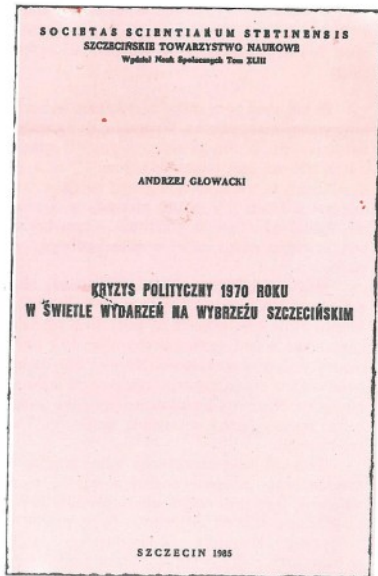
Autor monografii zatytułowanej *Kryzys polityczny 1970 roku w świetle wydarzeń na Wybrzeżu szczecińskim* podjął się tak trudnego zadania, aby, jak pisze: *prześledzić i w miarę możliwości odtworzyć przebieg wypadków wraz ze wskazaniem ich przyczyn, które doprowadziły do wystąpienia robotniczych na Wybrzeżu, do zmiany kierownictwa politycznego kraju oraz do umocnienia się nowego kierownictwa, które rozładowało sytuację kryzysową...* Głównymi źródłami monografii autora są jego niepublikowane badania socjologiczne, przeprowadzone w Szczecinie i Świnoujściu oraz własne analizy konfliktów z lat 1970 i 1980, a także dotychczas niepublikowane sprawozdanie komisji działających z ramienia Komitetu Centralnego i Biura Politycznego. Do źródeł tych należy również protokół i chronologia wydarzeń opracowane przez specjalne komisje MON i MSW. Inne źródła – to prasa codzienna i periodyki. W wykazie nie brak też książki Ewy Wackowskiej pod tytułem *Rewolta szczecińska i jej znaczenie*, wydanej przez *Kulturę* paryską.

Zabrakło jednak, moim zdaniem, jednej z najważniejszych pozycji, a mianowicie książki

Władysława Sulika – *Robotnicy*, opartej m. in. na obszernej relacji Edmunda Bałuki, jaką napisał on po wyjeździe za granicę w 1974 r. A. Głowacki korzystał także z niezależnej prasy związkowej, na której łamach mogli, pierwszy raz po 10 latach, dojść publicznie do słowa bohaterowie robotniczych strajków.

Część pierwsza omawianej pracy poświęcona jest analizie społecznej i ekonomicznej lat 60-tych, zapisanych w naszej pamięci hasłem: *Czy się stoi, czy się leży*, dwa tysiące się należy. Problemy bytowe tego okresu, nie rozwiązane do dzisiaj, a może jeszcze ostrzejsze niż wówczas, były, zdaniem autora, jedną z głównych przyczyn wybuchu społecznego. Jako detonator posłużyła, jak wiadomo, decyzja o podwyżce cen na podstawowe artykuły spożywcze i przemysłowe. Andrzej Głowacki zwraca uwagę na nastroje frustracji i konformizmu, związane z brakiem perspektyw awansu i poprawy warunków życia. Analiza zasługuje na szczególną uwagę w części poświęconej zasadom funkcjonowania aparatu politycznego i administracyjnego. Autor korzystał szeroko z własnych doświadczeń zawodowych funkcjonariusza partii i pracownika administracji na szczeblu wojewódzkim.

O ile sposoby funkcjonowania administracji i zarządzania Polską w latach 70-tych są dobrze opisane w takich publikacjach, jak na przykład w *Aneksie* z 1979 roku (*O nomenklaturze*), w opublikowanych dokumentach cenzury lub książce ekonomisty Waldemara Kuczyńskiego *Twarde lądowanie po wielkim skoku*, o tyle lata 60-te pokryła mroczna pamięć niesławnej reakcji władz na list biskupów polskich do biskupów niemieckich, wydarzenia marcowe i inwazja w Czechosłowacji. Autor tak opisuje ówczesną pozycję I sekretarza KW: występował jako przełożony wszystkich osób zajmujących kierownicze stanowiska w województwie, jako kierownik odpowiedzialny za całe województwo. Ilość stanowisk podległych nomenklaturze w województwie szczecińskim określa autor na osiemset do tysiąca. Dla przypomnienia dodam tylko, że opublikowany przez *Aneks* w 1979 roku dokument o stanowiskach podległych nomenklaturze pochodzi z roku 1972. Dla okresu wcześniejszego brak, o ile mi wiadomo, tego rodzaju opublikowanych dokumentów. Inny podrozdział w części pierwszej mówi o „artykulacji potrzeb społecznych”. Ich realizacja w Szczecinie polegała na wybudowaniu nowego kina, rozbudowie biblioteki i postawieniu kilku fabryk. Nawet, jeśli to były ważne fabryki, to do upośledzonych dziedzin nadal należały: budownictwo mieszkaniowe, ochrona zdrowia, nauka, handel, komunikacja. Czyli prawie wszystkie dziedziny istotne dla normalnego życia.



Rozdział drugi, w którym zawarte są opisy wydarzeń na Wybrzeżu gdańskim i szczecińskim, zasługuje, moim zdaniem, na szczególną uwagę w dwóch miejscach: w zawikłanym chronologicznie opisie tragicznych wydarzeń w Trójmieście i w opisie przesilenia w strajku szczecińskim, w styczniu 1971 roku. Salwy do bezbronnych robotników gdyńskich, udających się do pracy na wezwanie Stanisława Kociołka, miały być wynikiem tragicznego nieporozumienia, jak zresztą twierdził to później władze i sam Kociołek – m. in. w wywiadzie udzielonym tygodnikowi *Czas* w grudniu 1980 roku. Jeśli jednak opisywane przez Głowackiego wydarzenia uporządkować w czasie – to okazuje się, że odstawiają taktykę władz, opartą od początku na bagnetach.

Raporty partyjne wskazują na Zenona Kliszkę, jako osobę bezpośrednio odpowiedzialną, który jednak nie był członkiem działającego w omawianym okresie w Trójmieście sztabu lokalnego. Na naradzie 15 grudnia, zwołanej przez Władysława Gomułka, w której wzięli udział m. in.: ówczesny premier Cyrankiewicz, przewodniczący Rady Państwa Sychalski, ówczesny minister Obrony Narodowej Jaruzelski i komendant główny MO Pietrzak, były przełożony jednostek MO w Poznaniu 1956 r., powołano sztab lokalny, którego zadaniem miało być opanowanie sytuacji w zrewoltowanym Trójmieście. Szefem lokalnego sztabu był formalnie generał Korczyński, jednak najważniejszą w nim osobę, zgodnie z obowiązującą w PRL nomenklaturą stanowił Kociołek, jako członek Politbiura. Nie może być więc mowy o tym, że jego działania, kierujące robotników prosto pod ogień broni maszynowej, były wynikiem jakiegoś nieporozumienia.

Kolejne akcje podejmowane na terenie Trójmiasta wskazują na ścisłą i celową koordynację działań milicji i wojska, sprzężoną z akcją propagandową. Jest mało prawdopodobna lansowana przez A. Głowackiego teza o nieporozumieniach wewnątrz grupy osób odpowiedzialnych za stłumienie strajków. Straży do robotników Stocznii im. Komuny Paryskiej miały w zamiarach władz zlikwidować ostatnie waśnie ogniu robotniczego oporu.

Odrębną część książki, choć wplecioną niejednokrotnie w chronologię wydarzeń, stanowią wnioski i analizy postępowania władz w okresie strajków i następującej po nim dekadzie. W części tej autor, podobnie jak we wstępie, oddziela mechanizmy sprawowania władzy, w budowane przeciw w funkcjonujący w PRL system, od ich efektów społecznych i ekonomicznych. Wydarzenia roku 1970 i 1980 są jego zdaniem tylko błędami kolejnych ekip. Częściowe zmiany w postaci instytucjonalizacji strajków, niesprecyzowany bliżej

wzrost znaczenia nowych związków zawodowych, prawidłowe odczytywanie „aspiracji społecznych” mają być, jak dalej zauważa Głowacki, gwarancją uniknięcia robotniczych demonstracji na tak wielką skalę, jak miało to miejsce w minionych latach. Wniosek: realizacja paternalistycznej dyktatury jest gwarancją zachowania władzy.

Na szczególną uwagę zasługuje styl autora. Używa on najczęściej zaimka osobowego „my”, a raczej nadużywa go wszędzie tam, gdzie wyciąga wnioski natury ogólnej. Językoznawcy mówią w takim przypadku o „stylu dygnitarskim”. Autor nie uszeregował również błędów logicznych.

W sumie lektura to kontrowersyjna, choć rzuca nieco światła na skomplikowaną mapę wydarzeń 1970 roku, nie stanowi jednak jakiegosć zasadniczego, wybiegającego poza stereotypowy punkt widzenia działaczy związanych z władzą, przełomu myślowego w analizie i diagnozowaniu przyczyn ani tego, ani innych polskich kryzysów społecznych.

*Valdamar Pavlicius*

## Pamiętniki Sacharowa na Zachodzie

Andriej Sacharow, sowiecki fizyk i laureat pokojowej nagrody Nobla, przesładowany przez władze za swą opozycyjną działalność, napisał autobiografię, którą następnie udało mu się przenieść na Zachód. Po ukończeniu odpowiednich prac redakcyjnych zostanie ona opublikowana przez amerykańskie wydawnictwo *Alfred A. Knopf*.

Po raz pierwszy informację o istnieniu autobiografii słynnego sowieckiego fizyka i działacza obrony praw człowieka w ZSSR podał jego zięć, Jefrem Jankiewicz podczas konferencji prasowej zorganizowanej przy okazji Targów Książki we Frankfurcie nad Menem. Powiedział, iż jego teść rozpoczął pisanie pamiętników pod koniec lat 70-tych, zaś ukończył tę pracę w 1983 r. mimo szeregu przeszkód czynionych przez sowieckie władze: KGB wielokrotnie konfiskowało czy zgło wykładało mu rękopis.

– Znaczną część tej książki musiały pisać dwa lub nawet trzy razy – powiedziała Jankielewicz mieszkająca obecnie w USA i reprezentująca interesy Sacharowa za granicą. – Oryginał nadchodził partiami, a pierwsza część dotarła do Ameryki na kilka lat przed ukończeniem całego dzieła.

Tłumaczenie autobiografii Sacharowa zostało już ukończono, zaś prawo do druku tej książki Alfred A. Knopf sprzedał już dziewiciu nieamerykańskim domom wydawniczym.

Wedle relacji Jankielewicza biografia Sacharowa ułożona została w porządku chronologicznym i zaczyna się od narodzin autora w Moskwie w 1921 r. – Jest to jedna z ważniejszych książek, jakie powstały w ZSSR – powiedziała żięć fizyka. – Uważamy ją za ważny dokument historyczny.

Między rokiem 1948 a 1968 Sacharow pracował nad teorią i budową sowieckiej broni jądrowej (m. in. z tego powodu Kreml twierdzi, iż w jego przypadku emigracja jest wykluczona), lecz jednocześnie coraz bardziej kierował swą uwagę w stronę problemu wolności i praw człowieka w Związku Radzieckim. Po śmierci swej pierwszej żony, która zmarła na raka, w 1972 r. Sacharow zawarł związek małżeński z Jeleną Bonner.

Na pytania dziennikarzy o spodziewaną datę ukazania się autobiografii drukiem, Jankielewicz określił tekst jako „olbrzymią książkę”, wymagającą sporej pracy redakcyjnej, polegającej głównie na sprawdzeniu historycznych faktów i uniknięcia powtórzeń, które normalną kolejną rzeczy musiały się pojawić, skoro Sacharow nie dysponował oryginalnym tekstem, w oparciu o który mógłby pracować.

Żona sowieckiego dysydenta, Jelena Bonner, która przyjechała w zeszłym roku do Stanów Zjednoczonych na leczenie, również napisała pamiętnik poświęcony jej życiu z mężem na wewnętrznym zesłaniu w Gorki. Książka ta ukaże się na Zachodzie w październiku br. pod tytułem „Alone Together” (Samy we dwoje). Mówiąc o tej pracy Jankielewicz stwierdził, że doskonale uzupełnia ona autobiografię Sacharowa, która kończy się na roku 1983, zaś charakteryzując ją powiedział:

– „Samy we dwoje” można traktować jako opowieść o klęsce wielkiej sowieckiej kampanii dezinformacyjnej, bądź też jako historię o miłości i poświęceniu, czy wreszcie jako nadzwyczaj ważne i wnikliwe świadectwo mówiące o charakterystycznych cechach sowieckiego społeczeństwa. Książka ta nie została nigdy napisana – dodał – gdyby KGB nie wymusiło na Jelenie Bonner obietnicy, iż podczas pobytu za granicą nie będzie rozmawiać z prasą. Zgoda na ten warunek zarówno zaoszczędziła jej sporo czasu, jak i skłoniła ją do pisania.

Według słów Jankielewicza Bonner początkowo próbowała rejestrować swój pamiętnik na taśmie magnetofonowej, lecz metoda ta okazała się bardzo nieefektywna, toteż mimo pogarszającego się wzroku zaczęła przenosić wspomnienia na papier. Natomiast fakt niemal równoczesnego ukazania się dwóch ściśle uzupełniających się książek napisanych przez męża i żonę określił, jako „swego rodzaju cud”.

Ujawnienie istnienia autobiografii Sacharowa zostało skoordynowane w czasie z momentem



opublikowania książki J. Bonner, w której znajduje się mnóstwo wzmianek na temat trudności Sacharowa, na jakie napotykał podczas pisania pamiętników. Ale głównie nie z tego względu zwlekano z poinformowaniem opinii publicznej na Zachodzie o autobiografii Sacharowa. Oprócz wspomnianych już, technicznych trudności z ustaleniem ostatecznej wersji tekstu, odkładano sprawę publikacji wspomnień Sacharowa w nadziei, iż zostanie on w końcu zwolniony i wtedy będzie miał okazję sam zaprezentować swą pracę. Ponadto, strajk głodowy prowadzony przez fizyka w Gorki oraz zabiegi związane ze staraniem o wyjazd Jeleny Bonner do USA „odciągnęły naszą uwagę od tej książki” – powiedziała Jankielewicz.

Na wspomnianej konferencji prasowej dziennikarze pytali oczywiście o prawdopodobieństwo represji ze strony władz sowieckich możliwych do zastosowania wobec małżeństwa w odwet za przemyt oryginałów.

Nie sądzę – odpowiedział Jankielewicz – żeby chcieli one zepsuć nastrój panujący przed spotkaniem w Reykjavíku czy konferencją na szczycie, do której wyraźnie w konsekwencji dojdzie. Odmówił natomiast zdradzenia tajemnicy, w jaki sposób rękopis dotarł do Stanów Zjednoczonych, powiedział jedynie, iż w USA tekst znalazł się przed przyjazdem Bonner do Ameryki, czyli przed 2 grudnia 1985 r.

We wspomnieniach żony Sacharowa opisane są szczegółowo rozmaite kradzieże rękopisu autobiografii fizyka, których sprawcami byli agenci KGB; między innymi zrelacjonowała wypadek, kiedy laureat pokojowej nagrody Nobla został w swym samochodzie oszołomiony jakimś środkiem chemicznym. Za każdym razem tracił oryginał tekstu i musiał z pamięci odtwarzać te części, które już uprzednio napisał.

Wydawnictwo Knopf, które zakupiło prawo druku pamiętników J. Bonner, udostępniło tygodniowemu dodatkowi do nowojorskiej gazety *The New York Times* fragmenty książki; żona sowieckiego dysydenta pisze w nich o determinacji Sacharowa i uporze, z jakim zmierzał do ukończenia autobiografii, mimo nieustannych prześladowań ze strony tajnej policji. Po jednej z takich kradzieży – wspomina autorka – Sacharow wyglądał na człowieka, „który właśnie dowiedział się o śmierci kogoś bliskiego. Lecz po kilku dniach znów zasiadł przy biurku. Andriej jest człowiekiem lubiącym kończyć to, co zaczął”.

Gdy autobiografia była już gotowa – powiedział Jankielewicz w podsumowaniu konferencji prasowej – Sacharow napisał list wyrażający pragnienie, aby tekst ten został opublikowany na Zachodzie. Również J. Bonner podczas swego pobytu w Stanach Zjednoczonych potwierdziła życzenie męża.

# ERICH FRIED

## SWOBODA OTWIERANIA UST

Swoboda otwierania ust  
istnieje również tam  
gdzie słychać krzyk:  
Im się zamyka usta!

A wprost przeciwnie  
Wystarczy tylko ułożyć listę  
cóż wydobywa się z ust  
pozornie zamkniętych

Po pierwsze: krzyki  
po drugie – na początku  
i pod koniec –  
być może nawet protesty

Po trzecie: zęby  
po czwarte: krew i po piąte:  
wymioty  
a po szóste – w wielu przypadkach –

ciecze  
które włożone uprzednio  
przy użyciu szlauchów lub  
poprzez zanurzenie głowy

Nie należy być jednostronnym  
ponieważ każdy ma prawo  
do swobodnego otwierania ust  
na przykład władze

otwierające  
zaciśnięte usta więźnia  
Cóż dostaje się do środka?  
Masy wody lub masy oleju

albo obcasy butów  
albo łajno i krwawe szmaty  
albo uryna  
albo trociny albo ziemia

a wydostaje się przy tym  
jeśli dobrze pójdzie  
dobrowolne  
zeznanie

usta zostają czasami zranione  
lecz nigdy swoboda otwierania ust  
która ciągle jeszcze panuje – tak czy siak –  
we wszystkich naszych krajach

Klaus Harpprecht

Nadine Gordimer (ur. 1923) – znana pisarka południowoafrykańska stale mieszkająca w RPA. Tworzy w języku angielskim. Treścią jej psychologiczno-obyczajowych utworów są problemy społeczne i ideowe, losy jednostek skonfrontowanych z przemocą systemu politycznego. Szczególną uwagę poświęca w swych książkach problemom dyskryminacji rasowej w RPA. W Polsce ukazały się dotąd powieść „Świat obcych ludzi” oraz tom opowiadań „Na pewno w któryś poniedziałek”.

Fragmety niniejszego artykułu o tej pisarce drukujemy ze względu na elementy podobieństwa sytuacji pisarza w RPA, jego stanu ducha oraz wyrażanego stosunku do rzeczywistości kraju, który uznaje za swoją ojczyznę, z sytuacją pisarza w PRL. Również podobieństwa tła społeczno-politycznego systemów apartheidu, brunatnej i czerwonej dyktatury, jako determinanty sztuki decydują o stałej aktualności tego problemu. Zarówno w polskiej, jak i światowej literaturze.

## Nadine Gordimer:

„Moje  
miejsce  
jest  
tam...”

Czy kiedykolwiek spotkałem tak żarliwie patriotyczny umysł, który wyczuwam w szarociemnych oczach tej kobiety i w kryształowej precyzji jej słów? Bez szczęjącego patosu, naturalnie nie, bez poezji narodowej, bez łopoczących sztandarów. Mówi: „Tam chcę żyć – Afrykanka wśród Afrykańczyków”. Mówi cicho, prawie z upartą zaciętością w głosie: „Wzbraniam się żyć bez nadziei”. Czy istota ludzka jest w stanie odważnie bronić swego domowego ogniska? Cóż za odwaga przeciwstawiać się nikłym światłom nadziei przemóznemu sprzysiężeniu fanatyzmu i nienawiści, cynizmu i głupoty. Pomimo całego rozsądku? *Speret quia absurdum.*<sup>1</sup>

W niecały tydzień po naszej rozmowie wsiadzie do samolotu, który zawiezie ją z powrotem do Afryki Południowej. Powrót z ciężkim sercem, jak mogłoby być inaczej. Bez cienia wahania. Z pewnością nie dałaby się zatrzymać, wiedząc nawet, że po przejściu odprawy granicznej w Johannesburgu czekają na nią oprawcy. Istnieje wiele pytań odnośnie sensu i bezsensu jej oporu. W jej naturze nie leży przemilczanie wątpliwości – wprost przeciwnie, jej obowiązkiem jako pisarki jest możliwie jasne uzmysłowienie ich sobie. Lecz

kiedy ostatnie pytanie zostanie postawione i ostania wątpliwość wypowiedziana, pozostaje prosta odpowiedź: Moje miejsce jest tam. I to nie tylko ze względu na męża, który ją kocha i jej potrzebuje: Reinhold Cassirer, który przed II wojną światową uciekł do Afryki Południowej z brzemieniem doświadczeń niemieckiego Żyda, ciągnąc za sobą bogactwo tak naturalnej i owocnej tożsamości – i gorzkość zdrady, której dopuścili się wobec nich Niemcy (...).

Zamiast o krwawych ofiarach czarnych związkowców i humorach cenzury moglibyśmy rozmawiać o przyjaciółtach i krewnych, którzy tu i tam wyłaniają się w wczesnych opowiadaniach Nadine Gordimer, pełni ciekawości i sekretów. (...)

Musieliśmy co najmniej pół godziny grać tę pogardzaną, a zarazem tak pociągająco atrakcyjną grę powiązań literatury z życiem. Jestem prawie pewien, iż pisarka uległaby tej ponętnej pokusie, a jej mąż, antykwariusz, byłby doskonałym partnerem w przywoływaniu wspomnień i plotecek, o których ktoś mądry powiedział, iż są pożywką dla powieści.

Lecz Reinhold Cassirer nie siedzi razem z nami w chłodnych murach domu w Haut de Cagnes (...), on czuwa w Parktown, dzielnicy Johannesburga, która w swoim łagodnym zapuszczeniu stała się pięknym przedmieściem intelektualistów i ar-

<sup>1</sup> Mam nadzieję, bo to niedorzeczność; parafraza z Tertuliana.



tystów z Afryki Południowej. Białych intelektualistów. Rzecz jasna, ich czarnym kolegom wciąż jeszcze nie wolno tu zamieszkać. Reinhold Cassirer stoi tam na posterunku. Stamtąd wysłała listę aresztowanych, na której są nazwiska wielu przyjaciół. Przesłał także tygodnik *The Weekly Mail* o groteskowym wyglądzie, gdyż wstępniak sprawia wrażenie, iż świat liter został zabity deskami: dzieścięć z 50 linijek są zaczerwienione. Natomiast szyderstwem jest czytelny nagłówek o tłustym druku: „Nasi adwokaci ostrzegają nas, iż nie wolno nam nie mówić o stanie wyjątkowym. Lecz my spróbujemy”. Cóż za tragiczna ironia. (...)

Przyjaciele, biali i czarni, ci wolni i uwięzieni, czekają na powrót Nadine Gordimer, wśród nich tacy o światowej sławie, jak arcybiskup Tutu, którego tak długo chroni urząd kościelny i nagroda Nobla, dopóki szefowie reżymu nie wpadną w amok. (...) Jeszcze jeden tydzień w Prowansji: urlop, wytchnienie, termin udzielony z łaski. (...)

Nadine Gordimer nie jest żołnierzem partii i chyba nigdy nim nie była. Zdaje sobie doskonale sprawę, iż niektórzy komuniści opanowali pierwsze szeregi w African National Congress (ANC). (...) Nie awansowaliby — obok ludzi Kościoła — do awangardy ruchu wyzwolenia, gdyby liberalowie nie przewlekali w nieskończoność — tak rozśądnie i strachliwie, tak rzetelnie i bezdusznie

— czasu, od jednego zgniętego kompromisu, do następnego — walki o najprostsze prawa człowieka. (...)

Regularne rysy twarzy Nadine Gordimer nie sygnalizują rozpacz. Raz lub dwa zadrzą tylko nozdrza jej zgrabnego nosa, jak gdyby anonowały konieczność modulacji, wysokie brwi unoszą się jeszcze wyżej: nie poddaje się panice, to nie zdarza się w żadnym wypadku tej kobiecie, która tak starannie nauczyła się kontrolować swoje uczucia. (...)

Swojej ojczyzny nie porzuci. W rozmowie z krytykiem literackim, błyskotliwą Michiko Kikutani, zacytowała Jean-Paul Sartre'a, który wyraził się, że emigracja oznacza utratę swego miejsca w świecie. Twarde słowa i być może lekkomyślne, gdyż w owych 12 latach panowania Hitlera to chyba bardziej Niemcy w Niemczech stracili swoje miejsce w świecie i ojczyznę niemieckiego ducha, który w tym okresie zaszył się w Sanary sur Mer, w Princeton, w nowojorskiej „New School”, w obozach lub Bóg raczy wiedzieć gdzie jeszcze. Nadine Gordimer pozostaje. „Nie zwiewa”, jak wyraża „lakoniczne sformułowanie”, które dla młodych Południowoafrykańczyków oznacza, iż „starsze pokolenie obarczyło młodych śmiertelnym zadaniem obrony życia, którego przecież nie wybierali: jedyne dziedzictwo ich białego koloru skóry”. Nadine Gordimer nie potępia nikogo, kto chce odrzucić to dziedzictwo, chce uciec przed terrorem lub opresją codziennego życia i skradającym się strachem, że się nie wytrwa.

Ona trwa, aż nie wyczerpie się jej energia.

(...)

Nadine Gordimer, córka polskiego Żyda i Angielki, żona niemieckiego emigranta wie doskonale, że można popełnić każdą zbrodnię i mimo to kochać Mozarta. Reinhard Heydrich<sup>2</sup>, jasnowłosy anioł zagłady w czarnym uniformie, chętnie produkował się na skrzypcach. W Oświęcimiu przygrywała orkiestra obozowa. (...)

Nadine Gordimer poskromiła tyrańskie fantasmagorie. Nie potrzebuje już ideologicznych impulsów. Równocześnie używa jednak w swych książkach radykalniejszych i twardszych argumentów niż dotychczas, tak jakby dopiero po latach pisania przy biurku zrozumiała, iż detal jest nie tylko domostwem Boga, ale i szatana. Nic nie ucieknie przed tymi pięknymi oczami, o których ten i ów pisze, iż są duże. To złudzenie. (...)

W jednym z swoich opowiadań (*Dobry klimat, mili sąsiedzi*) opisuje Nadine Gordimer poli-

<sup>2</sup> Reinhard Heydrich (1904-1942) — członek NSDAP, w jego gestii leżało „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”, od 1941 r. protektor Czech i Moraw. Czeski ruch oporu dokonał na niego udanego zamachu w Pradze w 1942 r.

cyjne badanie ginekologiczne czarnej dziewczyny, która żyła z naukowcem z Europy. Detale poniżenia podczas przesłuchania. Kiedy stoją razem przed sądem jej partner nie spojrzy ani raz w jej stronę. Detale przestępstwa „hańby rasowej”, którego się tak nie nazywa, gdyż nawet najzawziędździ południowoafrykańscy fanatycy wydają się odczuwać zażenowanie: zbyt mało czasu upłynęło, jak szumowiny spod znaku *Stuermer*<sup>3</sup> ze swoimi obscenicznymi prawami stanęli w Norymberdze przed sądem.

Jak każdy rozsądny współczesny człowiek, Nadine Gordimer odrzuca zbyt szybko i łatwe porównanie reżymu apartheidu z nazizmem. Mimo to w suchym sformułowaniu przypomina, iż obstawianie przy rasowej wyższości w Afryce Południowej jest fundamentem i *raison d'être* (racja bytu) totalitarnego państwa i jego społeczeństwa. Podbudowany religijnie rasizm Burów, którzy z Biblii usiłowali wyłowić „chciany przez Boga” podziały na czarnych niewolników i białą klasę panów, (jak dotąd), nie znalazł ujścia w chęci eksterminacji która zżerała mózgi biologicznych rasistów nazistowskiej Rzeszy. W zakazach kontaktów (tak, jak dyktuje je „kłątwa”), zdaje się oddziaływać purytańska, kurczowa tęsknota kompromitacji „grzesznika” i odwrotnie perwersyjna zasada pokuty, która dyszy od żądzy kary za wyrządzone krzywdę i w końcu, dzień po dniu, rodzi nowe nieszczęścia: przemoc produkując nową przemoc. W istocie rzeźcy, z tępej brutalności reżymu mogłaby się zrodzić skrywana chęć samozniszczenia.

Co należy rozumieć pod karą „kłątwy”, kiedy to w naszym ponoć tak oświeconym stuleciu przywołuje się nagle pojęcie ze średniowiecza: kłątwy, którą nakładał cesarz lub papież na wrogów Rzeszy i chrześcijaństwa? Odpowiedź Nadine Gordimer jest trzeźwa, jak gdyby referowała przed sądem. Kłątwa nakłada na wyklętego ograniczenie fizycznej wolności poruszania się. Można zabronić wchodzenia do określonych miejsc i budynków. Np. dziennikarzem, których dotyczy kłątwa, zabrania się przebywania w biurze czy budynku, gdzie zadrukowuje się papier lub wydaje drukowany papier. Wyklętego może objąć zakaz opuszczania swojej wsi, miasta, powiatu czy regionu. Odbiera mu się paszport. Można obłożyć go aresztem domowym i wolno mu tylko między szóstą rano a szóstą wieczorem iść do pracy i zrobić zakupy. Musi się raz w tygodniu, czy też codziennie, meldować na policji. Wyklętemu nie wolno znajdować się — za wyjątkiem mszy — na żadnym publicznym zebraniu: innymi słowy nie wolno mu brać udziału w politycznym, czy też

broń Boże związkowym spotkaniu, nie wolno mu pójść na koncert, do kina, teatru czy potańczyć. Szykany te odpowiadają więc instrumentom ucisku, którymi postugiwały się, z równym brakiem skrupułów, władze nazistowskie czy sowieckie.

Reżym apartheidu, który tu tylko z wahaniami wymienia się jednym tchem, wymyślił sobie szczególnie diabelski trik, na który nie wpadli ani oprawcy z gestapo, ani oprychy z NKWD. Wyklętemu można zabronić pod karą więzienia zamienienia choćby jednego słowa z innym wyklętym. Nie wolno im się odwiedzać. Jeśli przypadek sprawi, że wpadną na siebie w supermarkecie, prawo każe im się rozejść, każdy w swoją stronę. I dobrze, jeśli wykonają to zalecenie. Szpicle policji mają wszędzie swoje oczy. (...)

To są detale świata, w którym nie ma miejsca na prywatność. Nie można mówić o „nienaruszalności istoty ludzkiej” — podstawowym prawie cywilizowanego świata. Jest tu logika wewnętrzna. „Osoba” i „osobowość”, są same przez się podejrzane strażnikom totalnego państwa. Muszę one zostać złamane. Każda jednostka powinna czuć się przynajmniej zagrożona.

Podłość, z jaką dyktatura apartheidu i stanu wyjątkowego przenika do codziennej egzystencji zatrufa przyjaciół, stosunki sąsiedzkie i rodzinne. Nie ma odwrotu. „Jeśli zabarykaduje się w swoim pokoju, aby pisać” — mówi pisarka — „zrywam się za każdym razem z nieczystym sumieniem, kiedy słyszę helikopter nad domem. Zadaje sobie pytanie: Który township<sup>4</sup> płonie? Gdzie policja rzuca gaz łzawiący w tłum?... Siedzę przed maszyną do pisania, aby wymyślić opowiadanie lub powieść. Cóż za luksus.”

Jak może jednak państwo, które opiera swoją władzę na tak nędznym systemie przemocy, utrzcze się przed utratą autorytetu? Im szybciej uderza ono na osle, tym szybciej załamie się. (...)

Mówi chłodno i jasno: czarnym wystarczy nie mniej, jak pełne prawo wyborcze przy demokratycznej konstytucji, która zagwarantuje każdemu obywatelowi takie same prawa i obowiązki. Długofalowe, skomplikowane przejście jest już niemożliwe. Izba „kolorowych”, (którym przyznano prawo wyborcze), nie była w stanie uczynić absolutnie nic, przeciwko samowoli białej mniejszości i władzy rozkazodawczej rządu. Długo, zbyt długo zarządzano tym krajem, jak „luksusowym country-klubem dla białych”. (...)

Kontynuuje bez zmiany brzmienia głosu: jedyną drogą wymuszenia równouprawnienia 24 milionów czarnych i 4,5 miliona białych są ostre sankcje. Nieśmiałość Europejczyków i Amerykanów jest w jej oczach niczym innym, jak arogancką hipokryzją lub tchórzostwem. Nie przystoi, by

<sup>3</sup> *Der Stuermer*: antysemickie czasopismo wydawane w Norymberdze w latach 1923-1945 propagujące wyższość rasy germańskiej nad innymi rasami. Wydawcą był Julius Streicher, który w procesie norymberskim został skazany na karę śmierci.

<sup>4</sup> przedmieścia wielkich aglomeracji miejskich w RPA, gdzie mieszka ludność kolorowa.



politycy, profesorowie, dziennikarze w Waszyngtonie, Bonn lub Londynie decydowali o tym, co jest dobre lub nie, dla biedaków z Soweto. (...)

Teraz, jak długo jeszcze pozostaje iskra nadziei, powinno się prowadzić rokowania z przywódcami African National Congress (ANC) i United Democratic Front (UDF) bez hipnotycznego wpatrywania się w komunistów — jak królik na węża — w tych organizacjach. Nigdzie nie jest napisane, że do nich należy ostatnie słowo. (...)

Można jeszcze ustrzec się przed gorzkimi doświadczeniami Rodezji. ANC i UDF są jeszcze gotowe współpracować z białymi obywatelami dobrej woli, gdyż doskonale wiedzą, jak konieczna jest pomoc techniczna i handlowa ekspertów w zarządzaniu przemysłem. Lecz też niech nikogo nie dziwi mowa o „płonących obrożach” dla kolaborantów.

Straszliwe słowo. Nadine Gordimer wie lepiej niż ktokolwiek inny, że tysiące czarnych wandalów, przeważnie młodocianych, igra z ogniem. Wielu z nich nie widziało nigdy szkoły od wewnątrz, nie nauczyło się rzemiosła i nie ma najmniejszej szansy na jakąkolwiek pracę: wykołejony sub-proletariat, stworzony przez białych panów. Ileż nienawiści, cierpienia nagromadziło się w latach panowania apartheidu. (...)

Nadine Gordimer daje świadectwo w każdej ze swoich książek, że kto sieje przemoc, ten musi zebrać jej plony. Dla czarnych, którzy uwolnią się spod brzemienia białego panowania, wyzwolenie nie będzie bitwą kwiatów. Nie stworzy raj. Być może nie da się uniknąć, iż ten umęczony kraj na wiele lat popadnie w chaos...

Nie chce wracać do kraju bez nadziei. Z niezmożoną siłą, tak niezwykłą dla jej delikatnej postury, chwyta się kurczowo ostatniej szansy. O niej musi mówić. (...)

Nie, nikt nie może zarzucić Nadine Gordimer, że żyje w świecie iluzji. Jej obraz człowieka zostaje z biegiem lat przesycony słonym realizmem Biblii; nabrał nadzwyczajnej ostrości i twardości. Niekiedy jej niezbita konsekwencja cofa się jeden lub dwa kroki wstecz przed ironią — jak gdyby Evelyn Waugh<sup>5</sup>, mistrz ironicznych przerywników, wszedł do pomieszczenia. Obrazy pisarki są bardziej skoncentrowane. To prawie cud, iż wraz z energią walki (i z nieskrywanym smutkiem), talent pisarki jeszcze bardziej rozwinął się. Z radykalności stworzyła nową pewność formy, a z dokładności obserwacji wyłonił się spokojny obraz języka. (...)

(Frankfurter Allgemeine Magazin, 3. 10. 1986)

tłum. A. Knuff

<sup>5</sup> Evelyn Waugh (1903-1966); pisarz angielski, w 1930 r. przechodzi na katolicyzm; jego późniejsze utwory odzwierciedlają problematykę moralną, przekazywaną najczęściej w formie satyryczno-groteskowej lub ironicznej.

Stanisław Dawidowicz

# Dolary, prywaciarze i wymiana pieniędzy?

Jeśli nie łatwo być prorokiem we własnym kraju, to tym bardziej przykro występować w roli Kasandry. Niestety, to, co dzieje się ostatnio w polskiej gospodarce, mającej swe odbicie na realnym rynku, już niewiele ma wspólnego ze słowem „gospodarka” („rynek” obroni się tu całkiem naturalnie, bo po prostu jest taki, jaki jest, nie może być zły czy dobry, ot funkcjonuje, co najwyżej będąc krzywym zwierciadłem „gospodarki”) — raczej wypadałoby mówić o kramiku prowadzonym przez grupę skłóconych ze sobą sklepikarzy, w dodatku całkiem szalonych. Takie już prawo felietonisty, że niekoniecznie muszą zgłębiać tajniki redystrybucji dochodu narodowego i niemniej poważnych spraw, tradycyjnie będących domeną ekonomistów (i coraz częściej — zwykłych ekonomów, dodam żłośliwie); wołę zająć się tym, co dotyczy bezpośrednio zwykłych ludzi, żyjących od pierwszego do pierwszego i coraz bardziej zagubionych wśród faktów, które dla niewiele tylko potrafią ułożyć się w logiczną (?) całość.

Jedno nie ulega wątpliwości: w ostatnich tygodniach zaczęło się coś dziać na rynku (mającym przecież swoje własne, nikomu niepodległe prawa), że nie sposób nie zauważyć, iż owe spontaniczne — na niższym poziomie — rozwiązania, mają swego sternika gdzieś tam, na wyższym poziomie. Zaczęło się od podwyżki cen alkoholu. Jasne, że tutaj nikt nie zaprotestuje — po prostu nie wypada, choćby niezbyt rozsądną wydawała się proporcja, która pozwalała za przeciętną miesięczną pensję kupić 15-20 półlitrowek. Podwyżce „złotówkowej” nie towarzyszyła jednak w równym stopniu podwyżka cen alkoholu w „Pewexie” — wzrost ceny o kilka centów praktycznie się nie liczy. I cóż się dzieje? Dolar, który na „czarnym”, ale jedynym prawdziwym rynku jeszcze niedawno kosztował 700 złotych lub niewiele więcej, w cią-

gu kilku tygodni podrożała radykalnie – do 800 złotych i wyżej. Nie od dziś przecież wiadomo, że cena dolara (i tym samym – pozostałych walut czy oficjalnych „bonów”), kształtowana jest przez relację cen między wódką „złotówkową” a „pewną”, a także przez poziom cen na polskie samochody w „Pewexie”.

Mamy więc fakt pierwszy: ludzie umieją liczyć, a więc dolar podrożała radykalnie. Fakt drugi pozornie jest z pierwszym zupełnie nie związany, a nawet sprzeczny. Oto jednocześnie z podwyżką cen „złotówkowych” alkoholu, podrożała kawa w „Pewexie” (jeśli ktoś ma wątpliwości, to dodam, że kawy w państwowych sklepach nie widziano od miesięcy; co prawda cena jej wzrosła z 3 200 na 3 800 złotych za kilogram, ale w sklepach jest wyłącznie cena, a nie kawa) – a wraz z nią sporo innych towarów, które w państwowych sklepach w ogóle się nie pojawiają: kasety wideo, kasety magnetofonowe, zagraniczne kosmetyki itp. Wszystkie te towary (łącznie z kawą na pierwszym miejscu) można oczywiście kupić za złotówki, ale tylko w sklepach prywatnych i „agencji”, posiadających prawo skupu. Właściciele tych sklepów czy „agenci” kupują niedostępne gdzie indziej towary od pośredników, zaopatrujących się w „Pewexie” bądź przywożących je z zagranicy, głównie z RFN. I tu nakładają się na siebie dwie podwyżki: wzrost kursu dolara na „czarnym” rynku w Polsce, co zawsze była już mowa – a do tego kurs marki, ciągle rosnący w stosunku do dolara: marka zachodnioniemiecka obecnie kosztuje w Polsce 400 złotych! Nic więc dziwnego (bo nas już nic nie dziwi), że w handlu uspołecznionym kilogram kawy kosztuje 3 800 złotych, a polska kasetka magnetofonowa Ferro 420 złotych, gdy w prywatnych sklepach cena kawy wynosi 7 800 złotych – a kasety Basf czy Maxwell i 200-1 400 złotych.

Jeszcze mniej dziwne (przynajmniej dla tych, którzy znają polską rzeczywistość ostatnich lat), że razem z rosnącymi cenami rozpoczęła się ostra nagonka na „nieuczciwych prywaciarzy”. Gniew ludu – sterowany przez telewizję i prasę – ma znaleźć swe ujście właśnie w ten sposób: wszystkim są winni „agenci” i prywaciarze (nie wyłączając spółek polonijnych – coraz wyraźniej wiadać, że głównym motywem przy ich utworzeniu była potrzeba znalezienia kogoś, na kogo będzie można zawsze zrzucić odpowiedzialność za biedę, wysokie ceny, korupcję, malwersacje itd., itp.). Oprócz racjonalnych (?) motywów podwyżek cen na normalnie funkcjonującym rynku, o czym właśnie była mowa, pojawiły się też motywy nieekonomiczne na pierwszy rzut oka, choć niemniej ważne, a może i ważniejsze. Oto prawie w tym samym momencie, gdy ruszyła w górę cena dolara i marki, uparcie pojawia się plotka („wiem o tym

od kogoś z samej góry”) o mającej nastąpić wymianie pieniędzy – „już się drukują nowe banknoty w Bułgarii”. Jasne, że w tej sytuacji ci, którzy jeszcze tych złotych trochę mają, zaczynają od nich uciekać – i dolar znów idzie w górę. Co prawda Urban oficjalnie zaprzeczył możliwościom ewentualnej wymiany pieniędzy – ale słowa Urbana już od dawna znaczą jeszcze mniej, niż wódczno-zdewaluowana złotówka. I nawet pojawia się przekorna myśl: czyżby w momencie przeprowadzonej mimo wszystko za dzień, za tydzień, za miesiąc wymiany pieniędzy – właśnie Urban miał stać się z góry zaplanowanym kozłem ofiarnym, który będzie winien dezinformacji? Jeśli tak, to zupełnie nieważne staje się pytanie, czy Urban w momencie składania oświadczenia już wiedział o tym, że kłamie, czy dowie się o tym dopiero wraz z resztą „nieurbanizowanego” społeczeństwa.

I cóż z tego – zapyta ktoś, kto żyje bądź z dnia na dzień, bądź uważa może powyższe felietonowe spekulacje za zbyt daleko posuniętą podejrliwość w stosunku do „sterników polskiej gospodarki”. A no nic – tylko wydaje mi się, że właśnie takich „spekulacji” trochę nam brakuje; żyjąc „polityczką”, umieszczamy głowę w chmurach i nawet nie widzimy młota, którym za chwilę „ktoś” walnie nas z góry. Oby więc było nieprawdą to, co wydaje się wnioskiem oczywistym: kolejny „manewr gospodarczy”, podobny do tego z początku 1982 roku uderzy polskie społeczeństwo jeszcze boleśniej po dziurawej kieszeni, a winni będą bardzo radykalnym podwyżkom i ewentualnej wymianie pieniędzy – jak zwykle – spekulanci, agenci i firmy polonijne.

## Z Rzymu... Marek Lehnert

NOWE SŁÓWKO ŁACIŃSKIE  
(rodem z Czernobyla)

Przy okazji katastrofy w Czernobylu, łacinnie – jak się zdawało zamkniętej już na cztery spusty i przywalonej kamieniem – przybyło nowe słówko: reaktorium. Czyli – reaktor. W „diariuszu” (Diarium Latinum) ukazujące się w Watykanie kwartalnika *Latinitas* („Mens. Iun. An. MCMLXXXVI”) przeczytać można, że „mense Aprili exeunte gravissima calamitas „atomica” in Ucraina contigit, quae una est e Rebus publicis Socialistiis Sovieticis. In urbe enim Tzernobylo, quae Kiovia centrum septuaginta chilometris abest,

vis radians ex ergasterio energiae atomicae seu reactorio, ubi propter vitium quoddam incendium exarsit, erupit estque late diffusa”.

I dalej: „Nubes radiante vi agens primum in Scandinaviam est lata, ubi periti rem primi agnoverunt; deinde alias regiones Europae, ut Poloniam, Tzechoslovakiám, Hungariám, Austriám, Germaniam, Italiám, Galliam obvolvit”.

Redaktor „diariusza” ks. Egger tak wyjaśnia w krótkiej nocy znaczenie oraz zasady powoływania do życia nowego wyrazu: „Est autem apparatus sat amplius, in quo vires contrariae ex atomis profectae et sibi succedentes efficiuntur ut inde energia thermica, quan dicunt, proveniat. Actorium, id est sedes vitae actuosae (in anima), scriptur videmus apud Tertull. Anim. 14. Inde fit verbum nuovum, omnino necessarium, ne res per longam circuituonem significetur: reactorium”.

No i stało się, zanieczyścili nam Sowietci i łacinę!

## NOWY POLSKI BISKUP

Został nim z woli Jana Pawła II 45-letni ksiądz Józef Michalik z Rzymu. Ks. Michalik urodził się w Zambrowie, uczęszczał do seminarium w Łomży, a następnie na warszawską ATK, gdzie otrzymał licencjat z teologii. W 1972 ukończył Papieski Uniwersytet Św. Tomasza w Rzymie – doktorat teologii dogmatycznej. W latach 1972-78 pracował w macierzystej diecezji łomżyńskiej. Wezwany do Rzymu objął stanowisko rektora Papieskiego Kolegium Polskiego, będąc jednocześnie etatowym pracownikiem Papieskiej Rady Świeckich (kierownik biura d/s młodzieży).

Ks. Michalik jest trzecim polskim biskupem, który – za pontyfikatu obecnego papieża – przybywa do kraju z Watykanu. Obejmuje wakującą diecezję gorzowską.

## Z Indii... Hanna Chorążyna

### W TYBECIE NIE USTAJE RUCH OPORU

O ruchu oporu w Tybecie mało przenika wiadomości. Nie jest on scentralizowany i ma wiele małych ośrodków dyspozycji rozsiąanych po całym kraju. Tybetańskie władze bezpieczeństwa ciągle dokonują masowych aresztowań, szczególnie wśród młodzieży. Od czasu do czasu przeprowadzają one duże akcje pod kątem walki z antysocjalistycznymi elementami. W początkach maja taka

akcja objęła setki mieszkańców z całego Tybetu. W samej Lhasie aresztowano ponad 250 osób i przeprowadzono ich w paradzie przez miasto. Władze zapowiedziały, że po zakończeniu śledztwa niewinni będą zwolnieni, ale 150 osób przybywa w dalszym ciągu w areszcie, bez wyroku sądu.

Wydano w Tybecie nowe prawo, że dzieci poniżej 18 lat nie mogą wyjeżdżać za granicę, nawet w towarzystwie swoich opiekunów. Chińczycy chcą w ten sposób zapobiec, by rodzice nie zostawiali swoich dzieci w Indiach.

Wprowadzono również obowiązek posiadania dowodu osobistego z adresem i zawodem. W zarządzeniu nie jest podana granica wieku, a więc będzie ono obowiązywać również dzieci. Władze zapowiadają, że kto do 1990 roku nie będzie miał karty identyczności, będzie traktowany jako element antysocjalistyczny.

Jak wygłąda reklamowana przez Chińczyków wolność religii w Tybecie dowodzi fakt, że wydano zarządzenie zabraniające lamom tybetańskim przebywającym za granicą, przyjeżdżać do Tybetu nawet na krótki pobyt. Udzielali oni wiernym błogosławieństw, służyli radą w sprawie odbudowy świątyni i byli źródłem inspiracji dla młodych mnichów, którym brak przekaźnika monastycznej tradycji buddyjskiej wobec wymordowania większości tybetańskich lamów.

Różne restrykcje obejmują też cywilnych Tybetańczyków jadących w odwiedziny do swoich rodzin. Zdarzały się wypadki, że przyjeżdżający z Nepalu i Indii byli na kilka dni zatrzymywani bez podania powodów.

### WIZYTA DALAI LAMY W NIEMCZECH

W tym roku Dalai Lama odbył już swoją czwartą z rzędu wizytę w Niemczech Zachodnich. Tym razem odwiedził również Austrię, Holandię i Francję. Rozpoczął on swój program w Bonn, gdzie odbyła się sesja pytań i odpowiedzi w sali uniwersyteckiej w Lamrun zapełnionej studentami Instytutu Centralnej Azji. Podczas poprzednich wizyt w Niemczech politycy unikali pokazywania się publicznie z Dalai Lamą, jako głową tybetańskiego państwa na wygnaniu, ale tym razem przedstawiciele wszystkich partii politycznych odstąpili od tej reguły. Sekretarz generalny CDU, dr Heiner Geissler udzielił mu prywatnej audiencji. FDP zaprosiła Lamę do wygłoszenia odczytu o etyce i moralności w polityce. Socjaldemokratów w kontaktach z tybetańskim duchownym reprezentował burmistrz Monachium Georg Kronawitter.

Ostatnia wizyta Dalai Lamy w Europie, w porównaniu z poprzednimi pobytami, wzbudziła dużo większe zainteresowanie, a nawet zafascynowanie jego osobą i przekazywaną przez niego

mądrością. W Londynie uformował się nawet komitet, mający przygotować wstępne kroki dla umożliwienia otrzymania przezeń nagrody pokojowej Nobla. Podobne komitety powstają w Stanach Zjednoczonych, Australii, Niemczech i Szwecji. Nie będzie to łatwa droga wobec aktywnej propagandy chińskiej na Zachodzie.

Na jesieni, Dalai Lama przybędzie ponownie do Europy, zaproszony przez Papieża Jana Pął II, gdzie weźmie udział w zaplanowanym spotkaniu w Asyżu przedstawicieli różnych religii, poświęconym sprawie pokoju na świecie.

## WIZYTA PANCHEN LAMY W AUSTRALII

Panchen Lama jest drugą co do rangi, po Dalai Lamie, osobistością buddyzmu tybetańskiego, ale według tradycji, poza religijnymi, nie sprawuje on żadnych funkcji cywilnych w przeciwieństwie do Dalai Lamy, który jest jednocześnie głową państwa. Pozostał on w Tybecie podczas okupacji chińskiej próbując lawirować między dążeniami swego narodu a Chińczykami, ale ta gra nie została uznana za wystarczającą. Podczas rewolucji kulturalnej został wywieziony do Chin i ślad po nim zaginął. Jego siedziba Tashi Lhunpo w Shigatse została splądrowana i częściowo zburzona. Potem okazało się, że był przez 9 lat ciężko torturowany w jednym z więzień pod Pekinem, w którym jednocześnie przebywało szereg chińskich byłych dygnitarzy komunistycznych.

Wyszedł na wolność w okresie tzw. liberalizacji i mieszka w Pekinie pod ścisłym nadzorem, mimo że jest wiceprzewodniczącym Zgromadzenia Narodowego Chińskiej Republiki Ludowej. Chociaż jest członkiem sekty buddyzmu tybetańskiego, w której obowiązuje celibat, ożeniono go w Pekinie, oczywiście z Chinką. Do Tybetu przyjeżdża tylko w asyście chińskiej, na specjalne uroczystości. Teraz, po raz pierwszy wyjechał poza granicę Chin jako członek chińskiej delegacji parlamentarnej z wizytą do Australii. Żyje tam niewielka grupa emigrantów tybetańskich, która przygotowała się starannie do tej wizyty. Jeszcze przed przyjazdem Panchen Lamy ogłosili oni jego życiorys i cierpienia jakim był poddany, a także przedstawili obecną sytuację w Tybecie pisząc, że Panchen Lama będzie miał trudności w mówieniu tego, co rzeczywiście myśli.

## PROPAGANDA ZSSR W INDIACH

Trzeba sobie zdać sprawę, że emigracyjna młodzież tybetańska wychowana jest w Indiach, które są znacznie infiltrowane przez propagandę sowiecką. Nawet w małych miasteczkach podczas festiwali religijnych, gdzie nie ma żadnych innych książek, znajduje się stoisko z tami kolorowymi

wydawnictwami po angielsku, które zachwalają życie w Związku Sowieckim i osiągnięcia tego kraju. Mówił mi pewien wydawca pisma poświęconego hatha-yodze, że nie miałby trudności finansowych, gdyby akceptował drukowanie artykułów wstępnych przesyłanych przez ambasadę sowiecką.

Centrum kulturalne przy ambasadzie ZSSR w Indiach wydaje tygodnik kulturalny, który przesyła do wszystkich organizacji młodzieżowych, wiedząc, że znajdzie tam odbiorców, którzy lubią czytać i są ciekawi wiadomości ze świata. W tradycyjnej organizacji młodzieżowej, która walczy o pokój według zasad Gandhiego, znalazłam numer tego tygodnika, który wprawdzie nie zajmuje się polemiką polityczną, ale opowiada o sowieckich lotach kosmicznych, osiągnięciach nowoczesnego przemysłu w ZSSR itp. Sekretarz tej organizacji mówił mi, że nie jest zwolennikiem poglądów wyrażanych przez to pismo, ale cóż szkodzi wyłożyć je do czytania, gdy przyszło za darmo. Dzieci hinduskie otrzymują zwykle imiona bądź bogów bądź wybitnych ludzi. Podczas moich wędrówek po Indiach pewien mały chłopczyk przedstawił mi się jako Lenin.

Nie chcę przeceniać wpływów infiltracji sowieckiej, bo Indie są olbrzymim krajem, w którym siedemdziesiąt kilka procent wiejskiej ludności żyje swoim tradycyjnym życiem, z dala od wpływów propagandowych, ale kropla po kropli szerzy się wiara w sowiecki raj-kraj bez bezrobotnych.

Dyskutowałam z wykształconym jezuitą hinduskiego pochodzenia, zwolennikiem teologii wyzwolenia, problem wpływów sowieckich w Indiach. Z dyskusji wynika, że działacze tzw. teologii wyzwolenia, którzy prowadzą pozytywną akcję protestu wśród najbiedniejszych, są niestety jeszcze jednym narzędziem wujającego marksizmu-leninizmu w wydaniu sowieckim, ale to już jest odrębny temat.

Z Paryża...  
Ewa Darmas

## POWTÓRKA Z KAFKI

Francuzi wierzą w magów, wróżbitów oraz diabelskie opętanie. Odprawianie egzorcyzmów nad ofiarą czarcich podstępów nadal ma swoich zwolenników, szczególnie w małych miasteczkach i wsiach. Specjalistki od horoskopów i przepowiadania przyszłości produkują się (z całą powagą) w telewizji i radiu. Przed przyjazdem papieża Jana

Pawła II do Lyonu nawet i ja zaczęłam się obawiać przepowiedni Nostradamusa. Zresztą, co tam ja – jeszcze bardziej lyońska policja. Podobno jej prefekt oddawał się nieprzystojnemu zajęciu studiowania pism astronoma Katarzyny Medycejskiej oraz zasięgał porad wróżbitów.

W rzeczy samej miał diabelski pomysł ktoś, komu przyszło do głowy połączyć wizytę Jana Pawła II we Francji z przepowiednią mistrza Nastradamusa. Nie czuję się na siłach, aby przetłumaczyć na język polski zagmatwane i mętne wywody renesansowego wróżbity, które – jak dotąd – sprawdzały się głównie po fakcie. W każdym razie odgrzebano czterowersz, który ostrzega jakiegoś papieża przed zbliżaniem się do miasta, które oblewają dwie rzeki, bowiem tam poleje się jego krew. Rzecz cała miała się wydarzyć wiosną, tzn. „kiedy zakwitnie róża”. Ta wiosna nie bardzo się zgadzała (ale, co ciekawe, termin papieskiej wizyty został przesunięty), jednak przez Lyon rzeczywiście przepływały dwie rzeki.

O Nostradamusie i wizycie papieża czytało się więc w gazetach i oglądało w telewizji, a nie był to najlepszy okres do tego typu zabaw, bowiem towarzyszyły im wybuchy bombowe w Paryżu. Nic dziwnego, że lyońska policja uległa panice. Na szczęście jednak Nostradamus tym razem pomylił się i papież cały i zdrowy powrócił do Rzymu.

Oprócz słabości do wróżb, Francuzi mają jeszcze jeden zasadniczy mankament – są strasznie biurokratami. Jeden z byłych ministrów zwierzył się w prasie, że tym, co go najbardziej przerażało w biurach jego ministerstwa, były paczki pełne listów, oczekujących na odpowiedź. Odpowiedzi te wysyłało najczęściej z... rocznym opóźnieniem. Inny zauważył, że francuska biurokracja nabrała rozmiarów diabolicznych, a on sam, rozpoczynając pracę, dużą część czasu poświęcił na przesłanie drogi, jaką przebywają dokumenty, zanim trafią do jego gabinetu. Franz Kafka, urzędnik bankowy, opisał to zjawisko wiele lat wcześniej.

Francja jest jedynym krajem europejskim, który 40 lat po wojnie zachował Ministerstwo Kombatantów. Ministerstwo to zatrudnia, tak nawiasem mówiąc, pięć tysięcy osób. Wymyślenie, czym zajmują się tam te tysiące, przerasta moją wyobraźnię. Ale na tym nie koniec – ministerstwo to jest dublowane jeszcze przez Narodowy Urząd Kombatantów i Ofiar Wojny. I pomyśleć, że każde 38 franków ze 100 płaconych przez obywateli jako podatek, idzie na urzędnicze pensje...

Francuzi obiektywnie przyznają w ankietach, że urzędnicy w ich kraju są powolni, obojętni, brak im kompetencji, robią wszystko, żeby uniknąć jakiegokolwiek odpowiedzialności. W poglą-

dach tych brakuje im jednak konsekwencji bowiem co drugi Francuz, zapytany o przyszłość swoich dzieci, odpowiada, że chciałby, aby jego dziecko zostało urzędnikiem państwowym. Gdzież jednak kryje się tajemnica tej niekonsekwencji? Otóż status urzędnika państwowego w kraju, gdzie jest aktualnie 3 mln bezrobotnych, daje prawdziwy luksus psychiczny, którego nie można zrekompensować nawet wysoką pensją w sektorze prywatnym. Urzędnik państwowy może po pierwsze nie obawiać się wyrzucenia z pracy i jest to pierwszy, podstawowy awantaż. Ta pewność siebie rodzi jednak gorzkie owoce w postaci pracy nieefektywnej, lekceważenia interesantów, odsuwania od siebie bardziej skomplikowanych problemów. A przy tym urzędnicy korzystają z dodatkowych dobrodziejstw – mniejszej ilości godzin pracy, wysokich premii oraz innych ułatwień życia np. służbowych samochodów, czy – w zależności od sektora, gdzie są zatrudnieni – znacznie zmniejszonych opłat za telefon, energię elektryczną czy usługi pocztowe.

Równocześnie 2,5 mln pracowników zatrudnionych w sektorze publicznym stanowi prawdziwą siłę, ogromną grupę nacisku na prawicowy rząd premiera Chiraca, usiłujący dokonać reprivatyzacji licznych dziedzin gospodarki. Przytomną tutaj historię z francuską telewizją. We Francji są 3 państwowe programy telewizyjne. Jednym z pierwszych projektów nowego rządu była reprivatyzacja programu pierwszego tzw. TF 1. Telewizja odpowiedziała na powyższe strajkiem wszystkich trzech programów i bardzo gwałtownymi protestami. Nie wiem, czy projekt ten całkowicie upadł, w każdym razie przestało się o nim mówić. Innym pociągnięciem rządu była blokada podwyżek urzędniczych pensji. A efekt? Strajk urzędników dosłownie sparaliżował normalne życie. Teraz już nie tylko nie nadawano programu telewizyjnego – zamknięto szkoły, banki, pocztę, pociągi i metro jeździły od czasu do czasu (więc i ludzie z sektora prywatnego też nie dojechali do pracy), na szczęście nie odłączono gazu i prądu, choć i taka ewentualność też była przewidywana. I jest rzeczą oczywistą, że w ten sposób stopowana będzie każda inicjatywa rządu, zmierzająca do ograniczenia przywilejów tej warstwy.

To umiłowanie przez Francuzów państwowej pracy budzi we mnie głęboki niepokój, bo zbyt dobrze znam dalsze tego konsekwencje. W jednej z gazet umieszczony został satyryczny obrazek znanego rysownika pochodzenia polskiego – Wolińskiego. Obrazek przedstawia napad na bank. Personel banku stoi z podniesionymi rękami. Jeden z bandytów odłożył tymczasem pistolet, podciągnął pończochę z twarzy i zajada

bułkę. W południe przerywam pracę – mówi – to jest godzina żarcia. Drugi zadaje mu pełne wyrzutu pytanie: Czy od czasu do czasu nie mógłbyś zapomnieć, że byłeś kiedyś urzędnikiem?

## Z Kopenhagi... Roman Śmigieński

### O DUŃSKIM TEATRZE „ODIN”

Pierwsza nagroda na festiwalu teatralnym w Jugosławii przypadła w tym roku dwóm Skandynawom. Są to, światowej sławy szwedzki reżyser Ingmar Bergman oraz Duńczyk, który nawet w Danii jest mało znany, Eugenio Barba.

Jak samo nazwisko wskazuje, Barba nie urodził się jako spadkobierca Wikingów, lecz pochodzi ze słonecznej Italii. Jego ojciec był generałem w armii Mussoliniego, który, gdy Eugenio miał 11 lat, wrócił ciężko ranny z Afryki i zmarł. Matka nie miała dalszych środków na edukację syna, w związku z czym został on wysłany do wojskowego gimnazjum, aby, tak jak ojciec, został zawodowym oficerem. Barba nie mógł jednak podporządkować się dyscyplinie wojskowej, był wielokrotnie karany za brak subordynacji, tak, że w końcu zarówno on, jak i władze wojskowe doszły do przekonania, iż żołnierza z niego nie będzie. Postanowił rozpocząć studia prawnicze. Przedtem jednak udał się na wakacje autostopem do Skandynawii. Utrzymał się z dorywczej pracy. W Sztokholmie zmywał talerze, w Kirunie pracował przy wydobywaniu rudy żelaza. Za pracę bez pozwolenia władze szwedzkie wydalily go do Narwiku, skąd zamierzał statkiem wrócić do Włoch. Ostatecznie Barba autostopem udał się do Oslo, gdzie podjął pracę hydrauliczną.

W dalszym ciągu snuł plany powrotu do Włoch i studiowania prawa, ale najpierw chciał się jeszcze trochę rozejrzeć po świecie. Siedem miesięcy pracował na supertankowcu. Później podjął w Oslo studia językowe. Studiował norweski i francuski. To, że w końcu zajął się teatrem spowodowane zostało tym, że zainteresował się Norweżkami. Cena biletu teatralnego była dużo

niższa niż biletu do kina. W związku z tym zabierał dziewczyny do teatru. Oglądał dosłownie wszystko. Uważał, że zarówno sztuki Ibsena jak i Strindberga są straszliwie nudne. W przeciągu kilku tygodni znał i był w stanie przewidzieć każdy gest aktorów.

Obejrzenie *Popiołu i diamentu* Wajdy miało znaczący wpływ na jego dalsze losy. Postanawia podjąć studia teatralne w Polsce – w kraju, o którym, jak sam powiada, nie miał żadnego pojęcia. Dostaje stypendium i udaje się do Polski, gdzie spotyka Grotowskiego. Przez trzy lata jest jego uczniem. Gdy władze polskie postanawiają zamknąć opolski *Teatr 13-tu rzędów*, Barba wyjeżdża na Zachód i rozpoczyna kampanię prasową w obronie teatru Grotowskiego. Prosi wiele znanych osobistości od Satre'a po Levi Straussa, aby wypowiedzieli się w obronie nieznanego wówczas im teatru, który przeprowadził się w międzyczasie do Wrocławia.

Gdy Barba chce wrócić do Polski, okazuje się, iż nie może otrzymać wizy. Pakuje swój cały dobytek do plecaka i wraca do Oslo, gdzie zakłada teatr *Odin* razem z ludźmi, którym nie udało się dostać do szkoły teatralnej przy Norweskim Teatrze Narodowym. Pracują w niezmiernie prymitywnych warunkach. Podczas gościnnych występów w Aarhus w Danii, teatr *Odin* spotyka się z entuzjastycznym przyjęciem publiczności i recenzentów. Władze komunalne małego miasteczka na Jutlandii – Holstebro, słysząc o tarapatkach teatru *Odin*, postanawiają zaprosić go na stałe do siebie. Wkrótce, podobnie jak teatr Grotowskiego we Wrocławiu, jego *Odin* staje się najsławniejszym teatrem prowincjonalnym w Danii. W bieżącym roku obchodzi on dwudziestolecie swej pracy w Holstebro.

Według Barby teatr powinien zmuszać widza do myślenia o sobie samym, a nie o przedstawieniu. Mimo, iż grupa pracuje kolektywnie – wszyscy mają takie same obowiązki i wynagrodzenie – Barba jest zapalonym indywidualistą. Mówi o tym w następujący sposób: *Musimy chronić to, czym jesteśmy. Ewa bierze jabłko, ponieważ nie może zaakceptować żadnych ograniczeń. Antygona chowa swego brata w proteście przeciw władzy Kreona. Obydwie są kobietami, które nie chwytają za broń. Większość ludzi chce żyć spokojnie i nie zadawać sobie wielkich pytań. Ale ci, którzy takie pytania sobie stawiają, są jakby wiośnami, które poruszają tą wielką łódź. Tylko spotykając kogoś innego, człowiek wie, że żyje. Tak właśnie przeżywamy to z moją grupą.*

Ogłaszaj się w „Poglądzie”!

# Pieczeń rzymska

KDK I INNE ZABAWY  
W TYM MIEŚCIE

1.

Dotarł już zapewne do kraju kolejny mit. Na podatnym mazowieckim, wielkopolskim czy podlaskim gruncie mit stanie się świętą prawdą, przed którą zegnę się niejedno kolano. Powiedziano im tu w Rzymie, że papież ma podzielną uwagę: jedną książkę sam czyta, drugą mu głośno czytają, rzecz w tym, że jednocześnie. Uwaga, że źle to świadczy o jednej przynajmniej z tych książek, jeśli nie o obu naraz, przyjęta została – przez mitorobów – z niesmakiem.

2.

Bawiła w Rzymie grupa młodych dziennikarzy pracujących w pismach, które zwykło się nazywać katolickimi. Jeżeli nie z treści, są one takimi na pewno z definicji, z kasy i zdrowej potrzeby czytelników. Sam papież, na audyencji dla Polaków, gdzie znaleźli się również ci młodzi ludzie, miał się wyrazić o ich pracy przychylnie. Powiedział, że nie czyta niczego innego. Wpomniał też o projekcie – krajowym – powołania Klubu Dziennikarzy Katolickich (KDK).

Zapytani, jak czują się w roli dziennikarzy katolickich, młodzi ludzie odpowiedzieli (przy wtórze fontanny di Trevi, takich naszych wodzorzotów Mickiewicza):

- a) nie mogłem znaleźć pracy gdzie indziej,
- b) zawsze chciałam być katoliczką dziennikarką,
- c) etykietkę nosi się na ubraniu, nie na skórze.

Nikomu nie uchybiono, nie wyłoniono zwycięzcy i trójka „respondentów” została zaproszona na lampkę wina. Była okazja, by zadać kolejne pytanie: czy można czytać coś przy lampce wina? ale nikt nie miał sumienia przedłużyć intelektualnej rozterki miłych skądinąd gości.

3.

Przyznać trzeba, że młodzieży dziennikarskiej udać się wyczyn nie lada. Kto zna Dom pielgrzyma przy Via Pfeiffer, wie, że z siostrami, które nim zarządzają, żartów nie ma. Docentowi z War-

szawy siostra przycięła nogę drzwiami za to, że osmielił się stawić pięć minut po regulaminowym zamknięciu bramy (godz. 22). Młody naukowiec z Wrocławia, którego bystra zakonnica przytąpała na rozmowie z młodzieżą płci odmiennej, prowadzonej przed samą bramą gościnnego domu, musiał wybrać: „albo u nas, albo w takim towarzystwie”; widziano go, jak udawał się z walizką w nieznanym kierunku (wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, ale co potem?), bynajmniej nie w otoczeniu dziewięcącego szczebiotu. I tak dalej, i dalej. Jeden ze stałych mieszkańców szacownego przybytku twierdzi, że żadna z sióstr z Via Pfeiffer nie pójdzie do nieba, „chyba, że jest jakieś oddzielne niebo dla zakonnicy” (temat dla stypendysty Instytutu Kultury Chrześcijańskiej). Tymczasem uczestnikom pielgrzymki KDK w budowie, udało się wracać o północy, albo i później. Byli i tacy, co nie wracali na noc. Tematem kursu było „Stolica Apostolska w działaniu”; po zamknięciu bram Watykanu była okazja na kurs wieczorowy: „Rome by night”. Dyplomy same lepiły się do rąk.

4.

Za podszeptem kogoś w Warszawie młodzi ludzie przed opuszczeniem Rzymu udali się do najbliższego posterunku milicji obywatelskiej. Przyjął ich tam minister Kuberski w asyście asystenta i całej baterii napojów wysokokowych. Minister, będący w stałych i roboczych stosunkach ze Stolicą Apostolską, u której m. in. zaopatruje się w w/w napoje, pozytywnie wyrażał się o papieżu, Kościele itp., mówiąc „nasz papa”, „nasz Kościół”. Próbował też wznosić za „nasze zdrowie”, ale nikt z miłych gości nie rwał się do kieliszka. Skończyło się na podziękowaniach za inicjatywę odwiedzin pana ministra. Złotliwi twierdząc, że młodzi ludzie nie powinni byli iść tam w ogóle, ale skąd wówczas dowiedzielibyśmy się, że mamy wspólnego z Kuberskim papieża?

SORDELLO

Czytelników zminiaturyzowanych wydań „Poglądu” przepraszaamy za złą jakość reprodukowanych zdjęć.

Utrzymanie jakości zbliżonej do normalnego wydania naszego dwutygodnika wymagałoby dużych nakładów finansowych, na które pozwolili sobie nie możemy.

TADEUSZ FOLEK

## CZY POLAKOM W RFN GROZI WYDALENIE?

Warszawski tygodnik *Polityka*, w wydaniu z 27 września 1986 opublikował dezinformację o następującej treści:

"BEZ WZGLĘDU na to, czy parlament („Bundestag” – przyp. red.) uchwali poprawkę do konstytucji, czy też nie, Polacy zwracający się do władz RFN o azyl polityczny będą odsyłani do kraju (podkr. – T. F.) a ci, którzy już w RFN przebywają, nie będą mogli pozostawać tam bez końca: taki jest sens wywiadu, jakiego minister spraw wewnętrznych w Bonn Friedrich Zimmermann udzielił tygodnikowi *Quick*."

Cytowana powyżej wiadomość jest celowym przekłamaniem, dostosowanym do nastrojów paniki, jakie ostatnio ogarnęły niektóre kręgi polskich uchodźców w RFN, w związku z trwającą tutaj od kilku miesięcy szeroką dyskusją publiczną o konieczności powstrzymania nowej, wielkiej fali uchodźców ekonomicznych z krajów Trzeciego Świata.

W wyniku różnych chaotycznych wypowiedzi, świadczących często o nieznanym problemie (a także, niestety o trudnościach językowych), strach przed przymusowym wydalaniem ogarnął nawet te osoby, które posiadają mocny status uznanego azylanta. Sytuację tę propagandowo wykorzystywała już ambasada PRL w Kolonii namawiając (także uznanych azylantów), do przyjmowania paszportów konsularnych. Niestety, zpaźli się tacy, którzy tym namowom ulegli. Stwierdzali oni wszakże, po szkodzie, że pozbawili się w ten sposób podstaw dalszego posiadania spokojnego i prawnie uregulowanego statusu uchodźcy politycznego.

Tymczasem prawda jest taka, iż pomimo różnych głosów w dyskusji, (wśród których rzeczywiście były żądające zmiany konstytucji, która przecież gwarantuje cudzoziemcom – jak w żadnym kraju – roszczenie prawne o u-

dzielenie ochrony azylowej), jak dotąd nie wprowadzono żadnych zmian ustawowych i to zarówno w zakresie procedury azylowej, jak i w zakresie merytorycznym (tj. dotyczącym warunków udzielania azylu), ani też, gdy idzie o praktyki administracyjne dotyczące wydalania obcokrajowców nie posiadających statusu uznanego azylanta. Długotrwała dyskusja o prawie azylu w niemieckich środkach masowego przekazu nie pociągnęła za sobą żadnych praktycznych rezultatów. Od początku bowiem problem nie polegał na tym, aby deportować uchodźców politycznych – jak to sugeruje wiadomość *Polityki* – ale na tym: 1. jak zahamować wzmógłony napływ cudzoziemców, głównie z Azji, szukających w RFN wyłącznie lepszego bytu; 2. co zrobić, aby rozpatrywanie wniosków azylowych skrócić w czasie do minimum, równocześnie jednak nie spływając postępowania; 3. jak postępować z tymi, których wniosek azylowy prawomocnie oddalono (tj. czy bezwzględnie, zgodnie z literą prawa, wydać ich do krajów pochodzenia, czy też – jak do tej pory – stosować w praktyce liczne wyjątki i złagodzenia).

Rozdmuchane ponad miarę publiczne debaty i kontrowersje doprowadziły do uznanego powszechnie stwierdzenia, iż żaden projekt zmian konstytucji, po pierwsze nie znalazłby wymaganej większości 2/3 głosów w parlamencie, a za drugie sama zmiana konstytucji nie jest w stanie powstrzymać napływu Azjatów, przybywających masowo głównie przez Berlin Wschodni do Berlina Zachodniego.

Swobodny dostęp do Berlina Zachodniego z terenu NRD (z innych krajów również) jest wynikiem odpowiedniego porozumienia zawartego przez cztery mocarstwa, nadającego Berlinowi charakter miasta otwartego oraz postawy władz NRD, zezwalających na swobodny przejazd do jego zachodniej części wszystkim turystom nie posiadającym wizy wjazdowej do RFN. Dopiero po wielkich oporach Berlin Wschodni dał się wreszcie przekonać do wydawania wiz transzytowych tylko tym, którzy wspomniane wize wjazdowe do RFN posiadają. To osiągnięcie rządu RFN przy wykorzystaniu administracyjnych, dyplomatycznych a zapewne i gospodarczych środków nacisku, stepiło ostrość problemu i zlikwidowało jego przyczynę. Radykalnie, w ciągu jednego dnia (od 1 października 1986 roku) ilość wnioskodawców o azyl z Trzeciego Świata spadła z kilkuset, a nawet 1,5 tys. dziennie, prawie do zera. W ślad za tym zniko też zainteresowanie prasy zmianami prawa azylu, problem więc zszedł z publicznej wokandy.

Równocześnie kanclerz Kohl w oświadczeniu telewizyjnym poinformował, iż rząd podjął drugie



rozwiązanie organizacyjne zmierzające do radykalnego skrócenia okresu rozpatrywania wniosków azylowych: mianowicie Urząd Federalny w Zimendorfie (wydający decyzje o przyznaniu azylu), został poważnie wzmocniony personalnie, ponadto zaś zdecydowano „przybliżyć” go do petentów poprzez utworzenie filii w poszczególnych landach (krajach związkowych).

W tym samym oświadczeniu kanclerz Kohl podał do wiadomości, że sprawa praktyki wydalenia osób nie posiadających statusu uznanego azylanta znajduje się nadal w stadium rozważań i decyzje w tej kwestii zapadną dopiero na wiosnę, po wyborach do Bundestagu.

Problem wydalenia wymaga kilku słów wyjaśnienia. Otóż zgodnie z postanowieniami ustawy o cudzoziemcach,\* cudzoziemiec nie posiadający jakiegokolwiek pozwolenia pobytu wydanego przez właściwy urząd niemiecki, winien niezwłocznie opuścić terytorium RFN, a w razie oporu winien być przymusowo wydalony do kraju pochodzenia. Wydaleniu nie podlegają jedynie cudzoziemcy wnoszący o przyznanie ochrony azylowej, z tym, że w przypadku prawomocnego oddalenia wniosku azylowego powracają oni do statusu obywateli podlegających wydaleniu.

Tyle prawo o cudzoziemcach. Jednakże w długoletniej praktyce od zasady tej czynione były i są nadal, liczne wyjątki. Mianowicie, pomimo przesłanek ustawowych — kierując się względami humanitarnymi — od lat nie wydała się owych licznych, niedoszłych (około 85 % wnioskodawców o azyl) azylantów, (azylantem jest tylko osoba, która azyl otrzymała, a nie ta, która o azyl dopiero się stara, czego często w tutejszej prasie się nie rozróżnia), pochodzących z tzw. „terenów kryzysowych” (Kriesengebiete). Pojęcie owych „terenów kryzysowych” jest dość płynne. Określa się tym mianem w przybliżeniu np. kraje, w których panuje wojna domowa. Ostatnio za takie zwykło się uważać Liban, Sri Lankę i Iran.

W konsekwencji dość liczna grupa byłych wnioskodawców o azyl, mimo że według prawa winna opuścić teren RFN, przebywa nadal w tym kraju, korzystając często ze świadczeń socjalnych państwa.

Jednakże największą grupę stanowią obywatele państw komunistycznych Bloku Wschodniego (wśród nich w 90 % Polacy). W stosunku do nich bowiem, na mocy porozumienia federalnego gremium o nazwie „Stała Konferencja Ministrów Spraw Wewnętrznych Landów” obowiązującego

od 28 sierpnia 1966 roku wydalanie w ogóle nie było stosowane, nawet gdy wcale nie składali oni podania o azyl. W ciągu lat liczba osób tej kategorii wzrosła do około 200 tys. (liczba szacunkowa — brak oficjalnych danych statystycznych). Od 1 czerwca 1985 roku przypływ owych „nielegalnych imigrantów” (termin używany w protokołach w/w gremium) został powstrzymany. Od tego czasu także i obywatele państw Bloku Wschodniego (a więc w głównej mierze Polacy) na tolerancję pobytu tj. „Duldung”, mogą liczyć tylko w przypadku oddalenia wniosku o azyl. O ile obywatel PRL nie złożył takiego wniosku, musi wracać do domu wraz z upływem ważności wizy turystycznej. Praktyka ta zapobiegła dalszemu wzrostowi liczby „nielegalnych imigrantów”, w stosunku wszakże do tych, którzy już uprzednio uzyskali tzw. tolerancję pobytu tj. „Duldung”, warunek ten nie znajduje zastosowania.

Aktualnie, po ostatniej dyskusji publicznej, nie zapadła jeszcze decyzja na temat tego, jak wydalanie to wyglądać ma w praktyce. W każdym razie, przynajmniej do wiosny, jakaś masowa akcja wydalenia Polakom nie grozi. Oczywiście objąć ona może „turystów zarobkowych”, lecz w żadnym wypadku uznanych azylantów. Co się tyczy uchodźców z krajów określanych jako „obszary kryzysowe”, to stosunek do nich władz poszczególnych landów jest zróżnicowany; ostrzejszy w landach rządzonych przez chrześcijańską demokrację i łagodniejszy w landach rządzonych przez socjaldemokratów. Powołana międzyresortowa komisja rządowa ma to postępowanie ujedynolicić.

Ostatecznie chyba dopiero po wyborach zapadnie decyzja odnośnie „nielegalnych imigrantów” pochodzących z państw Bloku Wschodniego. Dowiemy się wówczas, czy RFN ma zamiar po prostu machnąć ręką na tych, którzy już od dawna korzystają tutaj z tolerancji pobytu, czy też zechce się ich generalnie pozbyć. Na razie nic nie wskazuje na to, aby doszło do masowej i bezwzględnej deportacji. Sprawa jest dla Niemców delikatna i trudna, choć — jak to się stało z naciskiem podkreśla — RFN nie jest krajem migracyjnym i nie ma żadnych przesłanek moralnych uzasadniających przywileje, z jakich korzystają uchodźcy ekonomiczni z europejskiego wschodu.

Wszystko to razem nie ma absolutnie nic wspólnego z osobami ubiegającymi się o azyl polityczny i mającymi ku temu podstawy. Na tym m. in. polega sens przekłamania *Polityki*, bowiem ewentualne wydalenie nie grozi emigrantom politycznym, lecz zarobkowym. *Polityka* jest konsekwentna w lansowaniu poglądu, że nie ma w ogóle polskiej emigracji politycznej — jest tylko zarobkowa. Stąd też utożsamianie „Polaków zwracają-

\* Patrz T. Folek *Pobyt, azyl polityczny i obywatelstwo niemieckie*, Wyd. Księgarnia WAWEL, Kolonia, Stephanstr. 11

cych się o azyl polityczny" z osobami, które w RFN nie szukają ochrony azylowej przed prześladowaniami, lecz po prostu możliwości polepszenia swego bytu. Choć szerszej rzecz biorąc, i tacy są przeciw emigracją polityczną, bo wypędziła ich z kraju nędza, będąca owocem 40 lat rządów kolaborantów w Polsce, narzuconych przez sowieckiego okupanta.

mgr Tadeusz Folek

## PROWOKOWANE PRZEŚLADOWANIE NIE WYKLUCZA OTRZYMANIA AZYLU

Cudzoziemcy, którzy swoją działalnością w RFN prowokują polityczne prześladowanie przez władze kraju swego pochodzenia, mogą mimo wszystko liczyć na otrzymanie azylu. Tak zdecydował wczoraj Federalny Trybunał Administracyjny w Berlinie (*Tagesspiegel* 22. 10.).

Wyrokiem tym 9. Izba najwyższego niemieckiego trybunału administracyjnego zniósł wyrok sądu administracyjnego w Mannheim (Badenia-Wirtembergia), na mocy którego osobom dopuszczającym się wspomnianej działalności gwarantuje się jedynie niewydalenie ich poza granice RFN. Sędziowie w Mannheim stwierdzili, iż „prowokowanie prześladowań” jest nadużyciem prawa do azylu, w związku z czym winni tego deliktu nie mogą otrzymać pełnego statusu uznanego azylanta.

Natomiast zdaniem sędziów Trybunału Federalnego „prowokowanie sytuacji wymuszającej przyznanie azylu” nie znajduje żadnego prawnego odzwierciedlenia w Ustawie Zasadniczej (Konstytucji) i nie leży w kompetencji sądów wprowadzanie przepisów prawnych ograniczających prawo do azylu. Jest to zadanie władzy ustawodawczej. (nr sprawy: BVerwG 9 C 28.85)

Powyższą wiadomość podały za DPA 22. 10. prawie wszystkie dzienniki w RFN. Decyzję sądu w Mannheim zaskarżył do Federalnego Trybunału Administracyjnego Jugosłowianin, który biorąc czynny udział w działalności serbsko-chorwackich organizacji emigracyjnych na terenie RFN, bojąc się represji władz jugosłowiańskich złożył podanie o azyl.

# KRONIKA EMIGRACYJNA

## MEMORIAŁ KONGRESU WOLNEJ POLSKI

Kongres Wolnej Polski w Europie grupujący walczące o Niepodległość Polski organizacje polskie w Zachodniej Europie, apeluje do uczestników Konferencji wiedeńskiej ze świata zachodniego, aby zechcieli wpłynąć na rządy Związku Sowieckiego i PRL w kierunku zaniechania gwałcenia zasad demokracji i praworządności oraz w kierunku pełnego zastosowania w Polsce międzynarodowych Paktów Praw Człowieka ONZ z 1966 r. weszłych w życie w 1976 r., jak również dosłownego stosowania Konstytucji PRL. Obecnie, 10 lat po nabyciu mocy obowiązującej przez te Pakty, czas już najwyższy na ich pełne respektowanie na terenie Polski i na zasypianie przepaści, jaka istnieje między przyjętymi przez PRL zobowiązaniami w Helsinkach w 1975 r. a rzeczywistą praktyką stosowania, a ściślej brakiem ich stosowania oraz urzeczywistnienia Paktów Praw Człowieka w Polsce.

Kongres Wolnej Polski w Europie podaje w syntetycznej formie najistotniejsze przypadki z zakresu wymienionej wyżej problematyki.

I. Naruszenie prawa Narodu polskiego do samostanowienia. (...)

II. Naruszenie innych praw z Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych.

1/ Najistotniejsze dla demokracji i najbardziej odpowiedzialające charakterowi narodom Polaków prawo do swobodnego wyrażania własnych poglądów i opinii (art. 19, pkt. 1 i 2), jest w Polsce poważnie ograniczone...

2/ Prawo do sprawiedliwego rozpatrzenia sprawy przez niezależny i bezstronny sąd (art. 14, pkt. 1) gwałcone jest... zwłaszcza w procesach politycznych, gdy w grę wchodzi choćby najmniejszy interes reżimu. (...)

3/ Szczególnym przypadkiem naruszenia elementarnej praworządności i wpływu na sądy jest w Polsce Służba Bezpieczeństwa, spełniająca rolę wszechwładnej policji politycznej i aparatu terrorku totalitarnego reżimu PRL. (...)

4/ Prawo do swobodnego stowarzyszania się łącznie z prawem tworzenia związków zawodowych (art. 22, pkt. 1), jest w znacznym stopniu ograniczone przez stosowanie nacisku administracyjnego, zwłaszcza jeśli chodzi o najważniejsze organizacje polityczne (partie i ugrupowania), czy stowarzyszenia zawodowe intelektualistów, jak np. literatów, dziennikarzy, artystów scen czy artystów plastyków...

5/ Prawo rodziny do opieki ze strony państwa (art. 23), gwałcone jest przez stawianie przeszkód w łączeniu rodzin. (...)

III. Naruszenie innych praw z Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych.

1/ Prawo każdego do tworzenia związków zawodowych i prawo tych związków do swobodnego wykonywania swej działalności (art. 8, pkt. 1 i 2), jest gwałcone w sposób wcześniej opisany.

2/ Prawo do równych dla wszystkich możliwości awansu w pracy (art. 7, pkt. c) oraz zasada, że nuczanie wyższe będzie w równym stopniu dostępne dla wszystkich na podstawie kryterium zdolności (art. 13, pkt. c),

gwałcone są nagminnie przez dyskryminowanie osób inaczej myślących lub niewygodnych reżymowi. Szczególnym przypadkiem dyskryminacji są masowe zwolnienia kategorii tych osób z pracy, np. w przypadku akcji represyjnej wobec pracowników naukowych wyższych uczelni.

3) Prawo każdego do odpowiedniego życia dla siebie i rodziny, włączając w to wyżywienie oraz obowiązek państwa ulepszenia metod dystrybucji (art. 11, pkt. 1 i 2a)...

#### IV. Wnioski

Omnipotencja totalitarnego państwa doprowadziła do dyskryminacji jednostki ludzkiej w reżymie PRL. Obywatel nie ma żadnych praw publicznych, bądź przysługują mu one w sposób ograniczony. W prawach społecznych jest też ograniczony, jeśli z jakichkolwiek powodów nie odpowiada władzy. Obywatel w PRL przestał być podmiotem praw i został zdegradowany do przedmiotu samowoli państwa.

Szczególnie dyskryminowani są intelektualni i wszystkich dziedzin, ludzie nauki i sztuki, księża. Dyskryminowane są dziedziny humanistyczne, nauczanie religii, wszelka twórczość jednostki w imię wolności. Uprzywilejowani działacze reżymowi mają wiele korzyści, lepsze mieszkania i możliwości zaopatrzeniowe, wyższe uposażenie. Szekaniowani są wszyscy, jednostki, grupy społeczne, instytucje, nawet Kościół będący jedyną nadzieją ludzi. Wszelkie inicjatywy społeczne są unicestawiane, upadła oficjalnie „Solidarność”, masowy ruch milionów obywateli, nie dopuszczono do utworzenia Funduszu Pomocy Rolnikom. Stąd niektóre dziedziny życia, jak kształcenie w dziedzinie nauk humanistycznych czy wolna praca i wolne wydawnictwa, kwitną poza oficjalnymi ramami dopuszczonymi przez państwo.

Ludzie żyją w strachu, gdyż zawsze istnieje obawa represji karnych z powodu zarzutów „nielegalnej organizacji”, czy też działań przeciwko porządkowi publicznemu. A jednak Polacy nigdy nie zrezygnują z wolności, w szczególności z wolności wypowiedzania swego zdania, gdyż ideałem dla Polaków, do którego będą zawsze dążyli, jest wolny obywatel w wolnym państwie. Stąd też w więzieniach PRL i w przyszłości będą „więźniowie polityczni”. Corocznie tzw. amnestie, będące tylko zapowiedzią szerszego stosowania indywidualnych ułaskawień, opróżniają więzienia dla nowo aresztowanych w bliskiej przyszłości.

Stan ten nie jest wyrazem normalizacji stosunków, jest raczej świadectwem stabilizacji stanu niernormalnego. Stąd też warunkiem zachowania pokoju światowego jest nie utrzymanie obecnego stanu rzeczy, lecz pełna realizacja Praw Człowieka w Polsce.

Naród polski a z nim świat cały apeluje do Konferencji w Wiedniu o konsekwentne i skuteczne działanie w tym kierunku.

Kongres Wolnej Polski w Europie  
Monachium, dn. 14. 10. 1986 r.

*Od red.: Niestety pełne przedstawienie tego interesującego, lecz zarazem obszernego memoriału, przekracza nasze możliwości. Zainteresowanych Czytelników odsyłamy do materiałów wydawanych osobno przez Kongres Wolnej Polski w Europie.*

\*\*\*

#### Luka informacyjna

Jan Paweł II udaje się w kolejną podróż, tym razem do Australii. Jak dowiadujemy się z Biura Prasowego Sto-

licy Apostolskiej, wśród 66 towarzyszących papieżowi dziennikarzy zabraknie wystannika Radia Wolna Europa, który informowałby o przebiegu papieskiej wizyty. Szkoda, że słuchacze audycji RWE w Polsce zostaną pozbawieni wiadomości o tak żywo obchodzającym ich wydarzeniu, z mającego szeroki dostęp do krajowych słuchaczy, niezależnego źródła informacji.

(Informacja własna)

#### BERLIN ZACHODNI: ZAINTERESOWANIE SOCJALDEMOKRATÓW POLAKAMI

15 października br. odbyła się w ratuszu Schoenberg kolejna runda rozmów między przedstawicielami polskich organizacji emigracyjnych a zachodniobermińskimi politykami. Spotkanie to zostało zorganizowane przez Związek Środkowo-Wschodnich Niemców (Zentralverband der Mittel- und Ostdeutschen), który, choć jego nazwa brzmi nieco po „ziomkowskiu”, stawia sobie zgoła inne cele niż organizacje niemieckich przemieszczonych, przede wszystkim współpracy z narodami krajów Bloku Wschodniego, której wyrazem m.in. jest opieka nad uchodźcami ze Wschodu przybytymi do RFN. W rozmowie wzięli udział pani Ingrid Stahmer, wiceprzewodnicząca berlińskiej SPD, deputowana do berlińskiego parlamentu Ekhard Barthel (rzecznik parlamentarnej komisji d/s obcokrajowców) wraz z kilkoma innymi deputowanymi i przedstawicielami berlińskiego Caritasu.

Adwokat Wobbe (Caritas) określił sytuację większości Polaków (nie uznanych azylantów) w Berlinie Zachodnim jako „beznadziejną”. Dotyczy to przede wszystkim tych obywateli PRL, którzy mieszkają w Berlinie Zach. od kilku lat i którym urzędy zatrudnienia odmawiają do dzisiaj pozwolenia na pracę. Choć odpowiednio ustawy przewidują udzielanie uchodźcom z Bloku Wschodniego, prawnie przebywającym na terenie RFN, prawa do pracy po jednorocznym pobycie, przepisy wykonawcze ograniczają stosowanie tej reguły w rzetelny sposób. Obcokrajowcy może być udzielone pozwolenie na pracę, o ile stanowisko pracy nie może być obsadzone przez obywatela niemieckiego. Tak więc każde zgłoszenie wolnego miejsca do pracy oraz przedłożenie w urzędzie zatrudnienia zaświadczenia pracodawcy o zamiarze zatrudnienia na tym stanowisku Polaka powoduje, że stanowisko to kilkakrotnie proponowane jest pracownikom niemieckim, rzekomo posiadającym odpowiednie kwalifikacje. Znane są przypadki, że nawet po odrzuceniu przez pracodawcę szeregu kandydatów niemieckich urzędy zatrudnienia nie wydawały zezwolenia na obsadzenie wolnego stanowiska przez cudzoziemca-Polaka. Regularnie odmawiano też przyznania pomocy społecznej Polakom uzasadniając to nieprawidłowym postępowaniem petenta, który przyjechał do RFN w celu... korzystania ze świadczeń społecznych, co z kolei powoduje oddalenie jego wniosku. Błędne koło zamyka się więc i pozostaje... praca na czarno. Złapano na gorącym uczynku pracy na czarno „gastarbeiter” podlega aresztowaniu i wydaleniu. W roku ub. wydano w ten sposób 24 obywateli polskich.

Większość Polaków czuje się więc niepewna swego jutra. Wielu tzw. „zasiedziatych” uchodźców, tj. przybyłych do Berlina Zach. przed 1 czerwca 1985 roku (w dniu tym wszedł w życie przepis zmuszający nowoprzybyłych Polaków do składania podań o azyl) o ile chcą pozostać w Berlinie Zach. czy RFN dłużej niż przewiduje to polski (turystyczny), nie zdecydowały się ubiegać o azyl bo-

wiem, albo nie mają oni do tego według niemieckiego prawa żadnych podstaw, albo przeraził się trybem postępowania azylowego, który ma na celu przede wszystkim „odstraszanie” cudzoziemców od dalszego pobytu w RFN. Wnioskodawców o azyl pakuje się do ciasnych kwater zbiorowych, gdzie otrzymują niskokaloryczne, niesmaczne posiłki i śmieśnią małą sumę tzw. kieszonkowego, starczająca na zakup np. dziesięciu papierosów dziennie. Adwokat Wobbe uznał, że takie traktowanie Polaków nie licuje z godnością człowieka.

Przedstawiciele SPD, partii znajdującej się w Berlinie Zach. w opozycji, zostali skonfrontowani z wieloma przykładami nieludzkiego postępowania władz niemieckich, które niekiedy same nie stosują się do obowiązującego prawa i w końcu robią wszystko, aby po cichu pozbyć się niewygodnych Polaków. Przedstawiciele SPD zgodnie podkreślili, że intencją ich partii jest działanie w kierunku poprawienia sytuacji polskich uchodźców, bowiem, jak powiedział pan Barthel, Niemcy mają szczególne zobowiązania wywodzące się z niedawnej przeszłości nie tylko wobec Żydów, tj. państwa Izrael, ale również wobec swoich sąsiadów, zarówno Francuzów, jak i Polaków. Dlatego też berlińscy deputowani SPD będą się starali zwrócić uwagę na sprawy polskich uchodźców na przysz-czyźnie parlamentarnej zarówno w Berlinie, jak i w Bonn (m. in. w Bundesracie).

Podczas trwającej kilka godzin dyskusji poinformowano nieoficjalnie, że Stała Konferencja Ministrów Spraw Wewnętrznych Landów, która w Republice Federalnej i Berlinie Zachodnim jest gremium kompetentnym w sprawach obcokrajowców, ma zamiar na sesji w marcu 1987 roku znieść przepis przewidujący składanie podania o azyl dla uchodźców z Bloku Wschodniego. Przepuszcza się, że w zakresie udzielania prawa pobytu nastąpi powrót do stanu sprzed 1 czerwca 1985 roku, kiedy to obywatelom krajów komunistycznych Bloku Wschodniego udzielano zwykle tzw. tolerancji pobytu, tj. „Duldungu”, tj. 6-miesięcznej wizy, którą można było bez większych trudności uzyskać w urzędzie policji dla obcokrajowców. Prawnie sytuacja taka ma trwać tylko przez osiem miesięcy tj. do końca 1987 roku, kiedy to na kolejnej sesji ministrowie mają dokonać nowych ustaleń.

Jak widać karuzela azylowo-„duldungowa” trwa nadal. Z całą stanowczością należy stwierdzić, że niemieccy politycy nie chcą doprowadzić do jednoznacznego rozwiązania problemu polskich uchodźców na terenie RFN. Według danych szacunkowych znajduje się tutaj ponad 110 tys. Polaków z ostatniej fali uchodźczej. W roku 1982 werbalnym wystąpieniem niemieckich polityków w Bundestagu przeciwko rygorom stanu wojennego towarzyszyły ulotki Senatu Berlina Zachodniego wita-jące uchodźców z Polski jako „drogich gości”. Dziś o tym wszystkim zapomniano. Przybyłych wówczas do Berlina Zach. i RFN „drogich gości” nie zmusza się wprawdzie do opuszczenia Niemiec, za to traktuje się ich jak niewygodnych natrętków, którzy sami powinni spakować manatki. Nie należy się więc dziwić, że życzeniem wielu tutaj mieszkających rodaków, tujących się między bezrobociem, czarną pracą, urzędem socjalnym i policją jest wyjazd do innego, „emigracyjnego” kraju, Australii, Kanady, a przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych. Czy będzie im tam lepiej? Czy jest tam lepiej tym, którzy zrezygnowali tutaj z (niezłego) garnuszka socjalnego licząc na własne siły? Z całą pewnością lepiej, przynajmniej w jednym wymiarze – w USA nie są obcokrajowcami – „ausländerami”. Jeżeli nawet nie posiadają komfortu niemieckiego mieszkania socjalnego, to mają komfort psychiczny czucia się u siebie w domu, komfortu identyfikacji ze swoją Nową Ojczyzną.

(KED)

## TRADYCJE NIEZALEŻNEJ LITERATURY

W dniach 20-24 października odbyła się zorganizowana staraniem Gesamterpaolisches Studienwerk e. V. we Vlotho konferencja na temat „Tradycji niezależnej literatury w krajach socjalistycznych”. Prowadził ją dr Theo Mechtenberg, tłumacz literatury polskiej, m. in. utworów Jerzego Andrzejewskiego.

Pierwszego dnia obrad („dzień polski”) wygłoszone zostały trzy referaty: Grzegorza Ziętkiewicza na temat „Niezależna literatura polska – tradycja i współczesność” – w krótkim, zwartym tekście autor zarysował historyczne uwarunkowania niezależnej literatury oraz otworzył proces powstawania i umacniania się „drugiego obiegu” w Polsce dzisiejszej po roku 1976; Eva Maria Slaska mówiła o „Niemiecko-polskich stosunkach w najnowszej literaturze niezależnej w Polsce” – wobec faktu, że problematyka ta w całej tworzonym w ciągu ostatnich lat wartościowej twórczości zajmuje miejsce co najwyżej marginalne, zaś w obiegu niezależnym pojawia się przede wszystkim w publicystyce, autorka zajęła się przede wszystkim wyjaśnianiem przyczyn tego właśnie przesunięcia akcentów, zwracając zarazem uwagę na to, że w literaturze pięknej, także niezależnej, sprawy te odgrywają pewną rolę w utworach poświęconych przeszłości, głównie wojnie; wreszcie dr Wolfgang Schlott z uniwersytetu w Bremie, zajmujący się też przekładami z polskiego i rosyjskiego, poświęcił swój referat tematowi „O sytuacji literatury polskiej po rozwiązaniu ZLP”.

Dzień drugi obrad był przede wszystkim „dniem czeskim”. Dr Ivo Bock wygłosił interesujący, obficie ilustrowany przykładami wykład na temat „Przejsię z nieoficjalnej do oficjalnej literatury na przykładzie Bohumila Hrabala” wskazując przede wszystkim, jakie koszyki ponosi przy tym pisarz, a zwłaszcza jego dzieło, poddane cenzurze; Leszek Szaruga w wypowiedzi „Czeska lekcja” zarysował wpływ niezależnej literatury czeskiej publikowanej poza cenzurą w Polsce na przemiany postaw artystycznych pisarzy polskich; Antonín Brousek niezwykle wnikliwie omówił tradycję sztuki surrealistycznej w Czechostawacji niszczonej po II wojnie światowej i zniszczoną całkowicie po roku 1968.

Kolejny dzień – „dzień rosyjski” – przyniósł referat Brouska poświęcony „Tradycjom niezależnej literatury w ZSSR” od roku 1917 po dzień dzisiejszy, ze szczególnym uwzględnieniem przemian zachodzących obecnie, przy czym – obok próby periodyzacji tego okresu – najbardziej interesująca wydaje się panorama najnowszej literatury rosyjskiej powstającej poza zasięgiem cenzury zarówno w kraju, jak za granicą; z kolei dr Anneli Hartmann próbowała wskazać wpływy rosyjskiego szturyzmu, głównie Majakowskiego, na najmłodszą poezję NRD, tworzoną w połowie lat 70-tych. Ten referat został podany szczegółowej i rzeczowej krytyce przez wschodnio-niemieckich autorów, którzy uznali że wypowiedź za wyraz czysto akademickiej, nie mającej nic wspólnego z rzeczywistością spekulacji.

Codziennie prezentowane były wiersze mające stanowić przykład niezależnej twórczości autorów z krajów Bloku Wschodniego. Pierwszego dnia odczytano utwory Leszka Szarugi, drugiego – Antonína Brouska oraz surrealistów czeskich, trzeciego – Olgi Denisowej i Vilena Barsky'ego. Ponadto każdego dnia swoje teksty czytały autorzy pochodzący z NRD, m. in. Traudl Kulikowsky, Gunter Holter, Anneteg Collin i Axel Reitel.

Ten typ konferencji, poza tym, że staje się forum dla wymiany doświadczeń na temat niezależnej literatury krajów bloku sowieckiego, jest przede wszystkim okazją do uświadamiania zachodniej opinii publicznej skali zniewo-

lenia, jakiemu podlegają ludzie żyjący na wschód od Łaby. Ten rodzaj pośrednictwa – upowszechnianego w wypadku omawianych obrad przez rozgłośnię radiową RIAS Berlin – pozwala mieć nadzieję na ukształtowanie postaw mniej wobec Wschodu i jego praktyk naiwnych, niż te, z jakimi mieliśmy do czynienia w ciągu ostatnich lat. O sile tej naiwności i jej źródłach może świadczyć domaganie się przez niektórych uczestników kolokwium oceny „liberalizujących” sytuację w kulturze posunięć

Gorbaczowa w ciągu ostatniego roku. Zachód, niestety, nie umie wciąż wyrzec się wróżenia z fusów i dorabiania optymistycznych teorii na temat przemian zachodzących w komunizmie. Nie sprzyja to wytwarzaniu postaw realistycznych, a więc takich, dzięki którym opinia publiczna i politycy Zachodu mogliby podjąć rzeczywiste działania na rzecz demokratyzacji życia społecznego i kulturalnego w krajach komunistycznych.

(m. a.)

## NOWY KONKURS POGLĄDU

Redakcja „Poglądu” ogłasza konkurs na recenzję książki wydanej w 1986 r. w polskim wydawnictwie emigracyjnym lub w niezależnym wydawnictwie podziemnym w kraju.

Recenzja dotyczyć może każdej książki bez względu na formę literacką czy poruszaną problematykę. Powinna zawierać od dwóch do pięciu stron maszynopisu. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30 stycznia 1987 roku.

**Redakcja przewiduje nagrody:**

**I nagroda – 200 DM**

**II nagroda – 150 DM**

**III nagroda – 100 DM**

**oraz pięć wyróżnień po 50 DM.**

**Nagrodzone prace będą prezentowane na łamach „Poglądu”.**

Redakcja zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród, podobnie jak dokonywanie zmian i skrótów w nadesłanych recenzjach.

Prace opatrzone godłem należy nadsyłać na adres:

Redakcja „Pogląd”, 1000 Berlin 62, Gesslerstr. 10, z dopiskiem „Recenzja”

Rafał wyszedł nieco wcześniej niż zwykle z pracy. Idąc w kierunku przyzakładowego parkingu zastanawiał się w myślach, jak też najszybciej pokonać drogę do domu, gdzie czekało na niego rozpoczęte poprzedniego dnia tapetowanie...

Zbliżała się właśnie godzina szczytu, więc przejazd przez śródmieście można było sobie łatwo wyobrazić – posuwająca się w ślimaczym tempie w duchocie i oparach spalin, kolumna samochodów. Mimo, że cel podróży znajdował się w linii prostej akurat po przeciwnej stronie miasta – Rafał postanawia nadrobić nieco drogi i pojechać trasą okrężną wzdłuż matych osiedli podmiejskich.

Już po kilku kilometrach był prawie przekonany o słuszności podjętej decyzji. Droga była prawie całkowicie pusta. Załoczone i zadymlone centrum pozostało z boku.

Tragedia zdarzyła się nagle. Z bocznej uliczki kolejno mijanego osiedla wyjeżdżały rowerzyści. Rafał, może trochę zbyt zrelaksowany, usiłuje rozpoznać zapobieg kolizji z rowerkiem. To mu się udaje, ale wali z całą siłą (mimo w sumie niewielkiej prędkości) w przydrożny słup betonowy, który pęka i wali się na dach auta...

Poturbowany w tym nieszczęśliwym wypadku Rafał mało, że całkowicie pogruczotał auto, to dostał się jeszcze na kilka miesięcy do szpitala. Końcowa diagnoza okazała się też nie za wesoła – 40 % utraty zdolności do pracy.

Jeszcze podczas pobytu w szpitalu Rafał napisał wniosek o odszkodowanie do macierzystego zakładu pracy. Sprawa wydawała się być całkiem prosta, przecież wypadek zdarzył się w drodze z pracy do domu. Niestety, biegły powołany przez zakładową firmę ubezpieczeniową orzekł, że miejsce wypadku nie znajdowało się

bezpośrednio po drodze z pracy do domu. W tej sytuacji Rafał utracił prawo do odszkodowania.

Jakie wnioski nasuwają się z analizy powyższego spłotu wydarzeń?

Oczywiście nie chodzi tutaj o to, aby namawiać kierowców do jazdy załoczonymi trasami. Wypadek taki bowiem mógł się zdarzyć wszędzie. Rafał miał nie najnowsze auto, co powstrzymało go od zawarcia dobrowolnego ubezpieczenia drogowego, tzw. Teilkasco, a tym bardziej Vollkasco. Ale jednocześnie jako kierowca powinien był wiedzieć, że nigdy nie można całkowicie przewidzieć wszystkich sytuacji na drodze. Uwzględniając to, każdy podróżujący regularnie autem powinien zawrzeć prywatne ubezpieczenie wypadkowe, tzw. Unfallversicherung. I tak np. płacąc roczną składkę w wysokości tylko 180,- DM Rafał otrzymałby jako odszkodowanie z tytułu nieszczęśliwego wypadku 30,- DM za każdy dzień pobytu w szpitalu, a ponadto 32.000,- DM z tytułu 40 % utraty zdolności do pracy.

Kwoty odszkodowań z tytułu nieszczęśliwego wypadku są oczywiście różne i zależą od wpłacanych składek ubezpieczeniowych.

Dla przykładu jeszcze tylko podam, że ubezpieczenie wypadkowe dziecka (do 14 roku życia) na kwotę 100.000 DM wynosi rocznie 95,- DM, bądź miesięcznie tylko 8,70 DM. Dziecko ubezpieczone na tych warunkach otrzymuje za każdy dzień pobytu w szpitalu 10,- DM, a w przypadku, tak jak to miało miejsce z Rafałem – 40 % utraty zdolności do pracy, dodatkowe odszkodowanie w wysokości 40.000 DM.

Przy ubezpieczeniu trojga i więcej dzieci – firmy ubezpieczeniowe udzielają 10 % rabatu.

Nad tym warto się zastanowić...

## BAYERISCHE BEAMTEN VERSICHERUNGEN BAYERISCHE BEAMTEN LEBENSVERSICHERUNG a.G.



BEZIRKSDIREKTION  
STUTTGART  
Schloßstraße 64 A  
7000 Stuttgart 1  
(Z. Hd. Herr Christoph A. Pyrek)

Information, Beratung und Angebot für Aus-siedler, Asylberechtigte und Asylbewerber aus Polen.

Die Mitarbeiter der BBV sind erfahrene, gut ausgebildete Fachleute. Sie stehen Ihnen zu Beratung gern bereit, auch in polnischer Sprache.

Schreiben Sie an uns!  
Ihre



BAYERISCHE BEAMTEN  
VERSICHERUNGEN

Der sichere Partner für alle –  
überall in Deutschland!

Informacja, poradnictwo oraz oferta dla przedsiębiorców, uznanych azylantów oraz ubiegających się o azyl z Polski. Pracownicy BBV są doświadczonymi, dobrze wyszkolonymi fachowcami. Oni służą Państwu w każdej chwili radą – również w języku polskim. Napiszcie Państwo do nas!  
Wasza



BAYERISCHE BEAMTEN  
VERSICHERUNGEN

Pewny partner dla wszystkich –  
w całych Niemczech

## IMPRESSUM

Verleger - Wydawca  
Gesellschaft Solidarität e.V.  
Gesslerstr. 10, D-1000 Berlin 62  
Redaktor odpowiedzialny  
Edward Klimczak  
Adres redakcji  
Postfach 62 02 24  
D - 1000 Berlin 62  
Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci  
i kolporterzy

AUSTRALIA - Andrzej Lewandowski,  
905/32 Diamond Street, Bentley 6102, Tel.  
09/3505094;

AUSTRIA - „Polskie Wiadomości”, A. Jaś-  
likowski, Kolbengasse 35/15, 1030 Wien;  
Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burg-  
gasse 22, 1070 Wiedeń;

DANIA - Roman Śmigielski, Worsaaensvej 7,  
4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;

FRANCJA - A. Mrowiec, 6AB d. A. Allen-  
de, 42000 St. Etienne; Krystyna Szewczuk,  
143, rue Etienne Poullet, 69400 Villefranche  
s/S, Tel. 74/620945;

KANADA - Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller  
Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek  
Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal  
P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA - Paweł Gajownik, Linder-  
bergsgaten 32b, 1068 Oslo;

RFN - Eucja Abramowicz, Schniederberg-  
str. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878;

Andrzej Baranowski, Riesengebietstr. 1,  
5300 Bonn 1; Stanisław Brodnicki, Zum  
Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 069-  
436260; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8,  
5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jan-  
kowicki, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000  
Muenchen 83, Tel. 089/6371213; Lech Jar-  
mała, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60;

Jan Kustusz, Engelbert Str. 85, 5760 Arns-  
berg, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leń, Wie-  
nenstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/-  
8567415; Marek Poliwski, Luxemburger Str.  
124, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/413734;

Mirostaw Sufłida, Wilhelm Bauman Str. 51,  
4830 Guetersloh, Tel. 05241/27730; Walde-  
mar Tymoszek, Alster Arkaden 10, 2000  
Hamburg 36; Jacek Wyriak, Bruesselestr. 11,  
5300 Bonn 1, Tel. 0228/678379;

SZWEJCJA - Tadeusz Karolak, Box 83,  
13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;

USA - Piotr Całka, 4855 W 118th, Alsip  
60658 Ill. Tel. 312/5972096; Mirostaw  
Marecki, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432,  
Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198  
Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel.  
313/8711686; Andrzej Wisniewski, P.O.  
Box 1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA Brytania - Solidarity with So-  
lidarity, 7 Quintin Av., London SW20 8LD,  
el. 01/6734456;

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. - zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obronę praw człowieka w Europie Wschodniej.

### Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie nienasienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:  
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” - „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza  
bez wysyłki

Australia	4 \$A
Austria	30 OS
Belgia	85 bfr
Canada	4 \$C
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	3,5 \$
Wielka Brytania	1,5 £

### PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 30,-
półroczna	DM 55,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 58,-
roczna	DM 110,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 80,-
roczna	DM 150,-
Australia:	
półroczna	DM 100,-
roczna	DM 200,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzeżenie prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po prze-  
kazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarität” e.V.  
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub  
Postscheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postscheckamt  
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o  
dokonywanie wpłat na prenume-  
ratę na konto:

Tadeusz Karolak  
Postgiro, Nr. 465 0809-9  
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI  
Hans-Juergen Wichmann  
Askanierring 155-156  
1000 Berlin 20

CENA DM 4.-

# KSIĄŻKI WYDAWNICTWA POGLAD



232 str. DM 19,50,-



378 str.

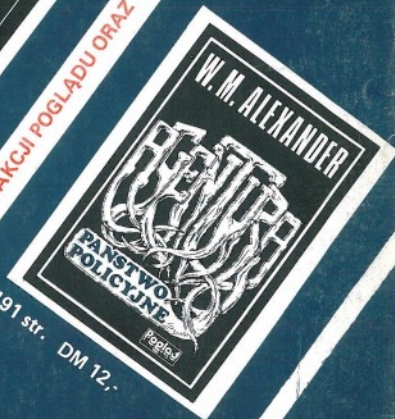
DM 29,-



223 str. + 33 str. zdj. DM 25,-



187 str. DM 12,-



191 str. DM 12,-

DO NABYCIA W REDAKCJI POGLADU ORAZ W POLSKICH KSIĘGARNIACH NA ZACHODZIE